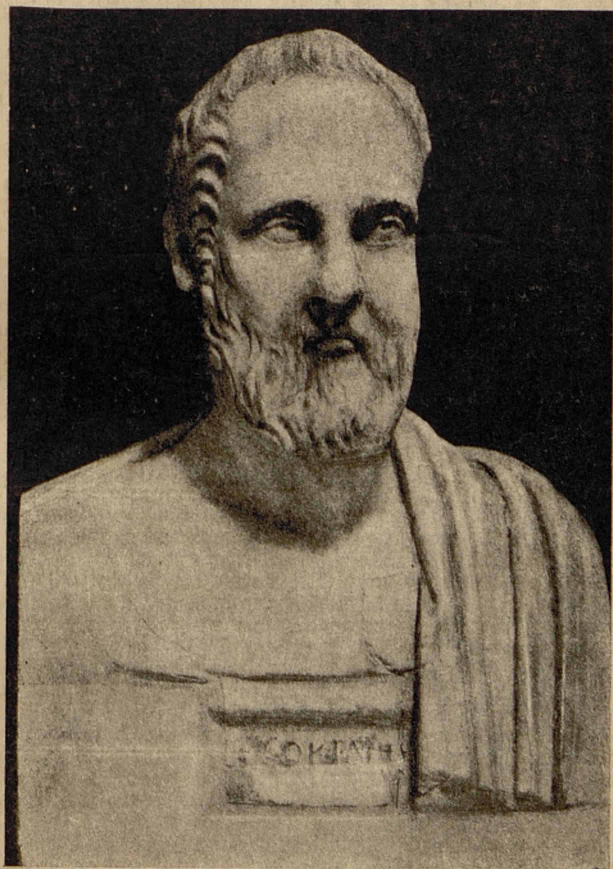
KWARTALNIK KLASYCZNY

1934 VIII 4



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: ISOKRATES

W Villa Albani w Rzymie znajduje się marmurowa herma, w stanie dość zniszczonym, przedstawiająca starszego mężczyznę. Głowa podłużna o wysokiem wypukłem czole, proporcjonalnie osadzone duże oczy pełne wyrazu, nos szeroki, usta małe zaciśnięte, twarz pociągła o silnym zaroście — oto rzucające się na pierwszy rzut oka cechy oblicza, człowieka rozumnego, światłego i życiowo wyrobionego. Prawe ramię i pierś są obnażone, przez lewe przerzucony jest płaszcz, sposób okrywania charakterystyczny dla rzeźb i portretów IV w. przed Chr. U dołu widnieje napis: Εἰσοκράτης. Ze źródeł literackich (Pseudo-Plutarch. Isocrat. 27, Paus. I 18, 8) wiemy, że słynny rzeźbiarz Leochares, pracujący w pierwszej połowie IV w. przed Chr. w Athenach, na zamówienie atheńskiego stratega Timotheosa wykonał w bronzie portret mówcy Isokratesa, który został umieszczony przed wielką świątynią w Eleusis. Leochares wówczas cieszył się już zasłużoną sławą wybitnego portrecisty, a wspomniany portret, który zaginął, posiadał niewątpliwie cechy wielkiego dzieła sztuki, i był w czasach późniejszych niejednokrotnie kopjowany. Herma, znajdująca się w Villa Albani, jest jedną z takich kopij z czasów późnorzymskich. K. W. M.



PROF. STEFAN CYBULSKI

LIDJA WINNICZUKÓWNA

STEFAN CYBULSKI

W 25-LECIE PRACY NAUKOWEJ I WYCHOWAWCZEJ

Stefan Sylwerjusz Cybulski urodził się 20 czerwca 1858 r. w Kuszczyńcach na Podolu rosyjskiem. Pochodzi z ziemiańskiej rodziny. Początkowe nauki pobierał w majątku swych rodziców (Semyduby w powiecie Bałckim) pod kierunkiem nauczycieli domowych. W użyciu miał wówczas trzy języki: polski, ukraiński, francuski, jednak na ostatni zwracano największą uwagę: w tym języku poznawał historję, geografję, w tym języku musiał pisywać listy do ojca. Naukę w gimnazjum rozpoczął od klasy III, w Niemirowie, gdzie też chlubnie złożył egzamin maturalny w r. 1879. Myśl poświęcenia się studjom klasycznym zrodziła się wcześniej, już w czasie wakacyj między IV a V klasą. Jednak spotkał się ze sprzeciwem ojca, który doradzał synowi wybór korzystniejszego zawodu od belferki, ze względu na sprawy materjalne, uratowanie majątku. Atoli po ukończeniu gimnazjum zdołał Stefan Cybulski trudności te pokonać, jak również trudności związane z uzyskaniem zezwolenia jenerał-gubernatora kraju południowo-zachodniego na studjowanie na Uniwersytecie Warszawskim, i rozpoczął studja na wydziale historyczno-filologicznym, pod kierunkiem profesorów: Struwego, Mierzyńskiego, Pawińskiego. W r. 1883 za rozprawę: *Fonetyczne i morfologiczne właściwości języka greckiego u Teokryta* otrzymał stopień kandydata nauk historyczno-filologicznych oraz srebrny medal. Wykształcenie swe uzupełniał podróżami i studjami zagranicą: w Grecji, Italji (w Pompei korzystał z pomocy i wskazówek profesora Mau), w Monachium i w Berlinie. Dzięki tym podróżom i studjom posiadamy prace Cybulskiego o topografji Athen, Rzymu, prace z dziedziny rzeźby i numizmatyki: *Drevnij gorod Afiny i eho gawani* (Atheny starożytne i ich porty — Warszawa 1889), — *Francuzskiej archeologiczeskij Institut w Afinach* (Warszawa

1890), — *Die Kultur der Griechen und Römer* (Leipzig, K. F. Koehler), — *Krótki zarys rzeźby greckiej* (Carskie Sioło 1905).

Bezpośrednio po ukończeniu studjów (1 sierpnia 1883) otrzymał posadę rządową nauczyciela języków klasycznych w IV gimnazjum w Warszawie (obecnie żeńskie Królowej Jadwigi); równocześnie wykładał historję na pensji pp. Leśniewskich. Naukę języków już w początkach starał się ożywić przez ilustrowanie wykładów rysunkami, rycinami. Ta myśl dała początek znanym nam wszystkim dobrze 'tablicom starożytności', które wyszły z rysunków ucznia kl. VII Gembarzewskiego, obecnie generała, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Cybulski już jako nauczyciel gimn. IV rozpoczął wydawnictwo tych tablic: *Tabulae quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur. Edidit Stephanus Cybulski.* W ciągu trzech lat doprowadził to wydawnictwo do tablicy XII. Ukończenia cyklu i powtórzenia tablic wydanych poprzednio podjęła się firma w Lipsku K. F. Koehler. Do współpracy powołał Cybulski takie siły naukowe, jak: dr. Amelung, dr. Bodensteiner, dr. Lamer, dr. Regling, dr. Rostowcew i innych. Tablice wychodzą nadal pod redakcją C.; niektóre ukazały się już w IV wydaniu: jest ich XXIII: I. *Arma et tela Graecorum,* II. *Milites Graeci;* III a. *Numismata Graeca;* III b. *Nummi Romanorum;* IV. *Navigia veterum;* V. *Arma et tela Romanorum;* VI—VII. *Milites Romani;* VIII. *Castra Romana;* IX. *Machinae belli;* X. *Domus Graeca;* XI. *Domus Romana;* XII. *Theatrum Graecum.* XIII. *Theatrum Graecum et Romanum;* XIV a. *Forma Athenarum;* XIV b. *Forma Athenarum;* XV a. *Forma Romae;* XV b. *Forma Romae;* XVI, XVII, XVIII. *Vestitus Graecorum;* XIX—XX. *Vestitus Romanorum.* Do tablic tych obszerne teksty objaśniające wydał w języku rosyjskim i niemieckim, skrócone — w języku polskim, francuskim, włoskim. Nadto prof. A. G. Amanucci wydał książkę: *Manuale d'archeologia ed antichità Greche e Romane, compilato in relazione con le Tabulae quibus... del prof. S. Cybulski* (Torino, Carlo Clausen 1898). Tablice te były premjowane na wystawach wszechświatowych w Antwerpji, Paryżu, Rzymie, Athenach, New-Yorku i zostały wprowadzone w szkołach w Zach. Europie i w Ameryce.

Wracając do pracy Cybulskiego jako nauczyciela trzeba zaznaczyć, że warunki pracy w gimnazjum IV miał bardzo trudne ze względu na narodowość polską i ze względu na

popularność wśród uczniów. W r. 1890 zostaje przeniesiony do cesarskiego gimnazjum w Carskiem Siole, gdzie z niemniejszym zapałem i gorliwością szerzy swą działalność nauczyciela, kochającego swój przedmiot i młodzież. W r. 1904, po zniesieniu języka greckiego w niektórych gimnazjach, został przeniesiony do Petersburga, gdzie w III gimnazjum klasycznem uczył obu języków klasycznych i psychologji. Równocześnie wykładał historję powszechną w Seminarjum duchownem katolickiem i prowadził lektorat języka greckiego na wyższych kursach żeńskich Rajewa. 1 sierpnia 1907 r. otrzymał nominację na dyrektora Gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny, na którem to stanowisku wytrwał do 15 sierpnia 1919 r. Tutaj miał możność wykazania i zastosowania swych zdolności pedagogicznych i organizacyjnych. Objąwszy stanowisko dyrektora, zajął się przekształceniem tej szkoły i ulepszeniem metod i warunków pracy; wystarczy wspomnieć o zorganizowaniu gabinetu archeologicznego, urządzaniu letnisk dla uczniów itp. O działalności tej mówi wymownie księga zbiorowa dawnych uczniów i uczenic gimnazjów przy kościele św. Katarzyny: *Z murów Św. Katarzyny. Księga pamiątkowa,* Warszawa 1933. Tam też zamieścił Cybulski historję gimn. męskiego od jego założenia przez Katarzynę II do chwil ostatnich.

Na stanowisku dyrektora nie ogranicza się do wewnętrznej pracy na terenie swej szkoły, lecz zajmuje się gorliwie sprawami pedagogicznemi, utrzymując kontakt ze szkolnictwem zagranicznem, interesując się nowemi prądami, wnosząc sam wiele idej nowych i żywych. Wyjeżdżając zagranicę, hospitował zakłady naukowe, brał udział w zjazdach (np. w zjeździe międzynarodowym w Dreźnie w sprawach wychowania estetycznego 'Kunsterziehung' w 1913 r.). Opracował ankietę złożoną z 22 pytań dotyczących spraw szkolnych i zwrócił się z nią do wybitnych pedagogów wszystkich państw europejskich (zaczynając od Szwecji, kończąc na Turcji), poczem wyniki tej ankiety ogłosił drukiem w piśmie ministerjalnem rosyjskiem *Żurnał Ministerstwa Narodnaho Proswieszczenija* i w osobnej książce pt. *Organizacja szkół średnich w zachodniej Europie (Organizacja sredniej Szkoły w Zapadnoj Ewropie)* Petersburg 1906. Podobnie wrażeniami z podróży, hospitacyj, zjazdów dzielił się z szerszą publicznością, zamieszczając sprawozdania w specjalnych pismach

rosyjskich czy też oddzielnie np. *Moim uczenikam* (moim uczniom) Carskie Sioło 1901; *Istorija iskustw w gimnazijach* (historja sztuki w gimnazjach) Petersburg 1906. *Moi zagranicznyja wpieczatlenija* (wrażenia zagraniczne) *kartki z hospitacyj w szkołach zagranicznych.* Petersburg 1911. *Pojezdki uczaszczichsia za granicu* (wycieczki uczniowskie zagranicę *pod kierunkiem Dyrektora)* Petersburg 1911. *Tri szkolnych woprosa (Trzy sprawy szkolne: egzaminy, stopnie, ferje)* Petersburg 1918.

Prócz tego zamieścił szereg artykułów w pismach polskich, wychodzących w Petersburgu, jak *Kraj, Dziennik Petersburski.* W r. 1907 założył pismo popularno-naukowe, dwutygodnik w języku rosyjskim, pt. *Hermes. Nauczno-popularnyj wiestnik anticznaho mira,* i był wraz z profesorem Uniwersytetu Petersburskiego A. Maleynem redaktorem tego pisma aż do chwili, gdy musiał Petersburg opuścić (15 sierpień 1919 r.). Z chwilą tą *Hermes* przestał istnieć. W piśmie tem też zamieścił cały szereg artykułów z dziedziny pedagogiki i innych. Jako wybitny znawca spraw pedagogicznych pracuje w rosyjskiem Min. Oświaty i zasiada jako Członek Komitetu egzaminacyjnego przy Kuratorjum Petersburskiem.

Niestrudzony — z podziwu godną gorliwością — układa podręczniki szkolne i komentarze, dążąc do ulepszenia metody i ułatwienia pracy uczniom, a tem samem do rozbudzenia w nich większego zainteresowania i zamiłowania do języków antycznych: *Antigona Sofokla. S muzykoju, illustracijami i sceniczeskimi ukazanijami* (z muzyką, ilustracjami, uwagami scenicznemi), Carskie Sioło 1890; *Iliada Homera* (pieśń III komentarz), Carskie Sioło 1892; *Esteticzeskij kommentarij k IV Werrinie Cicerona (komentarz estetyczny do IV Werryny)* 1901; *Osnowy łatinskaho jazyka (podstawy języka łacińskiego),* Petersburg 1917 — jest to nauka języka łacińskiego oparta wyłącznie na autorach, na wzór książki S. Reinach'a: *Cornélie ou le Latin sans pleurs; Pierwaja łatinskaja chrestomatija,* Petersburg 1918 — pierwsze wypisy łacińskie według metody autora ułożone.

Prócz tego wydał kilka podręczników specjalnych dla gimn. św. Katarzyny w Petersburgu: *Wypisy łacińskie kościelne dla klasy I i II,* 1912; *Wypisy łacińskie dla klasy III; Wypisy łacińskie dla kl. V* (wypisy te obejmują pisarzy polsko-łacińskich); *Wypisy polskie dla klasy III* i inne.

Drugą dziedziną, nie mniej umiłowaną od filologji klasycznej jest muzyka. Nauczycielką muzyki była żona Cybulskiego, z domu Różycka. Szczególnie interesował się muzyką i śpiewem kościelnym i z tej dziedziny zamieścił szereg artykułów w piśmie rosyjskiem *Birucz,* oraz od r. 1900 do 1907 zamieścił szereg artykułów, opracowanych z prawdziwą znajomością rzeczy, z dziedziny muzyki kościelnej w piśmie *Śpiew kościelny,* gdzie także drukował gramatykę języka łacińskiego kościelnego; pozatem z tej dziedziny ukazały się jego prace: *Kwestja śpiewu w Kościele katolickim,* Płock P1901. *Muzyka kościelna,* 1902; *Nabożeństwo kościelne i laicy (Życie kościelne,* dwutygodnik. Petersburg 1915, nr. 23); *Missa de angelis,* Petersburg 1916.

Sił na polu literackiem próbował już jako student na kursie I Uniwersytetu; zamieścił wtedy kilka artykułów w *Echu* i ówczesnej *Gazecie Warszawskiej.* Potem pisywał też drobne utwory sceniczne, jak np. *Prędko się zrozumieją,* Petersburg 1519 — żarcik sceniczny, ku poprawie mowy polskiej na kresach; *Niepoprawna* — żarcik sceniczny, *Pojedynek* — scenka psychologiczna. Tak więc nawet w tak trudnych warunkach pracy umiał swą niespożytą energję, zapał i umiłowanie pracy rozwinąć w różnych dziedzinach. W grudniu 1919 r. powrócił do kraju, by tu — w wolnej już ojczyźnie — pracować nadal niestrudzenie dla dobra swej młodzieży. 1 stycznia 1920 r. objął stanowisko współpracownika Wydziału Programowego przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako radca ministerjalny, a od r. 1924 obejmuje stanowisko wizytatora ministerjalnego szkół średnich. Pod jego kierunkiem opracowano program nauczania języków klasycznych w gimnazjum klasycznem i humanistycznem. Wówczas też opracował wskazówki metodyczne do nauczania filologji klasycznej wydane przez Ministerstwo WR i OP. Dzięki jego staraniom powstało jedyne w Warszawie gimnazjum klasyczne im. T. Rejtana.

Od r. 1921 do 1923 prowadził lektorat języka greckiego na Uniwersytecie Warszawskim, a w r. 1922 objął zlecone wykłady starożytności greckich i rzymskich, a ponadto od r. 1927 prowadzi zlecone wykłady dydaktyki i metodyki filologji klasycznej na U. W. Równocześnie miał lekcje języka łacińskiego w gimnazjum pp. Popielewskiej i Rosztowskiej, jako warsztat dla wykładów dydaktyki w Uniwersytecie.

Od września 1930 r. pracuje znów na stanowisku dyrektora T. W. O. „Przyszłość".

Dążenia swoje i prace uzasadnia i przedstawia w szeregu artykułów i prac: *Gabinet filologji klasycznej (Przegląd Human.* I 1922 z. 4), — *O programach nauczania filologji klasycznej (Rocznik Pedagogiczny,* Serja II, 1924, — *Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe). Wskazówki metodyczne do programu państwowego,* Warszawa 1927. — *Metody ożywienia nauki przedmiotów klasycznych w szkole średniej (Przegląd Pedagogiczny* 1927 nr. 35), — *Budżet nauczyciela gimnazjum (Przegl. Pedag.* 1928 nr. 29), — *Gramofon w szkole (Przegl. Pedagog.* 1928 nr. 5), — *Język łaciński a języki nowożytne w gimnazjach (Przegl. Pedagog.* 1928 nr. 25), — *Głos prawdy* [wyniki ankiety przeprowadzonej w jednej ze szkół żeńskich na temat łaciny] *(Przegląd Pedagog.* 1929 nr. 17), — *Nauczanie języka łacińskiego w IV kl. gimnazjów humanistycznych w łączności z innemi przedmiotami (Kwart. Klasyczny* III 1929, z. 4), — *Grafika w gramatyce (Przegląd Hum. I), — Nauka języka polskiego jako przygotowanie do łaciny w klasie IV (Przegl. Hum. VI), — Praca samodzielna w nauce łaciny (Przegl. Pedagog.* 1930 nr. 35), — *Jakie znaczenie ma nauka języków starożytnych i filologji klasycznej. (Nasza Praca,* Tomaszów Lubelski 1923), — *Mało a dobrze, czy dużo a gorzej?* [kwestja lektury autorów w klasie] *Przegl. Pedagog.* 1931 nr. 7, 9), — *Korelacja języka łacińskiego i religji (Kwart. Klas.* VII 1933 z. 4), — *Gimnazjum muzyczne (Muzyka),* — *Łacina a Łacina.* Referat wygłoszony na posiedzenie PTF w Warszawie *(Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy* 1934).

Interesując się w dalszym ciągu muzyką, pisze: *O śpiewie liturgicznym wielogłoskowym* (przed koncertem chóru papieskiego — *Kurjer Warszawski* 1932 nr. 247), — *Cerkvena muzika w Poljskoj.* W miesięczniku chorwackim *Św. Cecilija, Smotra za crkveni glazbu*... u Zagrebu 1924, s. 4; wydaje *Nabożeństwo żałobne,* Gebethner i Wolf, Warszawa 1920.

W tym czasie wydaje też *Podręcznik do nauki języka łacińskiego i filologji klasycznej.* Lwów - Warszawa 1922, oraz podręcznik: *Kurs języka łacińskiego,* Lwów - Warszawa 1928. *Poezja łacińska w pieśni,* Warszawa 1924.

Wreszcie rozpoczyna wydawnictwo tablic: *Bogowie i ludzie w sztuce greckiej i rzymskiej,* z tekstem objaśniającym

w opracowaniu prof. dr. Kazimierza Michałowskiego. Ukazało się już cztery zeszyty: I. *Zeus-Jowisz;* II. *Hera-Juno,* III. *Athena-Minerva,* IV. *Apollon.*

Tak więc zawsze — przy wielu obowiązkach — znajdował czas, by pracami swemi wzbogacać naszą literaturę pedagogiczną.

Osobną chlubną kartą w działalności Cybulskiego — to praca około podniesienia poziomu znajomości kultury i piękna antycznego przez organizowanie wieczorów i przedstawień klasycznych. Już jako młody nauczyciel w Warszawie w r. 1898/9 wystawił w języku greckim *Antigonę* Sophoklesa z muzyką Mendelssohna, którą sam przystosował do tekstów oryginału. Nie szczędził tu trudów, pracy ni kosztów, gdyż wszelkie wydatki połączone z urządzeniem przedstawienia oraz z założeniem orkiestry szkolnej pokrył z własnych funduszów. W następnym roku wystawił z wielką okazałością *Antigonę* Sophoklesa w języku greckim z muzyką Mendelssohna w letnim teatrze w Pawłowsku pod Petersburgiem. W r. 1893 wystawił *Króla Oidipusa* z muzyką angielskiego kompozytora J. Paine'a. Przedstawienie to odbyło się w dawnym teatrze Katarzyny II, tzw. chińskim, w parku Carskosielskim. Koszta pokrył kurator honorowy gimnazjum, Rukawisznikow. W dwa lata później wystawił urywki z *Oidipusa w Kolonie* z muzyką Mendelssohna, a w r. 1900 urywki z *Iliady* i *Odyssei* w inscenizacji, z muzyką i tańcami. Po powrocie do kraju, na stanowisku wizytatora ministerjalnego kontynuował tę pracę, mając za sobą wielkie doświadczenie. To też wszystkie te wieczory klasyczne organizowane przez Cybulskiego mają już ustaloną opinję i co do korzyści, jakie one przynoszą i młodzieży, biorącej czynny udział, i widzom, nikt wątpliwości mieć nie może. Urządzał wieczór poezji łacińskiej w pieśni, poezji francuskiej w pieśni, koncert religijny; zorganizował przedstawienie *Iphigenei w Aulidzie* Euripidesa z muzyką śp. Gorzelniaskiego, przedstawienie *Fenicjanek* Euripidesa z muzyką prof. P. Bojakowskiego, przedstawienie *Ptaków* Aristophanesa z muzyką angielskiego kompozytora H. Parry, *Odprawy posłów greckich* — Kochanowskiego z muzyką Moosa, *Alkestis* Euripidesa z muzyką Mackfarren'a oraz przy współpracy prof. Stanisława Ostrowskiego *Rhesosa* Euripidesa z muzyką prof. Krudowskiego.

W związku z tą działalnością pisze szereg artykułów: *Tragedja Euripidesa* (Iphigeneia w Aulidzie) w *pieśni i muzyce (Wiadomości muzyczne* 1925 sierpień), — *Ubiory greckie w życiu i na scenie,* Bibljoteka Reduty, Warszawa 1925, — *Tragedja grecka interpretowana wokalnie i muzycznie (Prace druhégo Sjezdu Filologů slovanskych v Práze* 1931), — *Inscenizacja Antigony Sophoklesa (Kwart. Klas.* IV 1930 z. 3), — *Wokalna i muzyczna interpretacja tragedji greckiej (Przegląd Human.* VII), — *Virgile chanté (Eos* XXXIII 1930/31).

P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zarządzeniem z dn. 29 kwietnia 1930 r. nadał wizytatorowi Cybulskiemu złoty krzyż za zasługi położone około podniesienia znajomości kultury klasycznej oraz poziomu kultury muzycznej w szkołach. Prócz tego Cybulski posiada zezwolenie P. Prezydenta na przyjęcie i noszenie Krzyża Kawalerskiego papieskiego orderu św. Sylwestra.

Jeszcze muszę wspomnieć o działalności Cybulskiego jako członka PTF.

On to wraz z prof. dr. Gustawem Przychockim przyczynił się do założenia Warszawskiego Koła PTF i pierwszy piastował godność prezesa tegoż Koła. Od szeregu lat jest czynnym członkiem Zarządu Koła, bierze udział czynny w zebraniach, zjazdach, dzieli się swem doświadczeniem z członkami, wygłaszając odczyty na posiedzeniach naukowych, pisując artykuły w Kwartalniku Klasycznym.

Od 1 stycznia 1927 r. z powodu przekroczenia 60 lat życia i uzyskania praw do uposażenia emerytalnego został przeniesiony w stan spoczynku, nie przestał jednak pracować w Wydziale programowym Min. WR i OP.

Zawsze pełen zapału, energji, inicjatywy wspomaga chętnie radą i cennemi wskazówkami młodych filologów, stawiających pierwsze kroki na polu pedagogicznem. Mimo swego wieku nietylko nadąża za najnowszemi prądami, ale jest ich gorliwym propagatorem; nic dziwnego, boć czuje się młodym i wie, że między nim a młodzieżą niema przegrody; to samo czuje i młodzież, która z nim obcuje, pod jego kierunkiem pracuje. A zapał ów i siły młodzieńcze zawdzięcza — jak sam powiada — „z jednej strony ciągłemu obcowaniu ze światem antycznym, światem piękna i prawdy, z drugiej strony obcowaniu z młodzieżą, której życie poświęcił“.

DYDAKTYKA

ADOLF BEDNAROWSKI

NAUKA RELIGJI I ŁACINY W NOWEM GIMNAZJUM

Próba korelacji

Korelację między nauką religji i łaciny omawiał już w dwu artykułach Stefan Cybulski[1]), zwracając uwagę na liczne możliwości korelacji w nauczaniu obu przedmiotów, a przytem poruszył kilka ciekawych zagadnień z historji kultury polskiej. Ja chciałbym w niniejszej rozprawce dodać jeszcze parę szczegółów, zastrzegając się przeciwko jakimkolwiek zarzutom wtrącania się w nieswoje sprawy. Nie będę bowiem omawiał poruszonych spraw ze stanowiska religijno-dogmatycznego, lecz wyłącznie kulturalno-językowego w tem słusznem, jak sądzę, przekonaniu, że błędu nie usprawiedliwiają żadne względy i że należy go poprawić, skoro się go tylko dostrzeże. Błąd jest, jak wiemy, tem większy, im jest bardziej rozpowszechniony i w im piękniejszym i cenniejszym utworze się znajduje. W wypadku, na który pragnę zwrócić uwagę, szpecą grube błędy polską parafrazę dwóch przepięknych hymnów łacińskich, śpiewanych bardzo często podczas naszych najuroczystszych nabożeństw. Dla umożliwienia porównania zestawiam obok siebie poniżej tekst łaciński i obecny przekład polski.

Tantum ergo Sacramentum	Przed tak wielkim Sakramentem
Veneremur cernui.	Upadajmy na twarze.
Et antiquum documentum	Niech ustąpią z testamentem

[1]) „Korelacja nauki języka łacińskiego i religji". Kwartalnik Klasyczny VII (1933) s. 285—288. — „Łacina a łacina" i „Miesięcznik katechetyczny" 1934 z. I, s. 2—11.

Novo cedat ritui.
Praestet fides supplementum
Sensuum defectui

Nowym sprawom już starzy.
Wiara będzie suplementem,
Co się zmysłom nie zdarzy.

Genitori Genitoque
Laus et iubilatio,
Salus, honor, virtus quoque
Sit et benedictio.
Procedenti ab utroque
Compar sit laudatio. Amen.

Ojciec z Synem niech to sprawi,
By mu dzięka zabrzmiała.
Niech Duch święty błogosławi,
By się jego moc stała.
Niech nas nasza wiara stawi,
Gdzie jest wieczna cześć, chwała.
Amen.

O salutaris Hostia,
quae caeli pandis ostium:
bella premunt hostilia.
Da robur, fer auxilium!

O przenajświętsza Hostja,
dla której nam niebo sprzyja.
Broń nas od nieprzyjaciół wszelkich,
dodaj mocy i sił wielkich.

Uni Trinoque Domino
sit sempiterna gloria.
Qui vitam sine termino
nobis donet in patria. Amen.

Bądź chwała Panu naszemu,
z Dziewicy narodzonemu,
Ojcu, Duchowi świętemu,
Bogu w Trójcy jedynemu. Amen.

Rozbieżność między oryginałem łacińskim a parafrazą polską widoczna na pierwszy rzut oka! Naprawdę czas już wielki stworzyć odpowiedni przekład polski, gdyż nieudolna parafraza obecna, którą wierni śpiewają w kościele, nie rozumiejąc jej, daje przykre świadectwo naszej nieznajomości języka łacińskiego. A przecież znajdzie się jeszcze ktoś w Polsce, kto zdoła dokonać przekładu dorównującego piękności łacińskiego oryginału. Kto bowiem z wiernych zrozumie jakieś przestarzałe wyrażenia, nie mając tekstu łacińskiego przed sobą lub nie władając łaciną, np. „Niech ustąpią z testamentem nowym sprawom już starzy“, zamiast: „Niech stary dowód (prawdy) ustąpi miejsca nowemu obrzędowi“. Czy można dzisiaj tak mówić: „wiara będzie suplementem, co się zmysłom nie zdarzy“? Kto to zrozumie? Ale gdy powiemy zgodnie z tekstem łacińskim: „Wiara niech da uzupełnienie brakowi zmysłów“ lub „Wiara niech uzupełni to, czego brak naszym (niedoskonałym) zmysłom“, to każdy znaczenie tych słów pojmie. Pomijając już bardzo dowolny przekład drugiej zwrotki (liczne opuszczenia np. *salus, honor, virtus quoque | sit et benedictio),* napróżno szukamy odpowiednika łacińskiego do słów polskich: „Niech nas nasza wiara stawi (?), | gdzie jest wieczna cześć, chwała“, a również słów: „Niech Duch święty błogosławi, | by się jego moc stała“ nie możemy nazwać prze-

kładem zdania łacińskiego: „*Procedenti ab utroque | compar sit laudatio*“ [1]).

Parafraza drugiego hymnu wykazuje równe niedokładności. Słowa łacińskie „*Qui vitam sine termino | nobis donet in patria*“ są zupełnie pominięte, za to jest rozszerzone w przekładzie pierwsze zdanie wyjaśnieniem „z Dziewicy narodzonemu“. Nie poruszam już innych, mniejszych uchybień, gdyż jest ich za dużo, wystarczy mojem zdaniem to, co wyżej przedstawiłem.

Jaka stąd wypływa nauka? Otóż potrzeba, jak to już nadmieniłem, postarać się o nowoczesny polski przekład tych popularnych hymnów, niech go dokona ktoś z naszych poetów, a zanim to się stanie, powinni księża prefekci w szkole podczas godzin religji przerobić z uczniami przekład tych hymnów, nauczyć swych wychowanków rozumieć przepiękne słowa, które tak często w życiu słyszeć będą w kościele. Myślę, że nikt z księży katechetów nie będzie się wymawiał brakiem czasu, ogromem materjału naukowego, który program przepisuje mu przerobić itp. Lepiej nie przerobić innych rzeczy, mniej ważnych, rzadziej przez uczniów spotykanych, niż puścić ich w życie bez opanowania tego, z czem spotkają się każdej niedzieli i święta i w każdym nawet wiejskim kościółku. Wiem to z własnego doświadczenia i drugich, z jaką przyjemnością uczestniczy się w śpiewie tych hymnów, kiedy się je dokładnie rozumie.

Zresztą uzasadnię to jeszcze bardziej dalszemi rozważaniami. Chcę mianowicie zwrócić uwagę na pewne ustępy z Pisma św., które głęboką swą treścią i prostotą przedstawienia tej treści wywierają szczególne wrażenie na czytelniku czy słuchaczu. Są one naprawdę klejnotami, które powinni uczniowie zabrać ze sobą ze szkoły w przyszłe życie swoje. Przypatrzmy się niektórym z nich bliżej. Na okręgowym szpitalu wojskowym we Lwowie widnieje na frontonie wyraźny napis, wpadający każdemu przechodniowi w oczy: *Charitas*. Uczniowie, przechodząc obok szpitala, muszą go również widzieć, lecz nie rozumieją głębokiego znaczenia tego napisu.

[1]) Już po wydrukowaniu niniejszego artykułu wpadła mi w ręce rozprawa ks dr M. Kordela, *Od kolebki aż do zgonu*. Lwów 1928, w której na s. 59 nn. omówiono szczegółowo przekład polski powyższego hymnu i podano ciekawą historję.

Zrozumieliby jednak ten napis, gdyby ksiądz prefekt przeszedł z nimi List XIII Apostoła Pawła do Koryntjan (czytany w bieżącym roku 11 lutego podczas Mszy św.), w którym jest mowa o koniecznej potrzebie miłości i jej przymiotach. Nie mogę wprost nie przytoczyć go w oryginale łacińskim, równocześnie dodaję (zmodernizowany) przekład ks. Jakóba Wujka. List ten wywiera niezapomniane wrażenie na każdym myślącym człowieku:

„Si linguis hominum loquar et angelorum, charitatem autem non habeam, factus sum velut aes sonans, aut cymbalum tinniens. Et si habuero prophetiam et noverim mysteria omnia et omnem scientiam, et si habuero omnem fidem ita, ut montes transferam, charitatem autem non habuero, nihil sum. Et si distribuero in cibos pauperum omnes facultates meas et si tradidero corpus meum ita, ut ardeam, charitatem autem non habuero, nihil mihi prodest. Charitas patiens est, benigna est; charitas non aemulatur, non agit perperam, non inflatur; non est ambitiosa, non quaerit quae sua sunt, non irritatur, non cogitat malum, non gaudet super iniquitate, congaudet autem veritati; omnia suffert, omnia credit, omnia sperat, omnia sustinet. Charitas nunquam excidit; sive prophetiae evacuabuntur sive linguae cessabunt, sive scientia destruetur".

„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociabym miał proroctwo i wiedziałbym wszytkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszytką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszytkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszytko znosi, wszytkiemu wierzy, wszytkiego się nadziewa, wszytko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana".

Czy jest coś wznioślejszego nad te słowa? Czy nie przemówią one do serca najtrwardszego, robiąc je czułem na nędzę ludzką, zwłaszcza dziś kiedy miljony bliźnich wyciągają ręce z prośbą o wsparcie. Tembardziej wzruszą młode i nieskażone jeszcze dusze naszej młodzieży, uszlachetniając je w wysokim stopniu, i tworzyć będą czynnik uspołeczniający pierwszorzędny i bezcenny. Ale, zapytałby może ktoś, dlaczego uczniowi nasi mają się trudzić nad przekładem z łaciny, dlaczego nie podać im gotowego tłumaczenia. Odpo-

wiedź łatwa. Starszego człowieka przykuje treść sama ustępu, młodego potrzeba przytrzymać ponadto innemi środkami. Uczniowie, przekładając tekst łaciński słowo za słowem na język polski, łatwiej sobie myśli zapamiętają, gdyż muszą głębiej w tekst wnikać. Rzecz jasna, że przytem „zarobi" coś język łaciński. Zdaje mi się, że i ta okoliczność powinna przemawiać na korzyść takiego postępowania a nie innego. Korelacja przedmiotów szkolnych należy do podstawowych znamion programu nauczania w nowej szkole polskiej. Ustępów takich jak wyżej przytoczony o miłości społecznej, które wykazują równie wielką wartość wychowawczą, jest legjon cały, lecz nie sposób tu wszystkie omówić, ograniczę się przeto do ogólnie najbardziej znanych lub przez uczniów najczęściej spotykanych, aby się tak wyrazić, w codziennem prawie życiu. Mam tu na myśli kilkanaście ustępów, czytanych jako ewangelje niedzielne lub świąteczne w ciągu roku. A więc z ewangelji według św. Mateusza (4) VIII 1—13 O uzdrowieniu trędowatego, szczególnie słowa setnika: „Domine, non sum dignus, ut intres sub tectum meum, sed tantum dic verbo et sanabitur puer meus". Nie potrzebuję chyba stwierdzać, że są to słowa, które każdy chrześcijanin słyszy niezliczone razy ze zmienionem zakończeniem na „anima mea", lecz czy każdy wie, skąd one pochodzą? Wprawdzie mniej często powtarzane ale znane również są słowa z (8) IV 1—11 Kuszenie Pana Jezusa na pustyni: „Non in solo pane vivit homo, sed in omni verbo, quod procedit de ore Dei" lub (35) VI 24—33 O służeniu Bogu i mamonie: „Nemo potest duobus dominis servire... Non potestis Deo servire et mammonae". Któż nie zna powiedzenia z (43) XXII 15—21 O monecie czynszowej: „Reddite ergo, quae sunt Caesaris, Caesari, et quae sunt Dei, Deo" lub (40) XXII 2—14 O szacie godowej: „Multi enim sunt vocati, pauci vero electi" albo wreszcie (28) VII 15—21 O fałszywych prorokach: „A fructibus eorum cognoscetis eos. Omnis arbor, quae non facit fructum bonum, excidetur et in ignem mittetur". Wspomniećby jeszcze należało z ewangelji według św. Mateusza następujące: (5) XX 1—16 O robotnikach w winnicy; (38) XXII 34—46 O najprzedniejszem przykazaniu i (45) XIII 24—30 Przypowieść o kąkolu.

Z ewangelij według św. Łukasza najbardziej znana jest (33) X 23—37 O miłosiernym Samarytaninie: „Magister, quid

faciendo vitam aeternam possidebo?... Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo et ex tota anima tua et ex omnibus viribus tuis et ex omni mente tua et proximum tuum sicut te ipsum... Et quis est meus proximus?... Homo quidam descendebat ab Ierusalem in Iericho et incidit in latrones“... Tego opowiadania prostego, a jednego z najpiękniejszych, jakie zna piśmiennictwo ogólne, kazałbym się uczyć napamięć i jestem głęboko przekonany, że uczniowie, po długich latach powtarzając je sobie, wspominaliby z wdzięcznością imię tego nauczyciela, który im tę opowieść przyswoił. Na drugiem miejscu postawiłbym (24) XV 1—10 O zgubionej owcy i groszu: „Gaudium erit in caelo super uno peccatore poenitentiam agente quam super nonaginta novem castis, qui non indigent poenitentia“. Trzecie miejsce zajmie (31) XVIII 9—14 O faryzeuszu i celniku: „Omnis, qui se exaltat, humiliabitur, et qui se humiliat, exaltabitur“. Nie wolno zapominać (6) VIII 4—15 O siejbie na roli; (7) XVIII 35—43 O ślepym przy drodze: „Respice, fides tua te salvum fecit“; (48) XXI 25—33 O znakach dnia ostatecznego: „Caelum et terra transibunt, verba autem mea non transibunt“ i nakonice (51) III 1—6 O posłannictwie Jana: „Vox clamantis in deserto“.

Z ewangelij według św. Jana znana jest (50) I 19—28 O świadectwie Jana Chrzciciela: „Ego non sum dignus, ut solvam eius corrigium calceamenti“, zwłaszcza tylekroć powtarzane w kościele słowa: (29) „Ecce Agnus Dei, ecce, qui tollit peccata mundi“. Znana jest również ewangelja (16) X 11—16 O dobrym pasterzu: „Ego sum pastor bonus“. Uczniom znane są dobrze rzeźby i ryciny, przedstawiające Dobrego Pasterza. Powtarzam jeszcze raz, że znalazłoby się conajmniej drugie tyle miejsc z ewangelij, któreby należało przerobić z uczniami ze względu na ich ogólny charakter i wielkie rozpowszechnienie, lecz ani nie było celem mojej rozprawki wyczerpać wszystko ani wogóle nie mogłem się o to kusić jako o rzecz nieosiągalną. Chodziło mi raczej o wskazanie możliwości niż o ich definitywne załatwienie.

Gdyby jednak na przerobienie ustępów z ewangelij wyżej wymienionych nie stało czasu z rozmaitych względów więcej lub mniej uzasadnionych, to musi się znaleźć sposobność objaśnienia uczniom ministrantury, czyli służenia do Mszy

św. Większość chłopców przyswoiła sobie ministranturę mechanicznie, nie rozumiejąc słów łacińskich, w gimnazjum jednak powinni uczniowie rozumieć przepiękne słowa psalmu przynajmniej formalnie, jeżeli treść ich głęboka jest jeszcze nieprzystępna dla umysłowości 13- lub 14-letniego chłopca. Obowiązek dopilnowania tego wszystkiego spada na księży prefektów. Sprawa ta staje się obecnie tem bardziej aktualna, im bardziej utrwala się zwyczaj, mojem zdaniem i doświadczeniem ze wszech miar chwalebny, odprawiania Mszy św. recytowanej. Uczniowie uczestniczą czynnie podobnie jak wierni w dawnych czasach chrześcijaństwa w Najświętszej Ofierze[1]) i chórem recytują to wszystko, co odmawiają ministranci, względnie odmawiają niektóre modlitwy razem z kapłanem. „Jednakże recytowanie winno się odbywać z namaszczeniem i równo, bez wyrywania się, wyraźnie, a przedewszystkiem łączyć winniśmy myśli i uczucia z treścią słów i czynności". To stać się może tylko wtedy gdy uczniowie pod kierownictwem księdza prefekta zapoznają się dokładnie z tem wszystkiem, co mają chórem recytować. W tym celu należy przyswoić im właściwą wymowę wyrazów, dobry akcent słów i należytą ekspresję zdania, względnie jego części. Niech nauczą się z należytym naciskiem wymawiać to, co powinno być w wymowie podkreślone np. „Gloria T i b i, Domine! Laus T i b i, Christe! Et Te, pater..., Et cum spiritu T u o" itd. Pierwszą dłuższą recytacją jest „Gloria in excelsis Deo", drugą „Credo in unum Deum". I jedna i druga ma treść przepiękną i nader podniosłą. Krzywdę wyrządzilibyśmy uczniom, gdybyśmy nie uprzystępnili im zrozumienia tych potężnych słów, które zasadniczo są łatwe, do zrozumienia. Dobrze jest jeżeli uczniowie już w ciągu tygodnia poznali ewangelję, przypadającą na dotyczącą niedzielę. Podczas Mszy św. niedzielnej słuchać będą znanych im już słów łacińskich z widocznem zadowoleniem, a równocześnie spotęguje się ich skupienie i ciekawość chwalebna dla dokładnego zrozumienia dalszych części nabożeństwa. Każdy z nas wie, z jaką uwagą oczekujemy Praefacji,, „Suscipiat" bowiem z jakiejś niezrozumiałej

---

[1]) Por. *Msza św. recytowana. Podręcznik do czynnego uczestniczenia w Najświętszej Ofierze.* Opracował ks. Gerard Szmyd. We Lwowie 1933 (na s. 23 musi zniknąć jak najrychlej brzydki błąd: „Ponckim" zam. „Pontiuszem").

mi przyczyny przechodzi niespostrzeżenie, ale zato wezwanie kapłańskie: „Sursum corda“ znajduje zawsze silny oddźwięk w odpowiedzi wszystkich obecnych na nabożeństwie: „Habemus ad Dominum“. Tak samo „Sanctus“ jest zwykle recytowane z pełnem zrozumieniem, może słowa „Hosanna“ należałoby silniej akcentować, tembardziej że się powtarzają, przez co również jest podkreślona radość ogólna, wyrażona właśnie w tych słowach. Dalsze dłuższe recytacje to „Agnus Dei“ i „Domine, non sum dignus“, czasem „Confiteor“, o ile uczniowie przystępują do Komunji św.

Msza św. recytowana wywiera zawsze silne wrażenie na obecnych i robi z nich naprawdę jednolitą społeczność chrześcijańską, uczestniczącą żywo w nabożeństwie. Dlatego też, powtarzam, należy młodzież przygotować starannie do rozumienia wszystkiego, co się dzieje podczas nabożeństwa. Wielkie i odpowiedzialne jest tu stanowisko księdza prefekta. Musi on dbać przedewszystkiem o względy religijne, ale także powinien stale porozumiewać się z nauczycielami języka łacińskiego, informując się, co uczniowie mogą zrozumieć na podstawie już przerobionych partyj gramatycznych i lektury łacińskiej, względnie jak należałoby przerabiać niektóre zupełnie nowe części łacińskie Mszy św. bez zbytniego przeciążania uczniów, a jednak z jak najlepszym wynikiem nauki. Korelacja między łaciną a religją znajdzie tu swój najidealniejszy wyraz. Uczniowie zobaczą konkretną potrzebę nauki języka łacińskiego, umocnią w pamięci poznane już z gramatyki łacińskiej zjawiska morfologiczne i syntaktyczne, pomnożą znacznie zasób słów tak przez powtarzanie już znanych jak i douczenie się nowych wyrażeń. Metoda recytowania podczas Mszy św. dłuższych modlitw łacińskich wrazi silnie w uszy uczniów dźwięki łacińskie, utrwalając wymowę i akcent poszczególnych słów. Jak więc z powyższych rozważań wynika, nauka religji nastręcza pośród wszystkich przedmiotów szkolnych najwięcej sposobności do korelacji z językiem łacińskim, zwłaszcza u nas, gdzie łacina w kościele jest językiem głównym nabożeństw wszystkich. Korzyści z korelacji są tak dla nauki religij jak i dla łaciny nietylko widoczne, ale, możemy to śmiało powiedzieć, znaczne. Potwierdza się zatem powiedzenie, że „konsekwentnie przeprowadzony postulat korelacji wytworzył o wiele pomyślniejsze, niż dawniej, warunki nauczania języka łacińskie-

go“[1]). O tem wiedzą dobrze nauczyciele języka łacińskiego; chodzi obecnie o to, aby również księża prefekci zrozumieli korzyści, płynące z korelacji dla nauki religji, i by zechcieli w czyn ją wprowadzić, pamiętając o tem, że „wprowadzenie w życie nowych programów jest rzeczą niemożliwą bez szerokiego uwzględnienia korelacji w każdym przedmiocie“ nauki szkolnej, a więc także i w nauce religji[2]).

TOMASZ Z CELANO, DZIEŃ GNIEWU BOŻEGO

Kiedy Gniewu Dzień zadnieje,
w popiół runie czas i dzieje —
Dawid rzekł — Sibylla pieje.

Jakiż padnie strach powszędy,
kiedy Sędzia przejdzie tędy,
by roztrząsać świata błędy!

Trąba dziwnym zabrzmi tonem
przez cmentarze nieskończone —
wszystkich spędzi w tłum — przed Tronem.

Śmierć struchleje nad głębiami,
gdy umarli wyjdą sami
przez Sędziego zawołani.

Rozewrą się księgi strony,
w której wszytek grzech zamkniony —
z niej to będzie świat sądzony.

Siędzie Sędzia na rozprawie,
wszystko tajne wszem wyjawi,
nic bez pomsty nie ostawi.

Cóż mój nędzny język rzecze?
któż mnie wonczas ubezpieczy,
gdy praw ledwie pewien pieczy?

---

[1]) *Oświata i Wychowanie* V 1933, z. 8—10, s. 66.

[2]) Świadomie zupełnie pominąłem znaczenie napisów łacińskich, znajdujących się w wielkiej liczbie w naszych kościołach i cmentarzach, a zaczerpniętych przeważnie z Pisma św.

Królu mocy przeraźliwej,
który zbawiasz miłościwie,
zbaw mnie — Źródło Łaski żywej!

Wspomnij, Jezu uwielbiony,
Żeś mnie gwoli był wcielony —
nie gubże mnie na dniu onym.

W omdlewaniu mnie szukałeś,
przez krzyżową śmierć zbawiałeś.
nie zginie trud, który brałeś.

Sędzio pomsty sprawiedliwej,
bądź dla win mych miłościwy,
nim zadnieje sąd straszliwy.

Wzdycham, choć się winnym mienię,
a grzech moją twarz rumieni:
oszczędź Boże, błagam z ziemi.

Któryś Marję łaską wspierał,
łotr słuchał, gdy umierał,
mnie nadziei nie odbieraj.

Nędzny głos mój przed Twym tronem.
Lecz spraw, Dobro nieskończone:
wiecznym ogniem niech nie płonę!

Pośród owiec kąt mi dawaj,
niech z kozłami nie przestawam —
postaw mnie, gdzie ręka prawa.

Gdy odtrącisz precz przeklnionych,
ogniom srogim przeznaczonych,
weź mnie do błogosławionych.

Na kolanach żebrzę z szlochem,
zmiażdżonego serca prochem:
ukróć troski me niepłoche.

Opłakany dzień nastanie,
gdy z popiołów zmartwychwstanie
grzeszny człek na sąd straszliwy!
Bądź mu, Boże, miłościwy...

Tłum. JADWIGA GAMSKA ŁEMPICKA

JÓZEF KURANC

LEKTURA ŁACIŃSKA A LITERATURA I HISTORJA EUROPEJSKA W SZKOLE

Celem wzbudzenia większego zainteresowania przedmiotem, wykorzystania aktywności ucznia oraz utrwalenia przerabianego materjału, a dla uniknięcia gromadzenia w umyśle młodzieży luźnych, nie kształcących pojęć — próbowałem na lekcjach łaciny nawiązywać do innych przedmiotów albo, w miarę możności, aktualizować. Podaję kilkanaście przykładów takich właśnie prób. Nie stanowią one całości, bo są jakby fragmentami poszczególnych lekcyj, przedzielanych nieraz szeregiem tygodni. Wiele szczegółów pochodzi wprost od uczniów, niejedno nasunęło mi się już w klasie, a przecie każdy wie, że bardzo często inaczej wygląda lekcja, planowana w domu, inaczej — jej przeprowadzenie w szkole.

1. Klasa V. Caesar, Comment. de bello Gallico I 1.

Przy omawianiu ludów, zamieszkujących Gallję, nauczyciel języka łacińskiego ma sposobność nawiązania do słów króla Belgów Alberta I, który w tragicznych dniach dla Belgji krzepiąc serca żołnierzy, powołuje się na słowa Iuliusa Caesara, bo w odezwie do żołnierzy z dnia 5 VIII 1914 r. mówił: „Caesar powiedział o waszych przodkach: ze wszystkich ludów Gallji najdzielniejsi są Belgowie. Wyjeżdżam z Brukceli, by stanąć na czele waszych szeregów". Tutaj nauczyciel porozmawia o tem, jaki jest obecny stosunek Belgów do Państwa polskiego, jak cierpiał naród belgijski w latach 1914—1918; może zwrócić uwagę uczniów na to, że dzielny Albert krzepiąc na duchu żołnierzy sięga aż do Caesara. Można również uczniom podkreślić, że pochwałę Belgów wygłasza ich wróg, wielki wódz Rzymian, skąpy w pochwały, ale dla mężnych ma słowa uznania i pisze: „Horum omnium fortissimi sunt Belgae". Uczniowie klasy V o Belgji wiedzą z geografji Europy, o tragicznym zgonie króla Alberta słyszeli dość dużo, nauczyciel im dopowie, jakie wyrazy współczucia przesłała Belgom Polska.

2. Caesar, Comment. de bello Gallico I 5.

Przed wyjściem z kraju Helwetowie palą swoje miasta i wsie, niszczą zboże dlatego, że każdy nie łudząc się nadzieją powrotu do domu, będzie zdecydowany na wszystko, zniesie największy niedostatek podczas marszu. Podobnie robi Ferdynand Kortez, wódz hiszpański, w r. 1519; on to wylądowawszy na wybrzeżu Ameryki, pali okręty, aby zmusić swoją nieliczną armję do największych wysiłków. Odcięci od reszty świata Hiszpanie zdobywają Meksyk. Klasa V o Kortezie może niewiedzieć, bo czyta historję Średniowiecza, ale kilku uczniów słyszało i czytało w jednej powieści o Magellanie; nauczyciel powie, że i Kortez tak jak Magellan płynie z małym oddziałem na poszukiwanie nowych krain. Chociaż czyn Helwetów jest przedwczesny, widać w nim brak planu, przewidywania na przyszłość, jednak uczniowie podziwiają dzielny postępek tego, który wszystko uzależnił od swego męstwa.

3. Caesar, Comment. de bello Gallico VII 1.

Po omówieniu z klasą wysiłków Helwetów, Belgów, walki Caesara z Ariovistem, wyprawy do Brytanji i za Ren, nauczyciel przedstawia groźne położenie legjonów rzymskich podczas nieobecności Caesara; w Gallji szykuje się ogólne powstanie; ze szczególnem zaciekawieniem uczniowie czytają o zebraniu naczelników gallickich w niedostępnych lasach. Podziwiają mądry ich plan odcięcia Caesara od wojska, zdecydowanie ich i odwagę; nauczyciel poleci uczniom zastanowić się nad temi słowami zebranych książąt: „Postremo in acie praestare interfici, quam non veterem belli gloriam libertatemque... recuperare“. Przed zaczęciem powstania Gallowie niejako wątpią o zwycięstwie, mówią o zgonie; tu nauczyciel pyta, kiedy to Polacy tak upadli na duchu, że nie wierzyli w powodzenie? Klasa dochodzi najpierw do tego, że tak było w r. 1863, poprawia się i twierdzi, że w r. 1831 tak jak Gallowie nie wierzyliśmy w zwycięstwo; następnie uczniom przyjdzie zaraz na myśl *Warszawianka,* w której odbijają się nastroje powstańców, niektóre słowa o Polsce, co ma kajdany skruszyć, bo dziś Jej „triumf albo zgon“.

4. Caesar, Comment. de bello Gallico VII 4.

Vercingetorix, wypędzony przez przeciwników, z miasta Gergovii uchodzi i gromadzi oddziały z pośród biedaków *(egentium ac perditorum)*, działa głównie po wsiach i dopiero później uzyskuje przewagę. Uczniowie sami przypomną, że i my mieliśmy podobne wypadki np. Władysław II uchodzi z Polski, Władysław Łokietek, wypędzony przez możniejszych, ma oparcie na biednych kmieciach *(Grota w Ojcowie)*.

5. Caesar, Comment. de bello Gallico VII 89.

Alesia poddała się Rzymianom. Caesar każe wydać broń, przyprowadzić wodzów razem z Vercingetorixem; sam zatrzymuje się przed obozem na szańcu. Nauczyciel poleca uczniom opisać tę scenę; uczniowie opowiadają, że taki widzą obraz: wysoko na szańcu jest I. Caesar ze strażą, poniżej przed fossą prowadzą żołnierze naczelników gallickich, Vercingetorixa i odbierają Gallom oręż. Caesar jak triumfator przygląda się temu. Następnie nauczyciel pyta, czy Polacy wówczas, gdy zgodnie działali, czy przeżywali coś takiego, jak Caesar pod Alesią? Uczniowie odpowiadają, że i my odnosiliśmy zwycięstwa i obchodziliśmy triumfy, np. Hołd pruski, Batory pod Pskowem, Sobieski pod Wiedniem.

6. Klasa VI. Ovidius, Metamorphos. I 89 nn.

Uczniowie czytają o złotym wieku, kiedy to było bardzo dobrze: ludzie nie znali sądów, strachu przed karą, krwawych wojen, ale pędzili w spokoju błogi żywot; dopiero w żelaznym okresie pojawiła się chciwość wśród ludzi i zaczął się podział ziemi. Tu przejawia się westchnienie za błogą przeszłością a niechęć do wyrafinowanej cywilizacji. Podobny motyw znajdziemy w IV księdze *Pana Tadeusza* w opisie Matecznika. U Mickiewicza czytamy:

Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków ni wojennej sztuki —
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie“.

7. Ovidius, Autobiografja (1—20, 129—130).

Autobiografja Ovidiusa nawet w treści jest podobna do Janickiego *Elegji o sobie samym do potomności;* w klasie warto je odczytać razem po przerobieniu i zestawić. We wstępie Ovidius i Janicki zwracają się do potomnych:

Ovidius:

Ille ego, qui fuerim, tenerorum lusor amorum,
quem legis, ut noris, accipe, posteritas!

Janicki:

Si quis eris olim nostri studiosus, ob idque
Nosse voles vitae fata peracta meae,
Perlege, quae propere dictavi carmina, cum me
Hydrops Lethaeis iam dare vellet aquis.

W następnych wierszach obaj poeci podają miejsce swego urodzenia, mówią też o roku przyjścia na świat, obaj wspominają o ojcu, warstwie społecznej, z której wyszli.

Ovidius:

Sulmo mihi patria est, gelidis uberrimus undis,
milia qui novies distat ab Urbe decem.
Editus hic ego sum; nec non ut tempora noris,
cum cecidit fato consul uterque pari.
Si quid id est, usque a proavis vetus ordinis heres,
non modo fortunae munere factus eques.
Nec stirps prima fui; genito sum fratre creatus,
qui tribus ante quater mensibus ortus erat.
Lucifer amborum natalibus affuit idem,
una celebrata est per duo liba dies:
Haec est armiferae festis de quinque Minervae,
quae fieri pugna prima cruenta solet.
Protinus excolimur teneri, curaque parentis
imus ad insignes Urbis ab arte viros.

At mihi iam puero caelestia sacra placebant,
inque suum furtim Musa trahebat opus.

Janicki:

Alta iacent supra Snenanas rura paludes,
  Ianusci nomen nescio cuius habent.
Qua nostri quondam reges fecisse secundum
  A Gnesna in Prussos saepe feruntur iter.
Haec meus assueto genitor versabat aratro,
  Vir bonus, et modicas inter honestus opes.
Is dum peste gravi natos sibi luget ademptos,
  Quae foede nostros tunc popularat agros,
Me genitum medio luctu sibi vidit, et orbus
  Transegit menses non nisi forte decem,
Annua quo posuit lugubria tempore noster
  Rex, quorum coniunx mortua causa fuit,
Illa, illa ingenti cunctorum rapta dolore
  Barbara, Trencini sanguine nata lupi.

Devoveor studiis vixdum quinquennis honestis,
  Musarum et primas collocor ante fores.
Nempe pater, quia me nimis indulgenter habebat,
  Vivere me durum noluit inter opus,
Ne tenera informi manus attereretur aratro
  Neve aestas molles ureret igne genas...

Żaden z poetów nie był zdolny do pracy, jakiej wymagało otoczenie, z którego każdy z nich wyszedł. Janicki za słabe miał ręce do sochy, Ovidius nie nadawał się na urzędnika ani na męża stanu. — Uczniowie przekonają się, że podobna nadzieja ożywia obu poetów, jeśli chodzi o życie pozagrobowe: Ovidius nie zginie w mrokach grobu jako nieśmiertelny twórca — Janicki jest przekonany o tem, że na ziemi nie kończy się bytowanie człowieka. W zakończeniu biografji i Elegji czytamy:

Ovidius:

Si quid habent igitur vatum praesagia veri,
  protinus ut moriar, non ero, terra, tuus.

Janicki:

Nam venies ad nos, venient quoscumque relinquo:
  Hic nulli aeternam fata dedere domum.

8. Ovidius, List do Rufina (35—40).

W liście do Rufina Ovidius przedstawia gorące przywiązanie do stron rodzinnych. Zestawiamy to miejsce z jedną z elegij Janickiego, gdzie myśl jest zupełnie ta sama:

Ovidius:

Nescio qua natale solum dulcedine cunctos
ducit et immemores non sinit esse sui.
Quid melius Roma? Scythico quid frigore peius?
Huc tamen ex illa barbarus urbe fugit.
Cum bene sit clausae cavea Pandione natae,
nititur in silvas illa redire suas!

Janicki:

Nulla sub immenso tellus est talis, uti illam
Fas mihi sit terrae praeposuisse meae,
Italiam miror, patriam venerorque coloque,
Afficit illius me stupor, huius amor.
Altera blanditiis animum tenet, altera magno
Iure, haec hospitium dat mihi, at illa larem.

9. Livius, Ab u. c. I 16, 6—7.

Romulus, wzięty do nieba, zostawia Quirytom testament, który muszą święcie wypełnić: „...abi, nuntia — inquit — Romanis caelestes ita velle, ut mea Roma caput orbis terrarum sit; proinde rem militarem colant sciantque et ita posteris tradant nullas opes humanas armis Romanis resistere posse". Uczniowie wiedzą z historji, że Rzymianie wypełnili nakaz Romulusa; Rzym stał się stolicą świata, pokonał wszystkie narody; ale tu przebija ze słów założyciela Romy imperjalizm i zaborczość, szukam z uczniami w literaturze polskiej takiego nakazu, którybyśmy mieli wypełnić; i znajdujemy go u Długosza w przemówieniu Łokietka, zwróconem do Kazimierza. Wydawca Liviusa i wyjątków z Długosza prof. A. Rapaport, specjalnie w podręczniku swoim zaznaczał to miejsce w słowach, wypowiedzianych przez Łokietka. Kazimierz ma odzyskać Pomorze, zagarnięte ojcu zdradą przez Krzyżaków; jeśliby tego nie spełnił, czeka go wieczna hańba. Słowa naszego króla robią wielkie wrażenie na klasie: „... et hoc praecipuum in animum inducas, ut hereditates terrasque Po-

loniae regni per Cruciferos occupatas, et signanter Pomeraniae terram recenter mihi et dolose subreptam, restituas nec ullo pacto ullaque necessitate adducaris, ut de illa cedas, aut gloriam aeternam, si quae iubeo egeris, aut dedecus sempiternum, si neglexeris habiturus". To miejsce daje sposobność nawiązania do historji, nauczyciel zapyta klasę, czy Kazimierz spełnił nakaz Łokietka. Historja mówi, że nie, uczniowie odpowiedzą, że dopiero Kazimierz Jagiellończyk w r. 1466 pomorską ziemię odebrał; w czasie zaborów znów żywioł germański zawładnął Pomorzem, które dopiero objęła na stałe w posiadanie Polska Niepodległa w r. 1920. Nauczyciel może i powinien uczniom wytłumaczyć, że utrzymanie Pomorza, dostępu do Bałtyku, będzie najlepszem wypełnieniem testamentu Łokietka. Obecnie Polska zgodnie pracuje nad tem, aby te ziemie utrzymać w swojem ręku, w tym kierunku działa Liga Morska i Kolonjalna, Związek Obrony Kresów Zachodnich; czy całego Państwa zwracając się teraz ku Gdyni, która jest naszą chlubą. Młode pokolenia muszą pracować wytrwale, bo testament Łokietka jest i będzie zawsze aktualny.

10. Livius, Ab u. c. II 10

Horatius Cocles broni przejścia przez most na Tybrze, osłaniając odwrót Rzymian. Tu można nawiązać do ks. Józefa Poniatowskiego, który pod Lipskiem też osłaniał odwrót, a sam po przerwaniu mostu rzucił się wpław przez rzękę. Uczniowie sami dorzucili garść szczegółów: Poniatowski osłaniał odwrót armji francuskiej — Cocles walczył w obronie swoich, nasz wódz zginął w falach rzeki — Cocles szczęśliwie wrócił do Rzymian.

11. Livius, Ab u. c. II 12.

Mucius Scaevola na dowód, że śmierci się nie lęka, wkłada rękę do ognia. Podobnie postępuje dowódca artylerji polskiej Marcin Kątski. Uczniowie niektórzy pamiętają wiersz o tym bohaterskim dowódcy treści następującej: Na mocy umowy, zawartej z Turkami w Karłowicach w r. 1699, Kamieniec Podolski powraca pod władzę Polski. Kątski przejmuje tę warownię z rąk tureckich, dowódca turecki oprowadza go po lochach twierdzy i w myśli knuje zemstę. Rzuca na beczkę z prochem zapalony lont — lada chwila warownia może zamienić się

w gruzy. Wtedy Kątski chwyta lont i kładzie sobie na dłoni; trzyma go tak długo, aż się cały spali. Zawstydzony Turek nie śmie spojrzeć w oczy polskiemu bohaterowi, wzrok swój wbił w ziemię i szepnął cicho: „Giaurze przeklęty, lew w tobie drzemie“.

12. Livius, Ab u. c. XXI 40, 41.

Gdy nauczyciel przerobi przemówienie Scipiona przed bitwą nad Ticinem, może nawiązać do mowy Karola Chodkiewicza, wygłoszonej pod Chocimem w r. 1621. Obaj wodzowie bronią ziemi rodzinnej od najeźdźcy, wzywają żołnierzy do walki z wrogiem, który wdziera się w granice ich Ojczyzny. Mowy zawierają dużo podobieństwa w treści, więc warto je zestawić dla porównania. Mowę K. Chodkiewicza przytaczam w całości: I. „Kiedy los i potrzeba Rzyczypospolitej wymagały tego, żołnierze, abym ja, złamany trudami i wiekiem, raz jeszcze podniósł oręż mój i szedł na wojnę, uczyniłem to jedynie, bym ojczyźnie mojej usłużył. Cóżby mię bowiem innego przywieść mogło, bym te siwe włosy twardym hełmem okrywał? Wszystkie zaszczyty, wszystkie dostojeństwa, po które ludzie sięgają, już się na mnie skupiły; nie pozostało żądać chyba tego, bym to krótkie już życie w obronie kraju położył; położę je więc, a potykając się wśród was, nie bez chluby polegnę. II. Walczyć nam, bracia, potrzeba; całość Rzeczypospolitej, pomsta tylu zabitych Polaków szabli naszych wzywają. III. Patrzcie, kędy stoimy! Ta ziemia czerwieni się jeszcze krwią Żółkiewskiego, jako oko zasięga, bielą się niepogrzebione kości ziomków naszych. Nie płaczu, nie narzekań wymagają oni po was; nie, wołają oni, byście ich pomścili. Ilekroć ręce wasze zbroczycie krwią niewiernych, ilu ich trupem polegnie na ziemi, tyle to będzie błagalnych ofiar, któremi uczcicie ich cienie. Przebóg! długoż jeszcze ciężkie obelgi znosić będziemy? Oto i teraz okrutny Nuradzin w tyle nas zapuścił zagony swoje po Podolu i Rusi, pali, pustoszy, wyrzyna, powiązanych krewnych i przyjaciół naszych w brzydką pędzi niewolę. Przyszedł dzień stanowczy: nie idzie tu, by wiedzieć, czy Wołoszczyzna będzie nasza lub ich? lecz czyli Polska cała zostanie swobodna i niepodległa, czy mamy dopuścić, by tureckie buńczuki utkwiły nad Wisłą? by srogi barbarzyniec, obaliwszy świątynie i prawa, deptał po karkach naszych? by,

niestety! Polakom po turecku mówić kazano? Po to okrutny Osman wyruszył z siedlisk swoich Azyj i Europy ludy. Lecz niech was nie trwoży to mnóstwo, ta okazałość; są to tłumy, nie ludzie, czcze cienie, i liczba; umysłem, zwyczajami, ubiorem zniewieścieli, wycieńczeni rozkoszą, potrafiąż wytrzymać męstwo tych dawnych Sarmatów, tych Polaków, co żelazne słupy zabili w Elbie i Dnieprze? Te słonie, te trzody wielbłądów, obciążonych jukami, za pierwszem uderzeniem trąby, za pierwszym blaskiem szabli naszej rozproszą się lub padną! Za danym więc znakiem wy, Polacy i Litwini, rzucicie się odważnie; niemasz do schronienia się miejsca! Tu bystry Dniestr i nieprzebyte skały, na przodzie Turcy, wokoło rozstawieni Tatarzy; lecz mężnym szerokie pole sława otwiera. Jeżeliby nawet kto był nieśmiały, niech konieczność stanie mu za cnotę. IV. Ty zaś, potężna Sprawiedliwości, przez którą panują królowie, a wojownicy otrzymują zwycięstwa, powstań na zawziętych imienia Twojego bluźnierców, przyśpiesz krzywd naszych pomstę, wywróć palcem Twoim tłumne pohańców szeregi i pokaż, że jesteś Bogiem i obrońcą naszym!“

Livius XXI 41, 14:	Chodkiewicz:
Non de possessione Siciliae ac Sardiniae, de quibus quondam agebatur, sed pro Italia vobis est pugnandum.	... nie idzie tu, by wiedzieć, czy Wołoszczyzna będzie nasza lub ich? lecz czyli Polska cała zostanie swobodna i niepodległa ...

Scipio z lekceważeniem traktuje armję przeciwnika, podobnie i Chodkiewicz wyraża się o Turkach:

Livius XXI 40, 9:	Chodkiewicz:
Effigies, immo umbrae hominum, fame, frigore, illuvie, squalore enecti, contusi ac debilitati inter saxa rupesque; ad hoc praeusti artus, nive rigentes nervi, membra torrida gelu, quassata fractaque arma, claudi ac debiles equi.	... są to tłumy, nie ludzie, czcze cienie i liczba; umysłem, zwyczajami, ubiorem zniewieścieli, wycieńczeni rozkoszą ...

Scipio mówi, że i bogowie ujmują się za pokrzywdzonymi, Chodkiewicz również wzywa Boga na pomstę krzywd:

Livius XXI 40, 11:	Chodkiewicz:
Sed ita forsitan decuit cum foederum ruptore duce ac populo deos	IV. Ty zaś, potężna Sprawiedliwości, przez którą panują królowie,

ipsos sine ulla humana ope committere ac profligare bellum, nos, qui secundum deos violati sumus, commissum ac profligatum conficere.

a wojownicy otrzymują zwycięstwa, powstań na zawziętych imienia Twojego bluźnierców, przyśpiesz krzywd naszych pomstę, wywróć palcem Twoim tłumne pohańców szeregi i pokaż, że jesteś Bogiem i obrońcą naszym!

13. I mowa Hannibala zawiera szczegóły, które można nawiązać do mowy Chodkiewicza:

Hannibal (Livius XXI 43, 4):

Dextra laevaque duo maria claudunt nullam ne ad effugium quidem navem habentes: circa Padus amnis, maior ac violentior Rhodano; ab tergo Alpes urgent, vix integris vobis ac vigentibus transitae.

Chodkiewicz:

...niemasz do schronienia się miejsca! Tu bystry Dniestr i nieprzebyte skały, na przodzie Turcy, wokoło rozstawieni Tatarzy.

Podobnie jak Scipio, i Chodkiewicz, tak też Hannibal mówi o sobie samym.

W tej samej mowie (Liv. XXI 44, 3) z ust wodza punickiego padają znamienne słowa: „Inferimus bellum infestisque signis descendimus in Italiam, tanto audacius fortiusque pugnaturi quam hostis, quanto maior spes, maior est animus inferentis vim, quam arcentis“. Podobną myśl o przewadze atakującego nad tym, który się tylko broni, wygłasza Antenor w zakończeniu *Odprawy posłów greckich:*

„Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy!
Radźmy, jako kogo bić: lepiej, niż go czekać!“

W tem miejscu nauczyciel wskazuje klasie na zaczepne stanowisko Hannibala w drugiej wojnie punickiej i na agresywność cara Iwana.

14. Klasa VII. Vergilius, Aeneis II 27—30.

Trojanie otwierają bramy i wychodzą z miast; oglądają pole walki, przypominają sobie, co tu się działo przed kilku dniami: tu był obóz grecki, tam stał namiot groźnego Achilleusa, tam znowu była przystań floty greckiej. Uczniowie i bez pomocy nauczyciela nawiązują do L. Kubali: *Oblężenie Zbaraża*

i pokoju pod Zborowem, gdzie, podobnie jak Trojanie, rycerstwo polskie podziwia pole walki i przypomina sobie niedawną przeszłość.

Klasa VIII. Horatius, Carm. III 30.

Nauczyciel z pieśni Horacego III 30 często cytowane słowa: *non omnis moriar,* nawiąże do *Lalki* Prusa. Uczniowie zastanowią się nad ich znaczeniem i przypomną sobie tę scenę, która zawiera zgon Rzeckiego. Przedstawiciel romantyków I. Rzecki już umarł, zebrani przy zmarłym znajomi widzą, że z kieszeni p. Ignacego wysuwa się list, pisany ręką Węgiełka, na liście widnieją słowa: *Non omnis moriar.* Uczniowie rozwiną znaczenie słów Horatiusa i o *Lalce* powiedzą, że w tej powieści ścierają się 2 prądy: ustępujący romantyzm i nadchodzący pozytywizm. Pierwszy z nich ustępuje już powoli ze świata, traci swoich przedstawicieli, którzy odchodząc z życia mocno wierzą w to, że człowiek „nie cały umiera".

16. Cicero, De officiis I 35.

Cicero domaga się, aby Rzymianie po ludzku traktowali przeciwnika: „Et cum iis, quos vi deviceris, consulendum est, tum ii, qui armis positis ad imperatorum fidem confugient, quamvis murum aries percusserit, recipiendi. In quo tantopere apud nostros iustitia culta est, ut ii, qui civitates aut nationes devictas bello in fidem recepissent, earum patroni essent more maiorum..." Uczniowie sami znajdą tu „humanitas" i nawiążą do Vergiliusa (Aen. VI 851—853): „parcere subiectis et debellare superbos". Następnie nauczyciel zapyta, czy Polska stosowała w swojej polityce tę zasadę 'ludzkości'? Uczniowie podadzą jako przykład stanowisko Polski za Kazimierza Jagiellończyka wobec miast pruskich, wymienią unję Polski z Litwą. Z pomocą nauczyciela myśli podobne do tych, które rzuca Cicero i Vergilius, znajdzie klasa w *Śpiewach historycznych* Niemcewicza; tam bowiem Zamoyski do księcia Maksymiljana, wziętego do niewoli po bitwie pod Byczyną, tak mówi:

Panie — (rzekł hetman) — umiejąc szanować
  Naród nasz przodów zwyczaje,
Kiedy go gwałtem chce nad nim panować,
  Moc swoją uczuć mu daje.

Nie trwóż się: Polak, acz straszny zuchwałym,
Dla nieszczęśliwych umie być wspaniałym.
Jesteś mym jeńcem, tak nieba kazały,
Nie narzekaj na niewolę:
Poznasz, jak umysł Polaków wspaniały
Osłodzi twoją niedolę.
Nie chcemy krajów sąsiedom wydzierać,
Ale umiemy nieszczęśliwych wspierać.

W podobnym duchu przemawia hetman St. Żółkiewski do króla Zygmunta Wazy, gdy przyprowadził carów Szujskich:

Wiodęć ród carów nieszczęsny, lecz mężny,
Przyjm go, jako chluby widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

Wśród powyższych przykładów brak najbardziej znanych zestawień jak Horatiusa *O navis referent* — a Skargi fragment z Okrętem, Apostrofa do Litwy w *Panu Tadeuszu* — a wezwanie Muzy w *Aeneidzie* i w epopejach Homera. Wybrałem tylko najważniejsze, według mnie, wyjątki z materjału przerabianego w szkole; wiem, że takich miejsc jest daleko więcej, ale trudno jednemu człowiekowi wydobyć wszystkiego z lektury łacińskiej, bo tekst przerabiany nie każdemu to samo na myśl przywodzi.

SAPPHO

Chyba bogom równym ten mąż mocarzem,
co naprzeciw ciebie tak usiadł blisko,
z którym usta twoje przesłodkie gwarzą,
który na błyski

twych uśmiechów patrzy. O jakże biedne
serce moje żalna ogarnia trwoga!
Ja — gdy widzę ciebie choć chwilę jedną —
mówić nie mogę...

język skrzepły... słowo rzec? — nadaremnie...
ogień płynie w żyłach, pod skórą dyszy...
przed oczyma nieprzenikniona ciemność...
szum jakiś słyszę...

pot oblewa ciało me rozpalone...
drżenie mięsień każdy i nerw ogarnia...
blednie twarz... Wydaje się, żem szalona
— albo umarła.

tłum. IRENA KRZEMICKA

IGNACY STRYCHARSKI

GARŚĆ UWAG O WYSTAWIENIU DRAMATÓW KLASYCZNYCH PRZEZ MŁODZIEŻ

Na początku niniejszego artykułu zastrzec się muszę jak najwyraźniej, że wszystkie pomieszczone w nim uwagi mają charakter zupełnie bezpretensjonalny. Przedstawienie urządziłem tylko jedno *(Antigonę);* przedstawienie *Króla Oidipusa* nie doszło do skutku z przyczyn ode mnie niezależnych; wskazówek ani pomocy nie udzielał mi nikt; musiałem sam zdobywać się na pomysł; dzielę się zatem tylko swemi spostrzeżeniami, poczynionemi w czasie przygotowywania przedstawienia. Zaznaczę tylko, że sam miałem pewne przygotowanie sceniczne, gdyż grywałem trochę w teatrze amatorskim; przeszedłem tam zresztą wcale dobrą szkołę, gdyż kierował nim doskonały reżyser a zarazem artysta-amator, któremu zawdzięczałem bardzo wiele tak teoretycznie, jak praktycznie; ponadto reżyserowałem inne utwory na scenie szkolnej i przeszedłem niewielki kurs wymowy i gry scenicznej, stało się to jednak dopiero później.

Za kardynalny warunek, z którego powinien zdać sobie sprawę każdy, kto chce urządzać przedstawienia dramatu klasycznego, uważam jak najpoważniejsze ustosunkowanie się do zamierzonej imprezy. Nie można z takiego przedstawienia robić parodji. Kto chce widzów zrazić raz na zawsze do oglądania dramatu klasycznego, niech zrobi z przedstawienia tzw. w żargonie teatralnym ‘kryminał’. Gdy widzowie ubawią się dobrze z nieudolności i nieporadności aktorów i reżysera, gdy w miejscach najtragiczniejszych zaśmiewać się będą do łez, gdy potem będą mieli przez długi czas sposobność do kpin na temat urządzonego przedstawienia — skutek będzie w całości osiągnięty. Do tego za wszelką cenę dopuścić nie należy. Nie będę tu uzasadniał, dlaczego; rzecz bowiem jest oczywista: dramat grecki jest za poważny (to samo powiedzieć można o każdym innym utworze), by go traktować — sit venia verbo — per nogam; powtóre, dając takie przedstawienia, mamy pewne cele i to bardzo poważne na myśli; nie można więc ustosunkować się do tych założeń w sposób, który sprowadza wręcz odmienne skutki.

Aby zaś nie doprowadzić do sparodjowania i ośmieszenia przedstawienia a w końcowym wyniku nie odebrać ludziom raz na zawsze ochoty do oglądania takich 'przedstawień', musi reżyser trzymać się następujących zasad przy urządzaniu przedstawienia:

1. Powinien mieć pewne przygotowanie własne w kierunku deklamacji i gry scenicznej. Kto tego nie posiada, niech się lepiej do roboty nie bierze. Ażeby drugich czego nauczyć, trzeba samemu — coś umieć. Wiedzą to najlepiej nauczyciele: wiedzą, że to za mało, jeśli się jest o jedną lekcję mądrzejszym. Widziałem takie przedstawienie, urządzone przez nauczyciela, nie mającego żadnych warunków po temu. Oczywiście musiało wypaść jak najgorzej. Ów reżyser, zdając sobie niezawodnie z tego sprawę, że nie wszystko jest w porządku, uważał za stosowne zaprosić pewnego wybitnego artystę dramatycznego oraz autora niniejszego artykułu na próbę, i poprosić o wskazówki. Pomijając okoliczność, że położenie nasze było dość kłopotliwe, trzebaby bowiem było zrobić jedną i tylko jedną uwagę: „Wszystko fałszywie" — dodać muszę, że zostaliśmy zaproszeni za późno, bo na próbę generalną, odbytą w dzień przedstawienia, wobec czego oświadczyliśmy zgodnie reżyserowi, że wszystko jest dobrze tak, jak jest, i nie trzeba niczego zmieniać. Cóż innego można było w tym wypadku zrobić? — Inny przykład, świadczący o jakimś opacznem pojmowaniu takiego przedstawienia. Uczniowie grali raz *Antigonę* — w mundurkach (było to w zaborze austrjackim)! I to zarówno grający role męskie jak żeńskie! Takich pomysłów trzeba się za wszelką cenę wystrzegać, bo rzecz chybia najzupełniej celu.

2. Przedstawienie trzeba przygotować najstaranniej, nie licząc się z czasem. Autor przygotował *Antigonę* pięć i pół miesiąca! Dodam, że uczniowie przychodzili na (częste!) próby bardzo pilnie i z ochotą. Młodzież lubi takie rzeczy i trzeba z tego zamiłowania skorzystać. A przy odtworzeniu zwłaszcza tragedji piętrzą się trudności nielada! Świadomi swych sił amatorowie zawodowi wiedzą chyba dobrze z doświadczenia o tem, że zagrać poważną sztukę to rzecz bardzo trudna i wymagająca obok pewnego przynajmniej zasobu rutyny scenicznej wielkiego nakładu pracy: a cóż dopiero mówić o młodzieńcach, z których niejeden marzył może o tem, ale nigdy nie był

nawet wpuszczony za kulisy, nie umie deklamować, a o grze aktorskiej wprost wyobrażenia nie ma. Są jednak pewne czynniki, które do pewnego stopnia braki wyrównywają: 1. zapał z jakim uczeń przystępuje do opanowania roli; 2. odczucie roli przez młodocianą duszę i 3. chęć, z jakę wypełnia wszystkie rozkazy reżysera i stosuje się do jego uwag i wskazówek. Te trzy momenty mogą w wielu wypadkach niewątpliwie wyrównać do pewnego stopnia brak scenicznej rutyny. Pod względem więc artystycznym można w znacznym stopniu brakom zaradzić. Konieczne jest tylko sprężyste prowadzenie reżyserji (stanowczość i znajomość rzeczy — jak wiadomo — imponują i są potężnym bodźcem) po uzbrojeniu się w znaczny zasób cierpliwości. Role muszą być opanowane pamięciowo najzupełniej, bez suflera, który ma tylko znaczenie pomocnicze (amator na scenie, zazwyczaj pełen największej tremy, wprost nie słyszy tego, co mówi sufler, tak samo jak zazwyczaj nie widzi nikogo na widowni). Oczywiście, opanowanie pod względem wokalnym nie wystarczy. Rola musi być opanowana również pod względem gry: ruchy, gesty, spojrzenia, sytuacje muszą być wyuczone najdokładniej, wdrożone wprost mechanicznie; nawet ilość kroków, która ma być zrobiona na scenie, jest zgóry ustalona. Grającemu nie wolno absolutnie improwizować w czasie przedstawienia; na improwizacje i nowe pomysły była pora w czasie prób. Uczeń to nie aktor, który ma już pewne doświadczenie za sobą, dłuższe lub krótsze; uczeń oczekuje od reżysera wskazówek, patrzy weń jak w tęczę, zrazu kopjuje go niewolniczo, a dopiero zwolna, w miarę coraz lepszego opanowania roli, zaczyna także dodawać niejedno od siebie, zaczyna sam tworzyć. Indywidualności swej może wykazać dosyć w uczuciu, z jakiem przystępuje do roli i odtwarza ją. Czynnik to — jak wyżej zaznaczyliśmy — bardzo ważny, dający ogromne plusy aktorowi-amatorowi, lecz z drugiej strony niewystarczający. Dlatego obok uczucia musi znaleźć odpowiednie miejsce także nauka ze strony reżysera. Najlepsze chęci ucznia niewiele tu pomogą. Reżyser zatem musi daną rolę, scenę czy miejsce przerabiać nieraz bardzo wiele razy, częstokroć sam zagrać kilka czy nawet kilkanaście razy. Jest to praca niewątpliwie bardzo żmudna, ale równocześnie bardzo przyjemna i wynagradzająca obficie poniesione trudy. Uczeń na żywych przykładach widzi, co może zrobić sam i zbiorowo, z drugimi.

Nie trzeba więc żałować czasu na próby. Im ich więcej, tem uczniowie czują się pewniejsi. W mojem przedstawieniu ani jeden uczeń nie zmienił absolutnie niczego; wykonał najściślej to, czego się nauczył. Wszyscy więc grali dla mnie bez zarzutu. Nie mogę się pogodzić z myślą, by można dawać przedstawienia po dwu lub trzech tygodniach przygotowania. Uważam to za kpiny ze sztuki i z widzów. Na 'puszczenie' sztuki po dwu tygodniach pracy może sobie od biedy pozwolić dobry, wyszkolony zespół amatorów, choć i tu zachodzi niebezpieczeństwo 'położenia' sztuki; nigdy jednak nie można tego robić z uczniami. Widziałem takie przedstawienie; grający rolę głównego bohatera w dodatku zachorował, musiał go zastąpić drugi wykonawca, który uczył się swej roli podobno 2—3 dni. Czy wszystko razem wzięte mogło przedstawiać realną wartość, pozostawiam ocenie czytelnika.

Tu nasuwa się ważna uwaga. W czasie prób należy przerabiać role, przynajmniej główne, z dwoma uczniami, aby mieć na wszelki wypadek rezerwę. W razie najgorszej potrzeby brakującego aktora zastąpić powinien sam reżyser, który i tak wszystkie role siłą rzeczy będzie expedite umiał napamięć. Jeżeli mówiłem o przerabianiu ról z dwoma uczniami, to miałem na myśli tych dwóch, których się ostatecznie wybierze i przeznaczy do odtworzenia danej roli. Zdarza się bowiem, że nawet dobry zrazu aktor okaże się później nieodpowiednim (i odwrotnie); nieraz dana rola musi przejść przez kilka rąk, zanim znajdzie się w odpowiednich. W tym wypadku, dla dobra sztuki, trzeba być nieubłaganym i oddać rolę w najlepsze ręce, choćby przez to powstały żale u odrzuconych (bez tego się nie obejdzie!); gdy zaś ostatecznie pozostanie owych dwu wykonawców (jeden jako rezerwa), trzeba ich zgóry na to przygotować, że grać przecież może tylko jeden z nich — niechże więc żalu do siebie nawzajem lub do reżysera nie mają. Zapewne, przykra to rzecz dla owego zapasowego aktora, iż grać nie może; ale rady na to niema. Można ewentualnie przedstawienie powtórzyć np. po tygodniu, w obsadzie zmienionej, a w takim razie i koza będzie cała i wilk syty.

3. Przedstawieniu trzeba dać odpowiednią odprawę sceniczną. Kto nie rozporządza sceną odpowiednio wielką, ten niech lepiej przedstawienia nie daje. Rozpaczliwy to widok,

gdy artyści i chór tłoczą się, niczem śledzie w beczce, na malutkiej scence. Artyści nie mają miejsca do poruszania się a tem samem możności ‘wygrania się’ — co zarówno na aktorów jak na widzów, mających jakie takie wymagania, robi wrażenie przygnębiające. Piszący, zachęcony udatnem przedstawieniem *Antigony,* zamierzał wystawić *Króla Oidipusa;* chciał go wystawić okazalej; musiał tedy sięgnąć do sceny większej, której stanowczo wymaga zwłaszcza pierwszy akt tragedji (tłum przed pałacem królewskim). Za dużą scenę trzeba było (oczywiście) zapłacić dość dużo, na co nie chciał się zgodzić dyrektor gimnazjum, proponując grę w sali wprawdzie dość dużej, o scenie jednak małej, bo liczącej tylko 4 metry ‘światła’ (= długości), przyczem przedstawienie miało być bezpłatne, a widzowie mieli dawać przy wejściu na tacę ‘co łaska’. Nie mogłem się zgodzić na grę na małej scenie, wobec czego — ku wielkiemu żalowi mojemu — przedstawienie do skutku nie doszło.

Oto — mojem zdaniem — główne warunki, od których zależy wartość przedstawienia. Zkolei przejdę do szczegółów.

W y b ó r u t w o r u. Przedewszystkiem pytanie: tragedja czy komedja? Jest to rzecz gustu. Ja osobiście miałem pasję do tragedji. W tym gatunku znowu uważam za odpowiednie utwory, które najbardziej mogą odpowiadać człowiekowi nowoczesnemu. O ile więc chodzi o mnie, dałbym Sophoklesa *Antigonę, Króla Oidipusa, Elektrę.* Euripidesa też możnaby wybrać kilka dramatów. Pozostają jeszcze komedje Aristophanesa i Plauta, oraz Terentiusa. Jest to materjał na dobrych parę lat: nie wyobrażam sobie bowiem więcej, jak jeden utwór na gimnazjum w roku; nie zapominajmy bowiem o tem, aby uczniów, którzy i bez tego obarczeni są pracą w różnych kółkach, organizacjach itp. nie przeciążać.

O b s a d a r ó l. W *Antigonie* obsadziłem role kobiece chłopcami, którzy zresztą bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania. Zwłaszcza uczeń grający Antigonę, tak dobrze odtworzył tę rolę, że z podziwem patrzały nań panie, obecny zaś na przedstawieniu ówczesny mój wizytator wprost nie chciał wierzyć, że tę rolę gra chłopak, choć zapewniał go o tem najuroczyściej dyrektor szkoły; i dyrektorowi jednak zapewne nie ufał wizytator, gdyż udał się w przerwie za

kulisy i tam, składając 'Antigonie' gratulacje z powodu doskonałej gry, mógł się przekonać w rozmowie, że ma do czynienia z uczniem a nie z uczenicą. Dziś, korzystając z większego liberalizmu władz szkolnych, postarałbym się o obsadzenie ról kobiecych uczenicami; wtedy (w zaborze austrjackim) było to trudne do przeprowadzenia i dlatego, niewiele się namyślając, obsadziłem role kobiece chłopcami.

Sposób wygłaszania utworu. Ponieważ sam zupełnie się nie znam na muzyce, a znalezienie odpowiedniej osoby, któraby się podjęła wyuczenia chórów względnie tańców, nastręczało bardzo wielkie trudności (było to na prowincji), poradziłem sobie w ten sposób, że wprowadziłem chóry deklamujące zbiorowo. Niektórzy zżymają się na to, uważając taki sposób wygłaszania partyj chórowych za sprzeczny z istotą chórów; inni zgodziliby się ostatecznie na deklamację zbiorową, podnoszą jednak zarzut, iż deklamacja zbiorowa nigdy się nie udaje i robi jak najgorsze wrażenie. Jest to zapatrywanie zgoła błędne: także z deklamacji zbiorowej można wydobyć tyle piękna i siły, że obawy zainteresowanych okażą się bezpodstawnemi. Trzeba tylko nauczyć dobrze chóry zarówno deklamacji, jak czynnego brania udziału w akcji, a wówczas ta namiastka nie okaże się tak bezwartościową, za jaką powszechnie bywa uważaną. Poza tem głosu w tej sprawie nie zabieram i sądzę, że odpowiednich informacyj i pomocy udzielić może każdemu reżyserowi nauczyciel muzyki.

Co reżyser powinien sobie przeczytać? Oddawna już nie zajmuję się z różnych powodów ani teatrem amatorskim ani teatrem szkolnym, dlatego nie umiem powiedzieć, czy w dziedzinie teatru amatorskiego od tego czasu posiadamy jakie środki pomocnicze, do których urządzający przedstawienie mógłby się uciec. W każdym razie poleciłbym każdemu następujące rzeczy:

1. (nazwiska autora nie pomnę) *Die Dilettantenbühne* (Berlin, Reclam). Doskonała książeczka; można się z niej bardzo dużo nauczyć.

2. Nowelkę *Im Liebhabertheater* w zbiorze humoresek Franciszka i Pawła Schönthanów (Reclam, Nr. 2279). Dosko-

nała nauka, jak przedstawienie amatorskie pod wielu względami wyglądać **nie** powinno!

3. W Bibljoteczce Zukerkandla w Złoczowie wyszedł tomik, traktujący o scenie amatorskiej, pióra — jeśli się nie mylę — Macieja Szukiewicza. Łatwo to sprawdzić. Nie może się ta książeczka równać z wymienioną wyżej *Dilettantenbühne,* warto jednak i ją przeczytać.

Aby wejść w tajniki wyższej sztuki deklamacji, należy przeczytać koniecznie dwie doskonałe książki Juljusza Tennera: a) *Technika żywego słowa,* b) *Estetyka żywego słowa* (wyszły przed wojną we Lwowie).

Zaznajomienie się z powyższemi rzeczami powinnoby reżyserowi wystarczyć; jeszcze lepiej byłoby oczywiście, gdyby reżyser posiadał choćby najmniejszą praktykę sceniczną, o co jednak już trudniej.

Sufler. Uczniowie będą 'śpiewali' role, wobec jednak zwyczajnej u amatorów (nawet u zawodowców!) tremy mogą się zacinać i kroku dalej nie zrobią. Aby tego uniknąć, trzeba koniecznie użyć suflera. — Jest to rola bardzo niewdzięczna. Sufler musi brać udział we wszystkich próbach, gdyż aktorowie muszą się do jego głosu przyzwyczaić; tymczasem schowany w czasie przedstawienia w swej budce, w pozycji wcale niewygodnej, bez ruchu, w dusznej atmosferze, nie ma nawet tej satysfakcji, którą ma grający choćby niemą rolę aktor (np. niewolnik): ubrany, w kostjum stoi sobie na scenie, pewny, że gra rolę najważniejszą (tak bywa), patrzy na niego mamusia, patrzy tatuś, patrzą siostry, kuzynki — słowem wszyscy, a o biednym suflerze, który tyle pracy w zadanie swoje włożył, nie myśli literalnie nikt. Dlatego powinien reżyser porozmawiać na ten temat z przyszłym suflerem, stawiając mu przed oczy ciężkie a niewdzięczne zadanie i kaptując go sobie tem, że przecież bez suflera przedstawienie odbyć się nie może, gdyż jego rola nie jest wcale mniejsza od roli grających. Zaznaczę, że sufler podpowiada rolę szeptem albo półszeptem i do tego muszą się grający przyzwyczaić.

Dekoracje. Scena w danym przeze mnie utworze przedstawiała frontową ścianę pałacu królewskiego. Potrzebna była w tym celu ściana z ciosów, z bramą w środku (na wzór

Parthenońskiej), z 4 kolumnami (doryckiemi) z przodu. Pięknie wygląda taka kombinacja ściany i kolumn na podwyższeniu o 3 stopniach. Kolumny łączy u góry belkowanie. — Z boków drzewa. Więcej na scenie, zwłaszcza małej — a z taką przeważnie mamy do czynienia — dać nie można. Dekoracje i kolumny były z płótna szarego, naciągniętego na drewnianych ramach; wszystko sporządzili uczniowie w warsztatach uczniowskich; malował dekoracje olejną farbą pewien słuchacz Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. W każdem gimnazjum znajdą się uczniowie, którzy te wszystkie rzeczy potrafią własnemi siłami solidnie wykonać. Porządnie wykonane dekoracje mogą się przydać do różnych utworów.

Kostjumy. O ile nie można w zupełności kostjumów wypożyczyć (a będzie to niemal regułą; kostjumy dla głównych aktorów wypożyczył mi teatr lwowski), można je łatwo i tanim kosztem sporządzić. Chitony czy też tuniki sporządza się z taniego materjału; płaszcze (białe) z niekrochmalonych, lamowanych prześcieradeł (piękniej dają się układać). Płaszcze można udrapować dowolnie według tablic Cybulskiego; według nich także bardzo łatwo sporządzić kostjumy damskie. Prześcieradła upinać zapomocą agrafek. Kostjumy głównych aktorów powinny być oczywiście wspanialsze. O ile uczniowie nie wkładają sandałów na bose nogi, to białe, tanie pończochy farbuje się łatwo na kolor cielisty w farbie anilinowej, rozpuszczonej w zimnej wodzie.

Przedstawienie powinna poprzedzić prelekcja jak najzwięźlejsza, wprowadzająca nowożytnego słuchacza w dramat grecki oraz fabułę. Napisałem: jak najzwięźlejsza; Boże broń od uczonych prelekcyj, trwających nieraz przeszło godzinę! Taki długi wykład znuży, tem więcej, że widzowie nastawieni są na to, co zobaczą na scenie, a nie na słuchanie odczytu. Osobiście poświęciłem na prelekcję w czasie przedstawienia *Antigony* 10—12 minut i sądzę, że ten czas wystarczy, by widza pouczyć o tem, co mu do zrozumienia starożytnego utworu nieodzownie potrzebne.

JADWIGA LORIA

ZNACZENIE ILUSTRACJI W NAUCZANIU ŁACINY

Dawniej metoda, dziś kryzys, a z nim dążenie do jaknajtańszych książek, stoją na przeszkodzie do ożywienia obrazem i ilustracją lekcyj łaciny. Podręczniki dawnego typu nie widziały tej potrzeby; metoda była twarda i trudna; należało się uczyć, z przyjemnością lub bez, z wysiłkiem lub bez, nie troszczono się zbytnio o to. W ciągu 8 lat nurzaliśmy się wyłącznie w potoku dźwięcznych słów i górnych myśli. Obecnie to nie wystarcza, zmieniły się radykalnie metody nauczania, stosunek szkoły do ucznia. Każdy przedmiot ma swój sposób stara się swoją dziedzinę jaknajkorzystniej oświetlić, każdy uczniom dogadza, zachęca ich, a tem samem naukę ułatwia. Mimo pewnych oporności na zmiany, łacina nie pozostała w miejscu. Od kilku lat w popularnych czytankach Lewickiego starannie wykonane i dobrze dobrane ilustracje przerywają monotonję drukowanych stronic; mowa Cicerona, omawiająca arcydzieła rzeźby antycznej, nie obeszła się bez kilku (nędznych zresztą) reprodukcyj; ostatnie wydania Vergiliusa i Horacego są bardzo estetyczne, a zdobiące je ilustracje bez zarzutu: niestety książki te są bardzo drogie, ilustracyj jest mało, a wkrótce oba podręczniki służyć będą tylko liceum.

Czem jest zresztą w ciągłej potrzebie podniety dla wyrok i niezmiernie tkwiąca przed oczami? Doświadczenie utrwarok i niezmiernic tkwiąca przed oczami. Doświadczenie utrwaliło mnie w mniemaniu, że doskonałem uzupełnieniem i ożywieniem mówionych przeważnie lekcyj łaciny są godziny, w ilości od 2—3 miesięcznie, przeznaczone na tzw. przeźrocza. Mówię tzw., gdyż przeźroczy do mego celu niema zupełnie, a filmy częściowo tylko wystarczają; tą nazwą więc określam wszelkie rzucanie obrazu na ekran. Oczywiście, o ile szkoła posiada epidiaskop, rzecz przedstawia się i prosto i doskonale; gorzej, o ile jest tylko aparat do wyświetlania obrazów na błonach, całkiem mizernie, o ile i tego niema, bo niesposób dać każdemu uczniowi do ręki omawiany obraz; uwagi więc moje oprę tylko na pierwszym wypadku, w którym zawsze miałam szczęście pracować.

Cały przedmiot, nadający się do wyświetlania, podzieliłam na grupy, zależnie od rodzaju sztuki, w której został wyrażony lub też od treści w różnych wyrażanej sztukach; czasem wreszcie uważałam za całość zamkniętą pewną epokę, w której różne sztuki i różne treści znajdowały swój wyraz. Zgodnie z tem nasunęły mi się następujące tematy: architektura, rzeźba, malarstwo na wazach, malarstwo ścienne, religja w sztuce, mythy w malarstwie renesansowem, postacie antyczne w rzeźbie, monety, zabytki w wielkich muzeach, kultura aigajska, Pompei. Odrazu widać tu powtarzanie się częściowe. tematu, brak linji chronologji i pewno wiele jeszcze innych braków. Kultura aigajska np. jest równocześnie i architekturą i malarstwem, malarstwo renesansowe powtarza często mythy z pompejańskich wnętrz, do rzeźby zaliczyć można i postacie antyczne w rzeźbie; ale te wymienione braki wydają mi się nieuniknione; korzystam bowiem bądź z gotowych filmów, bądź z książek poświęconych jednemu przedmiotowi i jednej epoce, a co więcej jeden i ten sam temat innych wymaga ilustracyj w niższych a innych w wyższych klasach.

Pierwszorzędnego pod względem jakości technicznej materjału dostarczają filmy produkcji polskiej i niemieckiej; jest ich niestety bardzo mało w obiegu, komentarz drukowany do nich szczupły, ale co gorzej w polskich pełen błędów; te braki łatwo jednak usunie sam nauczyciel, sporządzając komentarz odpowiedni na własny użytek; pozatem należałoby dołożyć wspólnych starań, by ożywić i wzbogacić ten ważny dział pomocy szkolnej, tem więcej, że film jest o wiele tańszy niż obrazy lub albumy służące do tego celu, a oddaje przedmiot najostrzej na ekranie. Na jednej taśmie zgromadzić można porozrzucane po różnych stronach świata i stronicach książki zabytki sztuki; a tak każdy na własną rękę odrabia tę samą robotę, gromadząc materjały i nie osiągając najlepszych wyników. Są to ‘pia desideria’, póki się nie zrealizują, można w braku filmu radzić sobie w inny sposób; duże usługi oddają serje fotografij na kartach pocztowych, sprowadzanych z zagranicy; muszą jednak być pierwszorzędnej jakości jako druki; lepiej bowiem nic nie pokazać niż zniekształcone piękno. Najbardziej znane zabytki rzeźby i architektury dadzą się wyświetlić z atlasu Szczepańskiego, w nowem wydaniu *Kultury klasycznej;* druk jest bardzo dobry; materjał dość obfity, jedynie stronicowy układ przeszkadza nieco w wyświetlaniu. Bardzo

dużo materjału i to odbiegającego treścią od popularnych dzieł sztuki dostarczają okładki *Kwartalnika Klasycznego,* który w ciągu 8 lat istnienia zdołał wydać dość dużą ilość interesujących reprodukcyj. Nie do pogardzenia są i okładki *Filomaty,* poświęcone temu samemu przedmiotowi, jakkolwiek ich wykonanie jest znacznie gorsze.

Cennem źródłem poznania sztuki i obyczaju, szczególnie dla klas starszych, byłby dobrze reprodukowany zbiór monet antycznych; czytalibyśmy na nich to, czego nie spotykamy nigdy w tekście autora 'szkolnego'. Niestety, rozporządzamy tylko nieświetnie odbitą tablicą Cybulskiego i luźnie porozrzucanemi po książkach, niezawsze ostremi, obrazami monet. Jedno- i wielobarwne wazy znajdujemy nagromadzone w dość dużej ilości u Majewskiego *Kultura Aigajska* i u Bulasa *Keramika Grecka.* Ten rodzaj sztuki obok wszelkiego rodzaju wykopalisk pompejańskich ma tę niezastąpioną wartość, że wprowadza widza w codzienne życie człowieka antycznego; przy niezrównanej harmonji Parthenonu czy uroczystym stylu wymowy rzymskiej z wielkim pożytkiem dla uczącej się młodzieży wyrasta antyczny sklep z oliwą, czy wełnianemi materjałami, balkon prywatnego domku i jego kuchnia z rondlami, przeładowany ozdobami salon bogatego mieszczanina, zwierzęta i rośliny. Figlarne podejście do rzeczy uroczystych na barwnych freskach pompejańskich przyczynia się do zbliżenia do odległej epoki i wywołuje zdrowy śmiech, o który na lekcji łaciny niełatwo. Okrzyk zdumienia wywołuje obraz psa konającego w gorącej lawie, przed 19-ma wiekami. „Jakto, zwykły pies, zupełnie taki, jak dziś“ słyszy się stereotypowo powtarzane zdanie. Wielkość i doskonałość oddala nas w szkole od antyku, onieśmiela nas; starajmy się te odległości zmniejszyć.

Obok wielkich nazwisk w historji rzeźby i architektury poznajemy tłum bezimiennych rzemieślników-artystów, którzy nie bogom i ojczyźnie wyłącznie służyli, lecz ludziom przeciętnym, w ich zamiłowaniu do piękna i wygody.

Niezmiernie ważną rzeczą jest możność zestawiania zabytków architektury i ich rekonstrukcyj. Coraz mniej przekonywującą jest wymowa samotnych kolumn i szczątków belkowania, mających wyobrażać potężną i piękną niegdyś świątynię, w której kolumny liczono na setki, a fryz cudnie rzeźbiony wyobrażał długie przygody boga. Wydaje mi się, że nastaje zmierzch ruin; młodzież, wychowywana w kulcie dla

pracy twórczej i siły wyrażanej w dziełach, powierzchownie lub też zupełnie nie ulega czarowi świętych kamieni, o których my jej tylko mówimy, że były; natomiast kontrast zjawy przeszłości i jej odbudowy na ekranie budzi niekłamany zachwyt dla antycznego piękna i niezbicie dowodzi jego wielkości. Sztuka aigajska, wazy i Pompei pozwalają na każdym kroku podkreślić różnorodność źródeł twórczych w sztuce, ciągłe, wzajemne oddziaływanie i powtarzanie się pewnych elementów; często nawet duże pokrewieństwo ze sztuką współczesną. Mythy (na filmie) wyobrażone w malarstwie renesansowem, mówią o ich potędze twórczej, która w ciągu wieków zasilała natchnienie artystów; młodzież zaznajamia się z utartemi alegorjami i symbolami, które poprzez odległe wieki nie przestały być językiem międzynarodowego porozumienia. Mówiąc o źródłach, z których korzystałam, wymieniałam tylko te najdostępniejsze dla każdego bez trudów i kosztów; oczywiście pozostają pięknie ilustrowane historje sztuki, albumy, reprodukcje galeryj itp.; pokażemy je, o ile będziemy w ich posiadaniu. Możnaby długo jeszcze przytaczać korzyści lekcyj obrazowych, zostawiam to jednak praktyce tych, którzy dzielą moje przekonanie; dodam tylko, że, by osiągnąć cel, nie należy poprzestać na jednorazowem wyświetlaniu obrazu. Pokazuję każdą grupę 3 razy kolejno, w pewnych odstępach czasu. Po ogólnym wstępie przygotowawczym oglądamy pierwszy raz obrazy prawie w milczeniu, ewentualnie z niezbędnemi uwagami; cały wysiłek skupiony jest na wzrokowem przyswojeniu sobie tego, co widzimy. Drugi raz, obraz już nam znany, otrzymuje dokładny komentarz ze strony nauczyciela, uzupełniany spostrzeżeniami uczniów (ci robią notatki, o ile chcą, i o ile jest to możliwe w ciemności; polecam raczej robienie ich po lekcji). Ostatni i trzeci raz uczniowie kolejno jak siedzą, bez wywoływania nazwisk, opisują i objaśniają przedmiot na ekranie. Mam wrażenie a może złudzenie, że rzecz trzykrotnie uważnie oglądana nie wyjdzie z pamięci, przynajmniej w najważniejszych zarysach.

Tego rodzaju praca oddaje mojem zdaniem bardzo duże usługi w poznaniu antyku i jego wpływów na wieki późniejsze; w małej przynajmniej części wypełnia bardzo przykrą lukę wykształcenia humanistycznego, jaką jest brak historji sztuki. Tylko zjednoczone w tym celu przedmioty mogłyby tę lukę całkowicie wypełnić; każdy wedle swej możności.

ZOFJA SCHULBAUM

ZIELONA TEORJA I SZARA RZECZYWISTOŚĆ

Minął pierwszy rok nauki języka łacińskiego w nowem gimnazjum. Rok eksperymentalny. Nam filologom nie przysłano arkuszy z zapytaniami[1]), a chyba każdy z nas wyniósł z tego roku jakieś doświadczenia, któremi chciałby się podzielić z innymi. Zapewne też pojawi się cały szereg artykułów-spowiedzi. Pisząc swój, spodziewam się konfrontacyj doświadczeń-szych i — pouczeńia.

Nie mam zamiaru pisać recenzji podręcznika; o to postarali się i zapewne jeszcze postarają inni, także na łamach Kwartalnika. Chcę tylko rzucić parę uwag, wiążących się z nauczaniem na podstawie nowego podręcznika.

Przeszłam kurs metodyczny dla nauczycieli języka łacińskiego w klasie pierwszej. Słyszałam tam zapewnienie, że wymiar godzin dla języka łacińskiego (5 tygodniowo w przeciągu drugiego półrocza), zupełnie wystarczy dla opanowania materjału na tę klasę wyznaczonego. Że podręcznik jest tak ułożony, iż program da się z łatwością wyczerpać. Że da się to uskutecznić przy zastosowaniu zalecanej metody nawet, tj. żeby w tej początkowej klasie nauczanie odbywało się całkowicie na lekcji (w domu ma uczeń jedynie powtórzyć i przyswoić sobie wiadomości zdobyte na lekcji ewentualnie wykonać ćwiczenie zlekka zmodyfikowane w stosunku do poznanych tajników gramatycznych). Zabrałam się do pracy z dużą dozą optymizmu. Postanowiłam najpierw rozłożyć materjał wedle obecnych wymogów (na poszczególne miesiące) i wobec tego rozejrzałam się w materjale i ilości godzin, któremi mogłam rozporządzać. Otóż mam wziąć: 42 ustępy łacińskie, 19 polskich do tłumaczenia na język łaciński, z pomiędzy 12 ustępów wprowadzających w kulturę wybrać dowolne. Czyli muszę wziąć 61 ustępów a powinnabym wziąć 73 ustępy. Patrzę teraz do kalendarza: Półrocze obejmuje 19 tygodni okrągło, tj. lekcyj 95. Z tego należy odliczyć na święta pojedyńcze, wycieczki i inne nieprzewidziane okoliczności 10 lekcyj, a zatem zostaje 85 lekcyj. W istocie było ich jeszcze

[1]) Dziś już nie jest to prawdą, gdyż z początkiem roku szkolnego otrzymaliśmy ankietę w sprawie podręcznika dla klasy I-ej.

mniej, a trzeba zaznaczyć, że nie uczyłam w tym roku w klasie ósmej, a więc nie straciłam ani jednej lekcji z powodu matury pisemnej. Z lekkiem biciem serca stwierdziłam, że nie mogę liczyć się z tem, że niektórym ustępom trzeba będzie poświęcać dwie lekcje (z praktyki w klasie IV wiedziałam, że są ustępy, które ‘nie chcą’ uczniom wejść do głowy i na które trzeba poświęcać nawet trzy lekcje). Ponadto należy pisać ćwiczenia ćwiczące i sprawdzające i poświęcić przynajmniej pół godziny na ich poprawę. Ale... pocieszam się tem, że filologja to nie matematyka, a nauka języka łacińskiego jest czemś żywem, co nie da się wyliczyć i wymierzyć... zresztą jestem polonistką także, a jako polonistka pamiętam o przykazaniu poety naszego: *mierz siły na zamiary*...

W praktyce okazało się, że zrealizowanie tego hasła było bardzo trudne. Zgóry muszę powiedzieć, że kampanję prowadzoną przeciw czasowi, obfitości materjału i tępocie uczenic wygrałam, bo materjał przepisany skończyłam. Nie opuściłam naturalnie ani jednej godziny a plan miałam ułożony tak szczęśliwie, że nie dały mi się we znaki majowe czwartki. Nie mogłabym jednak twierdzić, że wszystkie uczenice naprawdę opanowały przerobiony materjał, tak jak ja to pojęcie rozumiem. Rzecz jasna, nie mogły tego uczynić.

Ustępy łacińskie zrazu bardzo łatwe (choć już w ust. 5 zjawiają się trudności) stają się stopniowo dłuższe i zawilsze a nowości gramatyczne następują po sobie w zawrotnie szybkiem tempie. W ust. 26 np. wszystkie liczebniki główne (nieodmienne) i gen. partitivus a w ast. 27, który stanowi ciąg dalszy i doprasza się, by być czytanym tuż po tamtym, wszystkie liczebniki porządkowe odmienne. W rezultacie chaos i mieszanie liczebników głównych z porządkowemi a odmiennych z nieodmiennemi.

Podobna sprawa z przymiotnikami: stopniowanie przymiotników i przysłówków odbywa się na terenie trzech ustępów. Zanim uczeń oswoił się, że *pulchrior* znaczy ‘ładniejszy’ i ‘ładniejsza’ a *pulchrius* ‘ładniejsze’, już słyszy, że *pulchrius* znaczy także ‘ładniej’...

Przecież to wszystko takie proste i łatwe! Zapewne. Ale proszę sobie uprzytomnić, że wbrew zapowiedziom, iż polonista przygotuje dla filologa grunt gramatyczny, dzieci uczą się zasadniczo gramatyki języka ojczystego na lekcjach łaciny, a nie odwrotnie. I to jest właśnie rzecz normalna i naturalna:

w języku ojczystym nie potrafimy zdać sobie sprawy z kategoryj gramatycznych; na to język ojczysty jest zbyt bliski, zbyt żywy. Kiedy na lekcjach języka łacińskiego dochodziłyśmy do tego, że przedmiot w języku łacińskim nawet po przeczeniu stoi w przypadku czwartym a w języku polskim w drugim, przyczem dzieci dowiadywały się (chyba nie po raz pierwszy, ale po raz setny, tylko że ta wiadomość poprzednio nie docierała do centrów ich świadomości), że w zdaniu *nie mam książki = librum non habeo,* 'książki' jest właśnie przedmiotem, niektóre miały minę taką, jak p. Jourdain, kiedy dowiedział się, że przez całe życie mówił — prozą. Niechże więc filolog nie łudzi się, że żmudne pole gramatyki języka ojczystego zostawi całkowicie poloniście, a sam będzie pędził naprzód z Markiem po ulicach Rzymu! Przecież nawet ten nieszczęsny orzęcznik sprawiał do końca niektórym trudności, poprostu dlatego, że nie mogło im się w głowie ułożyć, co to takiego ten orzecznik! A jakie walki homerowe przyszło staczać z tłumaczeniem złożonego czasu przyszłego przez proste futurum primum! Dzieci z 'charakterem' do końca uważały, że *będę czytać* powinno stanowczo brzmieć: *ero legam* ...

Wszystkie te zarzuty nie dotyczą rozkładu materjału w podręczniku. Przeciwnie. Podziwiam zręczność, z jaką autorowie pomieścili w tak szczupłych ramach takie bogactwo materjału. Ale jeśli się zważy, ile nieprzywykłe głowy dzieci mają wchłonąć przez pięć miesięcy (raczej 19 tygodni), że na przetrawienie tego materjału brak poprostu czasu, musi się przyznać, że nauce języka łacińskiego grozi straszliwe spłycenie i powierzchowność, która nie może być rękojmią podstawy humanistycznej naszej kultury.

Wniosek? Zmienić podręcznik? Bynajmniej! Ale dać więcej godzin języka łacińskiego — jeśli idzie o klasę pierwszą, przynajmniej 3 przez cały rok szkolny.

PLATON

Kiedyś w gaju ujrzałem wśród cichej, cienistej dąbrowy
chłopię Kythery, leżące jak owoc purpurowy.
Nie miał łuku o zgiętym kabłąku, kołczanu na strzały —
zbroja jego na drzewie szeroko - listnem wisiała.
Między róży pąkami spał uśmiechnięty, pogodny,
ponad ustami słodkiemi pszczół roje chwiały się miodnych,
płowych, niby nad kwiatem ...

tłum. IRENA KRZEMICKA.

AMBROSIUS, PIEŚŃ PORANNA

Stwórco Przedwieczny rzeczy wszech,
co rządzisz noce, rządzisz dnie
i zmieniasz w czasie pogód czas,
by ułagodzić przesyt nasz!

Już pieje czujny herold dnia,
Strażnik, co w mrokach nocy trwa,
światło wędrowców w nocnej ćmie,
dzielące noc na noce dwie.

Jutrznia na jego wstawszy dźwięk
ściera z niebiosów cień i mgłę,
a duchy, które czynią zło,
rzucają błędną drogę swą.

Na głos ten żeglarz zbiera moc
i morskiej fali cichnie gniew.
I nawet Kościół na ten śpiew
z opoki swojej zmywa grzech.

Wstawajmy przeto — skory chór —
spoczywających budzi kur
i łaje tych, co trwają w śnie!
Kogut na gnuśnych gniewa się!

Nadzieja wschodzi, gdy kur gra;
kto chorzał — zdrowie w sobie ma,
zbójca ostrzony chowa miecz,
upadłym wiary wraca skra.

Jezu, na słabych wejrzeć racz
i patrząc w nas, naprawiaj nas!
Grzeszni pod wzrokiem wstają Twym
a wszelką winę maże płacz.

Ty, światłość, zmysłom naszym świeć,
ospałość z myśli przegnaj precz.
Do Ciebie najpierw nasz głos
leci i pieśń Ci śpiewa wgłos.

Tłum. JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA

SPRAWOZDANIA

MIRON ZARYCKI

ASTRONOMJA W STAROŻYTNOŚCI

Początki dążenia naszych przodków do poznania nieba sięgają zamierzchłych wieków prehistorji. Trudno jest ustalić dziś moment czasu, w którym ludzkość uświadomiła sobie swe zdolności umysłowe i zaczęła je stosować do poznania świata. Trudno też dociec początków obserwacyj ruchów ciał niebieskich. Gdy człowiek doszedł w swej kolejnej ewolucji do takiego stopnia doskonałości, że potrafił odróżnić swoją własną jaźń od przedmiotów i zjawisk świata zewnętrznego, spotkał się odrazu z mnóstwem zdarzeń dziwnych i niepojętych, musiał walczyć z siłami, których ogromu nie mógł opanować, bo ich jeszcze nie zbadał i nie zrozumiał. Widział na niebie światła i ich ruchy, lecz nie mógł dociec ich istoty, ani pojąć ich związku ze swojem własnem bytowaniem. Więc każdą niepojętą potęgę przyrody uważał za bóstwo, to też lęk, podziw i pokorne błagania były jego jedyną reakcją na burze, pioruny i zaćmienia, a w modłach dziękczynnych uwielbiał życiodajne słońce i wszelkie błogie w swych skutkach zdarzenia nieba i ziemi.

Tysiące lat minęły, zanim ludzkość prócz uczuć zdołała przeciwstawić przyrodzie także myśl swoją, zanim zaczęła zjawiska badać i wyjaśniać. Niełatwo to było poznać nieuzbrojonem okiem prawidłowość ruchów ciał niebieskich, nauczyć się przewidywać zaćmienia i odróżnić planety od gwiazd stałych. Było to więc olbrzymim krokiem w rozwoju kultury ducha, gdy planowa obserwacja nieba dała początek astronomji.

Na rozległych dolinach Wschodu, pod pogodnem niebem, na żyznej glebie zraszanej szerokiemi rzekami i ich wylewami i wśród łagodnego klimatu powstała nasza nauka.

Egipcjanie nad Nilem, Babylończycy nad Eufratem i Tygrysem, Hindusi nad Gangesem i Chińczycy nad Jantsekiangiem już przed kilku tysiącami lat znaleźli tak sprzyjające warunki bytu i tyle wolnego czasu, tego pierwszego warunku powstania wszelkiej kultury, że mogli oderwać myśl swoją od potrzeb życia codziennego, polowania i wojny, zająć się obserwacją zjawisk przyrody bliższej i dalszej i w głębokiem natchnieniu podziwiać ich związek i prawidłowość.

U każdego z tych ludów istniała osobna kasta kapłanów, którzy prócz czynności związanych z kultem religijnym uprawiali także zajęcia wchodzące dziś w zakres działalności sędziów, lekarzy, artystów i uczonych. Oni to po raz pierwszy łączyli zjawiska niebieskie z losem pojedyńczych ludzi i uzależniali ich powodzenie życiowe od rozkładu ciał niebieskich w chwili ich urodzenia. Horoskopy astrologiczne były pierwszym bodźcem pilnej obserwacji nieba i utrwalania w piśmie ich wyników.

Rachuba i podział czasu były drugim powodem badania zmian gwiaździstego nieba. Na rozkaz kapłanów i wedle ich planów budowano pierwotne przyrządy i obserwatorja astronomiczne, których opisy utrwalone są w dziełach współczesnych i późniejszych. Oni też nauczyli ludzkość początków liczenia i mierzenia i oparli pomiary astronomiczne na ścisłych prawach matematyki.

Gdy nauczono się liczyć ilość dni, które upływają między jednakowemi stanami słońca i fazami księżyca, przyjęto pierwotnie w Babylonji, że rok trwa 360, a miesiąc 30 dni. To dało powód do podziału kąta pełnego na 360 stopni, którego nie zdołały obalić dążenia reformatorskie rewolucji francuskiej i którym się i dzisiaj posługujemy. W czasach Homera i Hesioda, przyjmowano w Grecji w roku 6 miesięcy 30-dniowych i 6 miesięcy trwających po 29 dni tak, że rok liczył tylko 354 dni. Dalsze pomiary i obliczenia doprowadzały do coraz dokładniejszego poznania okresu obiegu słońca i zmian faz księżyca. Należy tu rachuba *Oktoeteres* i wprowadzenie cyklu Metona, obwieszczonego na igrzyskach olympijskich w 342 roku. Egipski rok, trwający początkowo także 360 dni, zaczynał się mniejwięcej z początkiem wylewu Nilu, gdy Sirius wschodził razem ze słońcem. Rychło jednak zauważono, że jest to rok za krótki, więc według podania bóg Thot wygrał w karty od bogini Isidy pięć dni i podarował je ludziom

dla uzupełnienia roku. Później wprowadzono okres *Sotis,* gdzie rok liczył $365^1/_4$ dnia, co było podstawą kalendarza juliańskiego, wprowadzonego w Rzymie przez Caesara w 46 r. przed Chr. Ta rachuba, ustanawiająca rok przestępny co cztery lata, przetrwała aż do czasów papieża Grzegorza XIII, który w r. 1582 zniósł rok przestępny co sto lat, z wyjątkiem setek podzielonych przez 400 i ten kalendarz do dziś obowiązuje.

Już Babylończycy znali okres *Saros* trwający 18 lat i 11 dni, w którym powtarzały się wszystkie zaćmienia i na podstawie zapisków babylońskich mógł Thales przepowiedzieć zaćmienie słońca w roku 585. Jak dawnych czasów sięgają obserwacje i rejestracje zaćmień, o tem świadczy pewne stare źródło chińskie, które podaje, że w roku 2128 przed Chr. powieszono w Chinach na szubienicy dwóch astronomów Chi i Cho za to, że z powodu opilstwa nie ogłosili publicznie mającego nastąpić zaćmienia słońca.

Wcześnie też łączono gwiazdy w grupy i nadawano im nazwy. Nazwy niektórych gwiazdozbiorów powstały w Babylonji w okresie około 3000 lat przed Chr. Hesiodos opisuje ruch słońca wśród gwiaździozbiorów zwierzyńca. W X w. przed Chr. odkryli Babylończycy planety, a w V w. znali już ich okresy obiegu. Był to punkt kulminacyjny zdobyczy astronomji starożytnego Wschodu. Widzimy, że dawny kapłan Baala posiadał lepsze wiadomości z astronomji, niż tzw. wykształcony obywatel dzisiejszej Europy.

Pierwszą zdobyczą astronomji greckiej było uświadomienie sobie przez Thalesa, Anaximandrosa i Pythagorejczyków, że sklepienie niebieskie nie jest półkulą, wznoszącą się nad płaską ziemią, lecz pełną kulą otaczającą kulistą ziemię. Pythagorejczycy stwierdzili, że w różnych krajach inne gwiazdy świecą w tym samym czasie w zenicie, że w południowych okolicach widoczne są gwiazdy niewidziane nigdy w północnych krajach, i że niektóre gwiazdy nie zachodzą nigdy, albo, jak powiada Homeros, nie kąpią się w oceanie, gdy je oglądamy w północnych stronach, zaś zachodzą na kilka godzin, gdy je obserwujemy w południowych krajach. Oni zwrócili uwagę na okrągłość cienia ziemi na księżycu podczas jego zaćmienia. Strabon i Erathostenes zwrócili uwagę na to, że nasamprzód widzimy górne części zbliżających się do nas zdaleka przedmiotów. Aristoteles, a później Seneca, domyśli się już, że za

słupami Heraklesa leżą Indje i trzeba było tylko odwagi Kolumba, żeby odkryć Amerykę. Parmenides miał podzielić ziemię na strefy, a Archytas z Tarentu obliczał pierwszy wielkość ziemi.

Należy tu uświadomić sobie wyraźnie ten ogromny postęp wiedzy astronomicznej w chwili, gdy się nią zainteresowali greccy myśliciele. Nie zapominajmy o tem, że starożytni znali tylko małą część powierzchni ziemi, i że żadne doświadczenie bezpośrednie nie mogło im dać odpowiedzi na pytanie, co też leży na wschód od Indyj lub na zachód od Gibraltaru. Dziś możemy objechać ziemię dokoła i podawać sobie do wiadomości wyniki równoczesnych spostrzeżeń astronomicznych z przeciwległych punktów ziemi, a więc kulistość ziemi i sklepienia niebieskiego jest dla nas faktem doświadczenia bezpośredniego. Astronomja egipska i babylońska znała tylko horyzont i półkulę niebieską, opisywała tylko zjawiska bezpośrednio na niebie widziane, była to więc astronomja wyłącznie opisowa i poglądowa. Ale kulistość nieba i ziemi trzeba było wtedy na podstawie doświadczeń pośrednich i przy pomocy odpowiedniego rozpoznawania dopiero wywnioskować, a do tego w starożytności byli zdolni jedynie Grecy, oni więc są twórcami astronomji naukowej, która zjawiska nietylko opisuje, ale i wyjaśnia.

Ciekawy jest obraz wszechświata podany przez pythagorejczyka Philolaosa, który twierdził, że w środku świata jest ogień centralny, a dziesięć ciał niebieskich okrąża go po harmonicznie uporządkowanych kołach, mianowicie sfera gwiazd stałych, Saturn, Jowisz, Mars, Słońce, Venus, Merkury, księżyc, ziemia i domyślana Antiziemia. Mamy tu pewne zaczątki późniejszych systemów heliocentrycznych.

Lecz nietylko matematycy i astronomowie interesowali się w owym czasie zjawiskami na niebie. Była to wogóle epoka, w której nie było jeszcze przepaści między wiedzą i sztuką, między myślą i wyobraźnią. Wiadomości astronomiczne spotykamy u wszystkich greckich tragików i poetów, o odkryciach astronomicznych informują nas greccy historycy, a grecka wiedza ścisła dużo zawdzięcza pracy myślowej największych greckich filozofów. Nie wiadomo naprzykład, co więcej mamy podziwiać w dialogach Platona, czy niedościgniony wdzięk mowy i polot poetyckiej wyobraźni, czy olbrzymią głębię myśli filo-

zoficznej i niezłomną konsekwencję logicznego rozumowania. Zdaje się jednak, że właśnie ten dziwny splot wiedzy i poezji u Platona czyni go wielkim ponad wszelką miarę. I ten niezrównany poeta, który wzbogacił nieskończenie treść duchowej kultury i swym systemem filozoficznym dał początek wszelkim późniejszym idealistycznym kierunkom filozofji, ten właśnie Platon wysoko cenił nauki ścisłe, zalecał w swej szkole nowe metody w matematyce i bardzo często poruszał w swych dziełach zagadnienia astronomiczne.

Było to dogmatycznem założeniem astronomji greckiej, że ciała niebieskie, jako ciała idealne, muszą poruszać się po linjach idealnych, to znaczy po kołach. Lecz wtedy wiedziano już doskonale, że drogi planet nie są kołami. I nikt inny, tylko właśnie Platon postawił podstawowe zagadnienie greckiej astronomji teoretycznej: jak można wyjaśnić poznane zagmatwane ruchy planet, gdy przyjmiemy, że ich rzeczywiste drogi są kołami. Na to pytanie odpowiedział Eudoxos z Knidos teorją kul homocentrycznych, Herakleides z Pontu teorją epicyklów, zaś Apollonios z Perge teorją kół excentrycznych.

Drugi olbrzym myśli greckiej, Aristoteles, poruszał nawet niektóre specjalne zagadnienia astronomiczne, np. rozwijał teorję kul Eudoxosa i jako znakomity systematyk różnych nauk specjalnych wielce się przyczynił do wyodrębnienia się astronomji jako osobnej nauki, którą zajęli się w epoce alexandryjskiej już zawodowi astronomowie.

Po śmierci Alexandra powstało w Alexandrji główne ognisko nauki i tam dyrektor słynnej bibljoteki, Erathostenes, obliczał długość południka ziemskiego. Współczesny mu Aristarchos z Lamos podał metody pomiarów odległości księżyca i słońca od ziemi i wielkości księżyca. On głosił już wyraźnie, że ziemia obraca się w ciągu doby dokoła swej osi, zaś w ciągu roku dokoła słońca po kole nachylonem do równika. Te śmiałe myśli jego poszły jednakże rychło w zapomnienie i zwyciężył system geocentryczny. Oskarżono go o to, że swem twierdzeniem o ruchu ziemi zakłóca spokój bogini ziemi Hestii i wielki astronom musiał pójść na wygnanie. Nie jest to niestety jedyny wypadek w dziejach ludzkości, że kara za głoszone naukowe teorje hamowała rozkwit nauki i odstraszała od wiary w prawdę. Lecz nie gardzimy nadmiernie ówczesnem społeczeństwem z powodu jego nietolerancji, bo dziś Einstein jest na wygnaniu.

Największym astronomem starożytnego świata był Hipparchos z Nikai, żyjący w II w. przed Chr. Jego obserwacje, przyrządy i zdobycze naukowe przewyższyły wszystko, co działano przed nim na tem polu. On odkrył, że odległość księżyca od ziemi nie jest stała, i że prędkość jego ruchu jest większa w perigeum, niż w apogeum. On obliczał nową metodą odległość słońca. Celem dokładnej obserwacji używał skrzyżowanych nici umieszczonych w długim walcu, ażeby nie dopuścić bocznych promieni światła. On zbudował pierwszy instrument południkowy i odkrył nową gwiazdę, co go skłoniło, jak później Tychona Brahe, do ułożenia katalogu tysiąca gwiazd stałych. Mierzył deklinacje i rektascenzje gwiazd i południową wysokość słońca. On też odkrył niejednostajność rocznego ruchu słońca i obliczył dokładnie długość roku. Hipparchos pierwszy zauważył, że punkt przecięcia się ekliptyki z równikiem zmienia swe położenie wśród gwiazd stałych, a więc odkrył precesję. To odkrycie skłoniło go do określenia roku gwiazdowego i do stwierdzenia ruchu bieguna niebieskiego. On obliczał już położenie punktów na ziemi przy pomocy pomiarów astronomicznych i wprowadził pojęcie długości i szerokości geograficznej. Wreszcie wspomnę jeszcze, że Hipparchos posługiwał się już odwzorowaniem stereograficznem przy rysowaniu map większych obszarów.

To skromne wyliczenie wyników Hipparchosa wystarczy zdaje się do należytego ocenienia go jako wszechstronnego badacza, który nietylko wykazał zadziwiającą pomysłowość i dokładność w obserwacjach, lecz także umiał wyciągać należyte ścisłe wnioski z nagromadzonego w ten sposób materjału.

Wspomnę jeszcze o jednym tylko uczonym, a na którym kończy się świetny rozwój astronomji greckiej. Był to Ptolemaios z Alexandrji żyjący w II w. po Chr. Temu astronomowi zawdzięczamy więcej rzeczy nowych, aniżeli jego wielkiemu poprzednikowi. Do najważniejszych jego zdobyczy należy np. wykrycie refrakcji astronomicznej. Zato olbrzymią wartość historyczną ma jego główne dzieło Μαθηματικὴ σύνταξις, zwane później przez Arabów Almagestem.

Mamy w tem dziele obszerny wykład zastosowania teorji epicyklów do teorji ruchów planet i wyznaczania ich elementów. Powoli ale systematycznie wprowadza nas autor w zagad-

nienia trygonometrji płaskiej i sferycznej, i na jej podstawie opisuje pozorne ruchy ciał niebieskich obserwowanych z ziemi jako środka świata. Określa koła służące do geocentrycznego wyjaśnienia tych ruchów. Podaje obliczenia czasu wschodu i zachodu ciał niebieskich i długości dnia w różnych porach roku i dla różnych miejscowości.. Mamy tu także teorję zaćmień i sposoby ich przepowiadania. Ptolemaios uzupełnił też katalog gwiazd Hipparchosa, opisał budowę i sposób używania przyrządów astronomicznych, jednem słowem mamy tu kompendjum astronomji greckiej, obejmujące całokształt wiedzy astronomicznej starożytnego świata.

Wypożyczyłem niedawno tę książkę z bibljoteki uniwersyteckiej z nierozciętemi kartkami. Trzydzieści lat leżała ona nietknięta na półkach księgozbioru. Jest to książka mało dziś znana i bardzo rzadko widziana. A przecież mało jest książek cieszących się niegdyś tak długotrwałem uznaniem w nauce jak Almagest Ptolemaiosa. Wszyscy astronomowie średnich i początków nowych wieków z niego wyłącznie czerpali swe wiadomości i na tem polega jego wybitna wartość dla dziejów kultury.

Gdy dziś wszyscy wiemy, jak olbrzymie zdobycze osiągnęła astronomja nowych czasów dzięki zastosowaniu analizy matematycznej i wydoskonaleniu metod i przyrządów współczesnych obserwacyj, to zdawałoby się, że możemy z pewnem lekceważeniem spoglądać na wysiłki i odkrycia greckie na polu astronomji. Ale nie zapominajmy o tem, że astronomja nowych czasów zaczęła swój rozwój po długiej przerwie, opierając się właśnie na wynikach greckich astronomów. Skatalogowane przez starożytnych wyniki obserwacyj astronomicznych i dziś jeszcze są cennym materjałem porównawczym dla badań ruchów ciał niebieskich. Nie zapominajmy także o zupełnie odmiennych warunkach twórczości astronomicznej dziś i w starożytności. Grecy nie znali teorji mechaniki i nie mieli setek reflektorów i refraktorów, a jednak odkryli rzeczy ważne, będące trwałym nabytkiem naszej nauki. Gdy dziś jakikolwiek laik posiada jakieś wiadomości z astronomji, to zna je z książki lub od nauczyciela, a ten znowu od swego nauczyciela. Ale taka regresja nie może się ciągnąć bez końca, ktoś musiał naukę stworzyć. I tak jak we wszystkich dziedzinach sztuki i nauki, tak i w astronomji twórczych początków

wiedzy ścisłej musimy szukać u Greków. Dzisiaj wśród setek tysięcy wykształconych w szkołach ludzi zaledwie nieliczne jednostki odkrywają rzeczy rzeczywiście nowe, a Grecy tworzyli prawie z niczego, jedyną ich mocą była wrodzona im zdolność ścisłego rozumowania i niezrównana, nieznana w późniejszych dziejach potężna twórcza wyobraźnia. Gdy pod tym kątem widzenia będziemy oceniać dzieła greckich astronomów, nigdy nas nie opuści uczucie zdziwienia i nigdy tego nie zrozumiemy, jak mógł ten dziwny mały naród, w tak stosunkowo krótkim czasie stworzyć pojęcia nauki, postawić jej zasadnicze zagadnienia i dać tyle pozytywnych wyników.

Dziś w okresie nędznej imitacji igrzysk olympijskich, gdy oklaskiwany przez tłum cyrkowiec sądzi, że naśladuje Greka, gdy kopie i wali swego współzawodnika, dzisiaj właśnie należy stwierdzić, że gdy były gdziekolwiek cuda świata, to w pierwszym rzędzie należy do nich zaliczyć wspaniałe zdobycze wiedzy ścisłej starożytnych Greków.

Minął świetny okres twórczości greckiej. Przez długie setki lat astronomja nie czyniła prawie żadnych postępów. Ale dzieło Ptolemaiosa przetrwało cesarstwo rzymskie, przetrwało zdobycze Arabów, którym zawdzięczamy przechowanie i przekazanie tego dzieła późniejszej Europie. Minął długi okres wieków średnich, a dzieło to przez 1400 lat było jedynem źródłem poznania zjawisk na niebie; przez 1400 lat było ono dogmatem naukowym, dogmatem prawie religijnym, aż do chwili, gdy wiedzę o niebie wprowadził na nowe tory i zadziwił świat nowem, rewolucyjnem ujęciem budowy wszechświata wielki i śmiały genjusz astronomiczny, Mikołaj Kopernik.

IBYKOS

Znowu Eros oczyma ciemnemi jak stal
patrzy na mnie, roztacza przede mną blask złud,
i kusi, i wabi, i pędzi mnie w sieć
Kypridy — nie ujdę przed siecią.
Gdy bóg mój się zbliża, ogarnia mię lęk,
jak zaprzężnego rumaka, co przecie
zwycięskie brał wieńce — dziś stary —
już przeraża go rydwan, igrzyska i lot.

tłum. IRENA KRZEMICKA

FRANCISZEK SOKOŁOWSKI

ORNITHOMANTEIA GRECKA

Mantykę dzielili starożytni na dwie wielkie gałęzie, mantykę naturalną, czyli inspiracyjną i mantykę sztuczną [1]). Pierwsza miała polegać na bezpośrednim wpływie bóstwa na człowieka, na tzw. natchnieniu (ἐνθουσιασμός, *furor divinus)* [2]). Mantyka sztuczna była zabiegiem ludzkim i polegała na obserwacji pewnych zjawisk, które odpowiednio zrozumiane dawały człowiekowi potrzebne w różnych okolicznościach wskazówki. Interpretacja tych zjawisk stanowiła zwykłą ludzką dyscyplinę (τέχνη, *ars),* w odróżnieniu od natchnienia, które było łaską (χάρισμα, *donum)* [2]). Podział ten mantyki, wprowadzony przez Stoików, jest naogół słuszny. Przyjął go i uzasadnił swego czasu Bouché-Leclercq [3]), Hopfner [4]), i mimo zastrzeżeń Halliday'a [5]), da się w zupełności utrzymać.

Jednym z działów mantyki sztucznej jest tzw. ornithomanteia, czyli sztuka wróżenia z ptaków. Dyscyplina ta nie miała w Grecji tego znaczenia i powagi, co np. w Rzymie, niemniej jednak znana była i praktykowana zarówno przez poszczególnych wieszczów jak i wyrocznie. Szczególnie zaranie i koniec świata greckiego zdradzają pod tym względem większe zainteresowanie.

Genezy ornithomantei dopatrują się niektórzy w pierwotnym kulcie ptaków. Wilamowitz w ostatniej swej książce o wierze Hellenów [6]) powiada, że bóstwo greckie dopiero dzięki Homerowi nabrały pięknych kształtów ludzkich. Istotnie, ślady bóstw theriomorficznych pozostały w epithetach takich jak Athena γλαυκῶπις, Hera βοῶπις, Dionysos ταῦρος itd. A.

---

1) Cicero *De div.* I, 2 ed. A. Stanley Pease, *M. T. Ciceronis De divinatione liber I,* The Univ. of Illinois 1920, s. 71.

2) RE XIV s. 1258.

3) *Histoire de la divination dans l'antiquité* I, Paris 1880, s. 110, 274, II s. 93.

4) RE XIV s. 1263.

5) *Greek Divination. A study of methods and principles,* London 1913, s. 51.

6) *Der Glaube der Hellenen* t. I, s. 144. Berlin 1931.

Evans[7]), Miss Harrison[8]), Svoronos[9]) suponują istnienie kultu ptaków w religji aigajskiej. Świadczyć o tem mają zabytki archeologiczne, różne przeżytki w mythach, nazwach greckich, a nawet i Homeros. Halliday[10]) sądzi, że bóstwa aigajskie mogły w tych lub innych okolicznościach przybierać kształt ptaków, mogły nawet okazywać się w określonej postaci ptaka, nie dowodziłoby to jednak, by istniał specjalny kult ptaków. Jeżeli chodzi o Homera, to istotnie w eposie bóstwa często pojawiają się pod postacią ptaka[11]). W większości jednak wypadków są to zwykłe porównania, w których zostało pominięte tertium comparationis. Tak więc Athenę porównuje Homeros raz do jaskółki, by wskazać na szybkość lotu, ruchu, innym razem do sokoła, by podkreślić żądzę walki[12]). Całkiem inna jest sprawa, że pewne gatunki ptaków mają związek z tem lub owem bóstwem. Na wazach greckich Apollon i Aphrodita występuje w łączności z łabędziem[13]). W towarzystwie Atheny znajdują się koguty lub sowa[14]). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ptak stanowi tu tylko symbol bóstwa, przedstawia pewien jego charakter. Romantyczny łabędź mógł być symbolem Aphrodity, Erosa, Apollona. Kogut przedstawiał wojowniczy charakter Atheny, itd.

W mantyce ptactwo występuje w roli swego rodzaju instrumentu, którym się człowiek posługuje, by dać sobie odpowiedź na pewne wątpliwości. Wynalezienie ornithomantei przypisują starożytni rozmaitym postaciom legendarnym. Wedle Aischylosa (*Prometh.* 484 nn.) Prometheusz wynalazł różne rodzaje mantyki, pomiędzy niemi i wróżby z ptaków. Inni twierdzą, że ornithomanteia pochodzi od Parnassosa

---

[7]) *Mycenaean Tree and Pillar cult* (JHS XXI 1901, s. 99 ss.).

[8]) *Bird and Pillar worship in connexion with ouranian divinities (Transact. of the III. intern. congr. for the Hist. of Rel.,* Oxford 1908, II s. 154).

[9]) *Sur la signification des types monétaires des anciens.* (BCH XVIII 1894, s. 101).

[10]) *Greek Divination* s. 256.

[11]) E 778. T 350. γ 371. χ 240. Ξ 290. O 237. H 59.

[12]) χ 240. T 350.

[13]) S. Reinach, *Répert. des vases peints,* Paris 1899, I 51. 356, 467. II 7. 148. 168. 183. 296.

[14]) O. c. I 68. 145, 215, II 317.

lub Kara [15]). Ta ostatnia postać jest dosyć interesująca. Autorzy starożytni wspominają, że ornithomanteia jest wschodniego pochodzenia. Z drugiej strony wiadomo, że Babylończycy i ludy Azji Mniejszej praktykowali wróżby z ptaków, i nie jest wykluczone, że umiejętność ta od nich przeszła do świata grecko-rzymskiego [16]). Przesądy jednak związane z ptakami spotyka się wszędzie, zarówno w folklorze europejskim jak u Chińczyków, Hindusów, plemion afrykańskich itd. Najprawdopodobniej zatem ornithomanteia jest koncepcją ogólnoludzką i występuje niezależnie. Być może, że jedną z przyczyn powstania tego rodzaju dyscypliny jest znane po wsze czasy zjawisko, że pory roku wiążą się z przylotem i odlotem ptactwa, że ptaki przeczuwają zmiany atmosferyczne itd. Halliday (s. 259) przypuszcza, że te właśnie fakty zrodziły przekonanie, że ptactwo posiada tajemną zdolność przewidywania. Ogólnie się sądzi, że w Grecji pierwotnie znano i praktykowano tylko mantykę sztuczną, mantyka inspiracyjna ma być zjawiskiem późniejszem. Istotnie, Homeros nie zna tej ostatniej. Już starożytni (*Paus*. I 34, 4) zauważyli, że wieszczowie homeryccy, po większej części, uprawiają mantykę sztuczną, przedewszystkiem ornithomanteię. Z tej zapewne racji ornithomanteia już w zaraniu historji greckiej występuje w formie dyscypliny rozwiniętej. Zasadniczą rolę odgrywa tu lot ptaka. Może on być przypadkowy, tj. niezależny od woli człowieka, lub też w związku z jego życzeniem [17]). Spotykamy więc podział, który Rzymianie w swym systemie określili jako *auguria oblativa* i *impetrativa*. Kryterjum znaku pomyślnego stanowi kierunek lotu. Lot z prawej strony uchodził za dobry, z lewej za złowróżbny [18]). Pod tym względem Grecy, w porównaniu z Rzymianami, opierali się na całkiem innej kalkulacji. Strona lewa była na zachodzie, prawa na wschodzie [19]). Pozostaje to w związku z pozycją obserwatora, czy zwrócony jest twarzą na północ, czy też na

---

[15]) Paus. X, 6 I. Steph. Byz. Etym. M. s. v. Παρνασσός. Suid. s. v. οἰωνοί, Plin. N. h. VII 203.

[16]) Bouché-Leclercq, H. d. I s. I 32. F. Lenormant, *La divination et la science des présages chez les Chaldiens,* Paris 1875, s. 52.

[17]) K 274. M 218. β 145. ο 160. 525—531. ω 311. Ω 310.

[18]) K 274. M 237 nn. 215 n. 201. ο 160. 525—531. ω 312.

[19]) M 239, por. Bouché-Leclercq I s. 137 nn.

południe. Północ dla wszystkich narodów indoeuropejskich była krainą świętą, miejscem pobytu bogów. Różnica w orjentacji Greków i Rzymian polegała może na tem, że ci ostatni obserwowali ptaki z punktu widzenia bogów[20]). Bliższe szczegóły co do lotu ptaków daje nam inskrypcja grecka z Efezu. Pochodzi ona z epoki znacznie późniejszej, podaje jednak zasady, które już w czasach homeryckich zapewne istniały. Czytamy więc: „Kierunek lotu: z prawej strony na lewą. Jeśli (ptak) zniknie z widoku, jest pomyślny; lecz jeśli podniesie lewe skrzydło i (potem) wzniesie się i zniknie z widoku, jest niepomyślny. Kierunek lotu z lewej strony na prawą. Jeśli w linji prostej zniknie z widoku, jest niepomyślny, lecz jeśli podniósł lewe skrzydło..." [21]). Chodzi tu o rozmaite szczegóły związane z lotem. Więc szybkość, lot prosty czy też ewolucje, podnoszenie prawego i lewego skrzydła. Tak, że nawet kierunek lotu niepomyślny, ze względu na pewne okoliczności, może dać wynik dobry i odwrotnie. Są to kombinacje, dla nas trudne do zrozumienia, opierają się bowiem na szczegółach, nieraz tylko przypadkowych.

Obok lotu w kalkulacji mantycznej brany jest pod uwagę sposób zachowania się ptaka, czyli funkcja. Tak więc orły latające nad rynkiem w Ithace i rozpraszające w locie ptactwo zapowiedziały powrót Odysseusa, i pogrom zalotników[22]). Wąż, pożerający 8 piskląt i matkę, wedle rozumowania Kalchasa, zapowiada, że Grecy przez 9 lat będą oblegali Troję, a dopiero dziesiątego roku ją zdobędą (B 333. Θ 247. M 202). Jak ważną rolę w interpretacji mantycznej odgrywała funkcja ptaka, wskazuje fakt wspomniany przez Xenophonta (*Anab.* VI 1, 23). W drodze do Efezu usłyszał on głos orła, siedzącego po prawej stronie. Obecny przytem wróżbita orzekł, że to znak niepomyślny, oznacza on wiele przykrych spraw. Orzeł bowiem tylko w locie jest potężny i zwycięża, podczas gdy orła siedzącego atakują inne ptaki. Kryterjum więc znaku stanowi tu nietyle gatunek ptaka, nietylko strona z jakiej się ukazuje, ale i funkcja. Poza kierunkiem lotu i funkcją zwracano uwagę na krzyk ptaków. Tradycja mówi, że

[20]) W. Wackernagel, Ἔπεα πτερόεντα, Basel 1860, s. 30.

[21]) CIG 2953, *Eph. Arch.* III 1892, s. 25 nn. J. Herbillon, *Une leçon de discipline augurale* (*Musée Belge* XXVIII 1924, s. 181 nn.).

[22]) β 146, por. o 160, 525, υ 242, τ 536 nn.

Teiresias był ślepy, a mimo to uprawiał sztukę wróżenia z ptaków, posługując się słuchem (Apollod. III 6, 7. Kallim. 5, 85 nn.). Odysseus, idąc na zwiady w nocy, usłyszał z prawej strony głos czapli, i to mu dodało odwagi (K 276. M 207). Nie wszystkie ptaki nadają się do praktyki wróżebnej. Naogół, jak mówi Bouché-Leclercq (I s. 132), te ptaki miały charakter mantyczny, które znajdowały się w bliskim kontakcie z bóstwami. W ornithomantei homeryckiej występują następujące; orzeł (Θ 247, M 201, Ω 315, β 146, ο 161, τ 537, ν 243), sokół (ο 526), czapla (K 274), gęsi (τ 536), gołębie (ν 243), wróble (B 311). Warto zwrócić uwagę na okoliczność, że ornithomanteia już u Homera znajduje swych krytyków. Hektor w ten sposób odpowiada na uwagi Polydamasa (M 237):

Ty nakazujesz posłuch szybkoskrzydłym ptakom,
Na które ja nie baczę, ani myśl swą zwracam,
Czy to z prawa gdy lecą w stronę zorzy k' słońcu,
Czy to z lewa przeciwnie na cienisty zachód.

Takie są w ogólnych zarysach zasady greckiej ornithomantei. Jak bardzo jednak są one bliskie zwykłym sposobom przewidywania zmian atmosferycznych z zachowania się ptaków, wskażą nam następujące przykłady, zaczerpnięte z dzieł naturalistów starożytnych. Żórawie, lecąc od morza na ląd, zapowiadają silną burzę. Jastrzębie fruwając raz wyżej, to znowu niżej, zwiastują deszcz i zimno (Ailian. *H. an.* VII 7). Wróble, gdy pod wieczór, w czasie niepogody, hałaśliwie się zachowują, zapowiadają zmianę wiatru lub deszcz. Podobnie jest z krzykiem sowy, wrony, kruków itd. (Theophr. *Sign. temp.* 28, Aratos *Progn.* 918, 942). Apollonios Rhodyjski (*Argon.* I 1087) wspomina, że w czasie burzy morskiej jeden z bohaterów zauważył zimorodka kwilącego. Był to znak bliskiej pogody. Trudno jest rozstrzygnąć, czy ptak występuje tu w charakterze mantycznym, czy też jest zwykłym zwiastunem pogody.

Jeśli chodzi o posługiwanie się wróżbami z ptaków, to jak widzieliśmy, mają one szerokie zastosowanie w początkach starożytności greckiej. Homeros (A 62) zupełnie jasno odróżnia terminy μάντις i οἰωνοπόλος. Pierwszy ma u niego szersze znaczenie i obejmuje wszelkiego rodzaju wróżbitów, drugi

odnosi się do praktykujących ornithomanteię. Jest to oczywisty dowód, jak poważne miejsce w diwinacji homeryckiej zajmują wróżby z ptaków. Do wróżbitów posługujących się ptakami należy Kalchas (A 69. B 323), Halitherses (β 157), Helenos (Z 76), Teiresias, Melampus (Apollod. I 9, 12, Paus. IV 36, 3, por. o 225) i inni. Są to bardzo poważne i wpływowe jednostki, taki np. Kalchas przewodził wyprawie pod Troję, wezwany był na naradę wobec groźnej zarazy w obozie (A 62, 170. B 323). W literaturze greckiej najbardziej popularna jest postać Teiresiasa. Jest on ślepcem i nie może dostrzegać lotu ptaków. Wyręczają go pod tym względem osoby drugie (Eurip. *Phoen*. 834, Soph. *Ant*. 1012). Cieszy się wielkim autorytetem; zarówno Oidipus, Eteokles jak i Kreon często zasięgają jego rady (Soph. *Oid. T*. 310. Aisch. *Sept*. 26. Eurip. *Phoen*. 849). W *Antigonie* (w. 998 nn.) Teiresias interwenjuje w sprawie pogrzebania ciała Polyneikesa. Powołuje się na godność wieszczka, na znaki niepomyślne z ptaków i ofiar. W Thebach miał specjalne obserwatorjum (θᾶκος Soph. *Ant*. 999. Eur. *Bacch*. 347. *Phoen*. 840), znane jeszcze w czasach Pausaniasa (IX 16, 1). Aischylos (*Sept*. 24) nazywa Teiresiasa οἰωνῶν βωτήρ. Widocznie nietylko obserwował ptaki, ale i karmił. Wróżbitów tego typu ludzie radzili się bardzo często. Hesiodos (*Erga* 828) każe wieśniakowi na każdym kroku korzystać ze wskazówek z ptaków: „Szczęśliwy jest i ma powodzenie ten, kto wiedząc wszystko, co się do dni odnosi, pracuje bez nagany ze strony bogów, radząc się ptaków i unikając przestępstwa“. U Pindara (*Isthm*. 6, 50) Telamon modli się do Zeusa o syna. Jako znak wysłuchania prośby ukazuje mu się orzeł. Obecny przytem wróżbita orzeka, że będzie miał syna i niech nazwie go Aiasem. Nietylko jednak poszczególni wróżbici praktykowali ornithomanteię, ale i wyrocznie. Jeśli idzie o Delfy, mamy na to wiele świadectw. Znane jest podanie, że Parnassos pierwszy wynalazł sztukę wróżenia z ptaków (Paus. X 6, 1). Mówiono też, że druga świątynia delficka miała być zbudowana z piór ptasich i z wosku (Paus. X 5, 9). Tradycje te powstały może dlatego, że zbocza Parnassu były ulubionem miejscem dla wszelkiego rodzaju ptactwa (φίλορνις, Aisch. *Eum*. 23). Euripides zostawił nam prześliczny obraz z życia świątyni delfickiej. Ion (*Ion* 106 nn. 179) rankiem odstrasza ptactwo, które zanieczyszczało

święte przybytki. Odpędza orły, sokoły, ale nie chce ich zabijać, bo są to święte ptaki i obwieszczają ludziom wolę bogów. Wazy greckie przedstawiają Apollona powracającego do Delf na łabędziu; może w ten sposób wyobrażano sobie wiosenne epidemje boga[23]). O mantei z ptaków, praktykowanej w Delfach, mówią nam dalej wyrocznie dawane kolonistom greckim. Jako przewodnicy emigracji wskazane są różnego rodzaju ptaki, a wśród nich najczęściej kruk[24]). I tak, mieszkańcom Tery obiecał Apollon, że ich zawiedzie na miejsce osiedlenia w postaci kruka (Herod. IV 155. Kallim. *H. Ap.* 66). Grekom wypędzonym z Thessalji przyrzekł Apollon wskazać osiedle, po uprzedniem ukazaniu się im białych kruków. Po 80 latach wyczekiwania ujrzeli wskazane ptaki i bóg delficki wyznaczył im miejsce nad Maiandrem (Michel 855). Orchomeńczykom szukającym grobu Hesioda powiedziała Pythia, że wrona wskaże im miejsce (Paus. IX 38, 3). — W hymnie homeryckim do Hermesa (543 nn.) występuje Apollon jako jedyny prorok Zeusa. Kto przyjdzie do niego pod dobrą wróżbą z ptaków mantycznych, otrzyma odpowiedź prawdziwą. Kto zaś zaufa ptakom guślarskim (ἀμφιλόγοισι) i chce więcej rozumieć niż bogowie, próżna jest jego fatyga do Delf, choćby nawet miał zamiar dary ofiarować.

Poza Delfami wiadomo, że w Dodonie ptactwo stanowiło instrument mantyczny. Wskazuje już na to sama nazwa kapłanek zwanych *Peleiades*. Istniała legenda, że dwie czarne gołębice wyleciały z Theb egipskich. Jedna osiadła w Libyi, druga w Dodonie. Herodotos (II 54—55) legendę tę tłumaczy realistycznie — miały to być kapłanki obcego pochodzenia, których języka tubylcy nie rozumieli i dlatego nazwali je ‘gołębicami’. Podobnie sądzi Strabo (VI 329, fgm. I 2), choć dopuszcza możliwość, że nazwa pozostaje w związku z metodami wróżenia. Inne źródła (Soph. *Trach.* 171, 1165. Aisch. *Prom.* 830) mówią, że w Dodonie prorokowano z szumu liści na drzewie. Była to zapewne metoda kombinowana z drzewa i ptaków na niem siedzących. Oprócz Dodony i Delf istniały jeszcze inne ośrodki ornithomantei. Napewno

---

[23]) Reinach, Repert. des vases, peints II, 157, 296. I 313.

[24]) J. Herbillon, *Un type de réponse oraculaire Revue Belge de philolog. et d'histoire* I 1926, 1 nn. A. Paese, *Note on the delphic oracle and greek colonisation (Cl. Phil.* XII 1917, s. 1 nn.).

wiemy o Efezie, skąd doszła do nas inskrypcja (por. przyp. 21). Coś podobnego musiało być w Thebach (Soph. *Ant*. 999. Paus. IX 16, 1). U Hesychiosa (s. Σκιρόμάντις) znajduje się wzmianka, że w Skyros istniało miejsce, zwane σκιρομάντις skąd obserwowano ptaki. Widocznie i tu praktykowano ornithomanteię.

W epoce pohomeryckiej, na przełomie VIII i VII wieku, świat grecki przeżył wielki wstrząs religijny. Do bogów olympijskich przystąpił Dionysos. Do religji ruch ten wniósł nieznany dotąd element entuzjazmu. Powstaje nowa metoda mantyczna, nowego typu prorocy, którzy wróżą nie na podstawie kalkulacji ze znaków zewnętrznych, ale pod wpływem inspiracji (Bouché-Leclercq I 357, II 93 nn.). Mantyka inspiracyjna wypiera powoli różne rodzaje mantyki sztucznej. W sprawach większego znaczenia wyrokują różnego rodzaju Pythie i Sybille. W życiu jednak prywatnem wróżby z ptaków istniały. Że jednak nie miały tego znaczenia i powagi, co dawniej, wskazuje choćby fakt, że wyraz ὄρνις oznacza tyle, co wogóle omen[25]). O upadku powagi ornithomantei świadczy komedja Aristophanesa *Ptaki*. Jest to wprawdzie utwór o charakterze fantastycznym, daje nam jednak pewne wskazówki, jeśli chodzi o zapatrywania współczesnych na rolę ptaków w mantyce. Aristophanes (*Av*. 483, 499, 504) wysuwa twierdzenie, że pierwotnie nad ludźmi panowało ptactwo. Jako ślad tego stanu rzeczy pozostał fakt, że bóstwa mają przy sobie święte ptaki, a na berłach królewskich figuruje ptak, jako symbol władzy. Wedle fantazji Aristophanesa (*Av*. 562) ptactwo ma zpowrotem odzyskać utracone stanowisko w mantyce. Jeśli więc ktoś będzie miał zamiar płynąć z towarem, ptak mu doradzi (*Av*. 597): „Teraz nie wyruszaj — będzie burza; teraz płyń — odbędziesz podróż z korzyścią". Chór ptaków (*Av*. 719 nn.) obiecuje wszelką pomyślność, byleby tylko ludzie posługiwali się ich wróżbami: piękne będą pory roku, nastanie bogactwo, zapanuje radość, wieczna młodość itd. Ptactwo radzić będzie w sprawach handlu, majątku, małżeństwa, zastąpi wyrocznię Ammona, Dodonę i Delfy (*Av*. 716, 718). Pomysł Aristophanesa wskazuje zupełnie jasno

---

[25]) Eur. *Hel*. 1051, *Her*. 9, 91. Por. K. Steinhauser, *Der Prodigienglaube und das Prodigienwesen der Griechen*, Ravensburg 1910, s. 3.

na to, że ptactwo w jego epoce już nie odgrywało w mantei tej roli, co dawniej. Rzeczywiście, poza legendą o Teiresiasie nie spotykamy w tym czasie poważnych znawców ornithomantei. Poeta włożył zresztą w usta tego ostatniego oświadczenie, że trudna jest rola wolnego wieszcza, bo albo mówi prawdę i naraża się ludziom, albo kłamie i krzywdzi sprawę bożą. Najlepiej wróży Apollon, bo nie boi się nikogo (Eur. *Phoen.* 959). I Platon, pisząc o natchnieniu (*Phaidr.* 244 d), powiada, że mantyka inspiracyjna jest doskonalsza od mantyki sztucznej. Pierwsza bowiem polega na bezpośrednim wpływie boga, podczas gdy druga na wyrachowaniu ludzkiem i zimnej rozwadze.

W czasach hellenistycznych i później ornithomanteia nic nie zyskuje. Posługują się nią w Delfach, Dodonie, ale tylko w sprawach drugorzędnych. Zato wiara w magiczne właściwości ptaków wzmaga się ze wzrostem zabobonów. Popularne stają się różne legendy związane z ptakami, powstaje na ten temat cała literatura typu metamorfoz. Nie jest to jednak dyscyplina auguralna w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale różnego rodzaju przesądy. Przytoczę tutaj listę ważniejszych ptaków i wierzeń z niemi związanych[26]). Orzeł we wróżbach uchodził za ptaka najlepszego, Aristoteles (*H. an.* VIII 18) nazywa go μαντείας πρόεδρος. Poświęcony był Zeusowi i stanowił jego symbol. Opowiadano, że on to karmił dziecko-Zeusa, a potem przepowiedział mu zwycięstwo w walce z Gigantami[27]). Sowę uważano naogół za ptaka niepomyślnego, z wyjątkiem tylko pewnego gatunku, zw. κικκαβή; lot jej uchodził za szczęśliwy, ale krzyk i pozycja siedząca za złowróżbne. Stąd właśnie wywodzi się przysłowie γλαῦξ ἵπταται[28]). Diodoros (XX 11) opowiada, że Agathokles w r. 310, walcząc z flotą karthagińską, wypuścił sowy, by tym znakiem zagrzać żołnierzy do bitwy (por. Plut. *Them.* 12). Sowa zapowiedziała śmierć Pyrrhosowi, towarzysząc mu w drodze do Argos (Ail. *H. an.* X 37). Kruk należał do Apollona i uchodził za do-

---

[26]) Thompson, *A Glossary of Greek Birds,* Oxford 1895. Hopf, *Thierorakel und Orakelthiere,* Stuttgart 1888. RE s. v. *Adler, Eule, Hahn, Rabe, Sperling, Schwalbe.*

[27]) Ath. II, 461 b. Et. M. s. v. ἀετός. Schol. *Ain. Il.* VIII 247.

[28]) Suid. Hes. s. v. γ. ι. Aristoph. *Aves* 1106, Aelian. *H. an.* X 37.

skonałe narzędzie mantyki (Ail. I 48). Wrona w mantei odgrywała rolę drugorzędną, była naogół znakiem niepomyślnym, z wyjątkiem okoliczności małżeństwa, kiedy jej krakanie uważano za omen zgody małżonków (Ail. III 9). Łabędź we wróżbach był najczęściej pomyślny (Plut. *Pyth. or.* 12). Kogut stanowił symbol męstwa i odwagi, z tej zapewne racji należał do Aresa i Atheny. W praktyce używano kogutów przy wróżeniu zwanem ἀλεκτρυομαντεία (Lukian *Dea Syr.* 48). Jaskółka była świętym ptakiem Aphrodity i bóstw podziemia. W mantei odgrywała rolę drugorzędną, wierzono, że jest dla ludzi zawsze życzliwa, ostrzega przed niebezpieczeństwami, odkrywa zdradę itd. (Ail. X 34. Arr. *Anab.* I 25, 6).

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się system i dzieje ornithomantei greckiej. Widzieliśmy, że w początkach świata greckiego, w życiu publicznem i prywatnem odgrywa rolę poważną. Z pojawieniem się mantei inspiracyjnej upadły różne rodzaje mantei sztucznej, a wśród nich i ornithomanteia. Istniała zapewne w Delfach, ale tylko jako metoda drugorzędna. Niewiele ośrodków diwinacji uprawiało ją tak gorliwie, jak Ephesos i Dodona. W życiu prywatnem ornithomanteia razem z różnego rodzaju przesądami istnieje przez całą starożytność. Pod koniec staje się nawet bardzo popularna. W Grecji ornithomanteia nie miała tego znaczenia, co w Rzymie. Tutaj auguria stosowano w różnego rodzaju kwestjach o charakterze prawnym. Dlatego też mimo przeżycia się, ornithomanteia, jako forma życia prawno-publicznego, pozostała. Flaminius śmiał się z augurów, zasięgał jednak ich rady, bo tak prawo nakazywało. W Grecji, przeciwnie, ornithomanteia pozbawiona była podstawy prawno-obyczajowej. Z chwilą gdy nie mogła konkurować z metodami diwinacji bardziej doskonałemi, musiała schodzić na plan drugorzędny, upadać, aż stała się zwykłym przesądem. W tej formie przetrwała do końca świata antycznego.

ALKMAN fgm. 26

Ciało już moje za słabe do waszych chórów, dziewczęta,
słodkich, tęskliwych — o, czemuż mi być zimorodkiem nie dano,
który wzlatuje z swą wierną samiczką nad srebrnych wód pianą
trwogi prózen, bezpieczny, ciemnego morza ptak święty.

tłum. IRENA KRZEMICKA

FRANCISZEK SMOLKA

JAK MA URZĘDNIK SPEŁNIĆ SWOJE OBOWIĄZKI?

Instrukcja z przed przeszło 2000 lat dla młodego, świeżo upieczonego urzędnika, idącego na prowincję — to chyba rewelacja nielada! Rodzaj vademecum, z którem się nie ma rozstawać przez cały czas swego urzędowania a także jakby fragment pragmatyki służbowej. *O, mihi praeteritos referat si Iuppiter annos!* powiedziałem sobie w duchu, gdy się do nich dorwałem! Bo mimowoli stanęły mi przed oczyma te chwile, kiedy stawiałem pierwsze kroki w zawodzie, kiedyto wytrawny krajowy inspektor szkół średnich po audjencji poklepał mię po ramieniu i życząc mi powodzenia na posterunku prowincjonalnym, dał mi viaticum w postaci kilku zdrowych wskazówek, które wypróbował w długoletniej swojej praktyce szkolnej.

Tutaj robi to samo egipski minister skarbu z roku ok. 200 przed Chr. z młodym przedstawicielem powiatowego urzędu skarbowego tzw. oikonomem. Poznanie tej instrukcyji zawdzięczamy szczęśliwemu poprostu rewalacyjnemu odkryciu przez uczonych angielskich Grenfella i Hunta papyrusu, niedawno opublikowanego w III tomie papyrusów z wsi Tebtynis pod l. 703.

Wiersz 257 i nast. tego pap. wyjaśniają nam genezę tych instrukcyj; czytamy tam bowiem wyraźnie: „To, o czem z tobą mówiłem, wysyłając cię na powiat, uznałem za stosowne dać ci też na piśmie“. Tak powstało to memorandum, w którem można wyróżnić 2 części: pierwszą, szczegółową, zawierającą szczegółowe instrukcje, dotyczące zarządzania różnemi działami królewskich dochodów i druga, natury ogólnej, zawierającą ogólne uwagi, jak się powinien zachowywać urzędnik wogóle. Część pierwsza zainteresuje raczej fachowca, druga natomiast może zainteresować i szerszy ogół. Temi też tylko się zajmujemy.

Ale przedtem kilka uwag natury ogólnej. Że akt pochodzi z końca III w. przed Chr. — na to (poza kryterjami palaiograficznemi) wskazują aluzje do wypadków politycznych z tego czasu.

Wskazówki są sformułowane jasno i ujęte w formę krótkich treściowych zdań.

Jak się zapatrywać na powstanie tego rodzaju instrukcyj? Gdyby pisane instrukcje wręczano każdemu świeżo mianowanemu urzędnikowi, trzebaby chyba przyjąć, że w biurach wyższych urzędników była poprostu kolekcja takich zasadniczej treści memorandów a w związku z tem, że istniało biuro do pisania ich i przerabiania zgodnie z nowemi rozporządzeniami i zmieniającemi się stosunkami. Otóż istnienie takich biur faktycznie stwierdzają odkryte papyrusy.

Omawiany przez nas papyrus jest wprawdzie w swoim rodzaju unikatem, ale tylko dla epoki ptolemajskiej; z rzymskiej bowiem epoki podobne memorandum odkryto już dawniej.

Ponieważ w naszym akcie niema wzmianki o żadnej specjalnej miejscowości ani o zarządzeniach w związku z jakiemiś specjalnemi okolicznościami, przeto instrukcje powyższe nadają się doskonale do zastosowania ogólnego. Mielibyśmy zatem przed sobą jedną z kopij sztandarowej instrukcji, zredagowanej przez ministra skarbu do użytku jego podwładnych. Każdy nowy minister oczywiście je zmieniał; niemniej wydaje się prawdopodobnem, że pewne części tych instrukcyj były wspólne wszystkim a zwłaszcza te o charakterze ogólnym, które reprezentowały — żeby się tak wyrazić — filozofję biurokracji.

Paralelę do naszego papyrusu z epoki ptolemajskiej mamy w instrukcjach, wydanych przez pewnego Faraona z dynastji XVIII. W tych ostatnich, pierwsza część tekstu zawiera instrukcje o charakterze ogólnym, druga, wyryta na ścianach grobowców Tutmosisa III i Amenhotepa I, zawiera specyficzne instrukcje natury praktycznej i była prawdopodobnie powtarzana w innych instrukcjach. Wpływ instrukcyj z epoki ptolemajskiej jest widoczny w rzymskiej administracji Egiptu. Bardzo cenne dla poznania ekonomicznej gospodarki Egiptu ówczesnego, uwagi zawarte w części pierwszej obejmują nieproporcjonalnie wielką część aktu a poruszają sprawy następujące: uprawę roli, sprawę kanałów, sprawę zasiewów odpowiednich zbóż, sprawę rejestracji bydła, transportów zboża, sprawę monopoli i innych źródeł dochodów, sprawę pastwisk, sprawę królewskich pałaców i ogrodów, wreszcie zasady prowadzenia korespondencji oficjalnej.

Na sam koniec czyli na część drugą przypadają instrukcje natury ogólnej, dotyczące zachowania się urzędników. Szko-

da, że ta najciekawsza część jest niestety w kilku miejscach zdefektowana; niemniej umożliwia nam całkiem dobrze zorjentować się, o co autorowi instrukcyj chodziło.

Otóż przekład tej części ogólnej — o ile o tyle zupełny — przedstawia się, jak następuje: „Uznałem, że pierwszym twoim obowiązkiem jest działać ze szczególną troskliwością, uczciwie i na najlepszej możliwie drodze; następnym obowiązkiem jest prowadzić się w swoim okręgu należycie, nie brać udziału w złych towarzystwach, unikać wszelkiej zmowy w celach nieszlachetnych i być przekonanym, że jeżeli się okażesz bez zarzutu, zostaniesz uznany za godnego wyższego urzędu. Jaka szkoda, że tak lapidarna jest wymowa tych wskazówek. Ile to rzeczy możnaby podstawić pod to i owo powiedzenie! Ale może niekonieczie! Może nie musi się ludziom z owych czasów nieprzeżartym jeszcze kulturą tak jak my podsuwać, zawsze jakieś arrière-pensées? Trzeba przyznać, że w tych niewielu stosunkowo słowach mieści się jednak całokształt tych zasad, które mają być wytycznemi zachowania się urzędnika i w życiu publicznem i wżyciu prywatnem, aby z jednej strony zachowany był jego prestiż jako przedstawiciela władzy, a z drugiej żeby jego stosunek do państwa cechowała lojalność. Że zaś nie zawadzi w takich razach odwołać się do pobudek natury materjalnej — zwłaszcza przy niezbyt wysokim naogół poziomie etycznym urzędników egipskich — przeto nic dziwnego, że minister w zakończeniu swych uwag otwiera przed młodym człowiekiem różowe perspektywy...

Ale i w części szczegółowej przemycą się czasem uwagi natury ogólnej. Jak np. we rozp. 40—49, gdzie chodzi o obronę rolników przed szykanami kacyków wiejskich. — Jak się okazało bowiem z wielu dokumentów, nie wysocy przedstawiciele władzy, lecz ci najniżsi w hierarchji urzędniczej najbardziej dają się ludowi we znaki. — Oto co pisze minister: „W czasie objazdów inspekcyjnych staraj się, udając się z miejsca na miejsce, dodawać każdemu zachęty i odwagi. A czynić to masz nietylko słowem, lecz, jeżeli którzy z nich użalają się na gminnych sekretarzy czy wójtów w sprawach, dotyczących uprawy roli, powinieneś sprawę zbadać i — o ile to możliwe — położyć szykanom kres".

Ponieważ powiedziałem wyżej, że samo odkrycie papyrusu z Tebt. było rewelacją, pospieszam tu wyjaśnić. Owóż odkry-

wanie przez uczonych cmentarzysk z grobami, zawierającemi mumje ludzkie owinięte zapisanemi zwojami papyrusowemi, należało do rzeczy stosunkowo nie tak rzadkich. Ale żeby odkryć nekropolję z mumjami krokodyli — to zdarzyło się dopiero w miejscowości arabskiej Umm-el-Baragât czyli w starożytnem Tebtynis. Na jednym z takich zwojów, okrywających mumję jakiegoś krokodyla, spisany został właśnie nasz dokument.

PAULOS SILENTIARIOS (ANTH. PAL. V 254)

Kiedyś widziałem kochanków: niesyci miłosnych upojeń
zwarli czerwień swych ust
— zda się — na długo, na wiek.

Ciągle niepełna im rozkosz: pragnęliby chyba oboje
wzajem w serca swe wejść —
gdyby to zdolen był człek.

Więc tylko szaty zamienią — bo serc im zamienić nie dane:
ona jemu swój strój,
on zaś jej szatę swą dał.

On Achillowi podobny, gdy w suknię dziewczęcą odziany,
Lykomedeja gość
pośród cór jego spał.

Dziewka w chitonie srebrzystym, co uda jej jędrne osłaniał —
Phoibe taki ma wdzięk,
boży przekrasny ów płód.

Znowu się zwarli ustami: oszalałego kochania
wciąż niesyty a wciąż
dziki pożerał ich głód.

Łatwiej by było rozdzielić dwa krzaki o winnych gronach,
razem rosnących od lat
krzewów rozłączyć tych splot,

niżli owych kochanków, ich ramion uściski stęsknione,
zwarcie gorących ust,
objęć miłosnych moc.

— O, potrzykroć szczęśliwy, dziewczyno, w twych ramion oplocie
luby. — I mnie pali, żar!...
...zdalam, dziewczyno... i sam...

tłum. IRENA KRZEMICKA

STANISŁAW ZETOWSKI

KRAJOBRAZ ITALJI W POŚWIACIE SŁONECZNEJ

Krajobraz 'boskiej' Italji, niewielu znany z autopsji, kojarzy się w naszej imaginacji ludzi Północy samorzutnie, jakby już atawistycznie, pod przemożnym wpływem lektury, poezyj, spotęgowanym wizjami malarskiemi lub słyszanemi relacjami entuzjastów-podróżników, z przecudownym, pławiącym się w lśniącem słońcu czar-obrazem błękitu jednolicie szafirowego nieba, niezamąconego obłokiem czy chmurką, złomów majestatycznych kolumn marmurowych wśród ruin starorzymskich świątnic, wzgórz pokrytych rozkwieconemi gajami mirtowemi czy migdałowemi lub mieniących się stubarwną roślinnością, morza o jednostajnym kolorycie itd.; oczywiście, że o skali wyrazistości pejsażu decyduje nasze wrodzone nastawienie na obserwacje natury, które nawykliśmy apercepować barwnie, jaskrawo barwnie. Naszkicowane wyobraźnie krajobrazu italskiego jest rzecz jasna ogólne i jawi się w tych zarysach i w tej mniejwięcej dokładności tak u tych, którzy w rzeczywistości nie widzieli nigdy 'słonecznej' Italji, jak i u tych, którzy coprawda delektowali się na jawie cudami krajobrazu italskiego, ale nie zastanawiali się głębiej lub też nie umieli intuicyjnie czy rozpoznawczo uchwycić cech charakterystycznych pejsażu italskiego, nadających mu swoiście odrębne piękno. Dlatego jeślibyśmy zapytali nawet bywalców 'rozsłonecznionej' Italji, jak naprawdę w rzeczywistości wygląda krajobraz Italji, mamy wrażenie, że tylko niewielki z nich odsetek potrafiłby zdać dokładną relację z trafnie skrystalizowanych spostrzeżeń, zwłaszcza w dziedzinie barw i refleksów słonecznych.

Na czemże tedy zasadza się ta tajemnica natury, ten swoisty, odrębny czar krajobrazu italskiego? Pozwólmy przemówić uczonemu polskiemu, miłośnikowi natury Józefowi Rostafińskiemu, który w artykule pt. *Roślinność Włoch dziś i niegdyś,* ogłoszonym w czasopiśmie *Niwa* XXV 1884, s. 309 nn., tak umiejętnie charakteryzuje krajobraz italski: „Krajobraz włoski posiada trzy wybitne cechy, które go charakteryzują, wyróżniają od naszego. Raz to, że w krajobrazie włoskim wszystkie jego barwy są jakby powleczone jedną główną: brunatno-żółtawą, powtóre, że rysują się w nim

przedewszystkiem ostro zarysy wszystkich przedmiotów, wobec czego ich barwy, chociażby najjaskrawsze, mniej wpadają w oko, wręcz odwrotnie niż u nas, gdzie opona parnego powietrza, zacierając kontury, uwidocznia tem samem barwy wszystkiego, chociaż mniej świetne i mniej jaskrawe niż włoskie podniebie; zresztą w krajobrazie włoskim wszystkie przedmioty rysują się ostro, występują jednocześnie jasno na ciemniejszem tle horyzontu, wręcz zatem odwrotnie jak u nas, gdzie każdy przedmiot jest ciemniejszą plamą na jaśniejszem tle niebios. Zasadniczą barwą włoskiego krajobrazu, która we wszystkiem się przebija, do której się wszystko jakby dostraja i w którą wreszcie wszystko zdaje się opływać, jest barwa skalista, oświecona blaskiem złocistego słońca, brunatno żółta... Nie idzie zatem, żeby krajobraz włoski nie miał być różno i jaskrawo barwny, ale wszystkie te barwy czy roślinności czy nieba czy morza czy świetnie białych murów są jakgdyby powleczone złotym odblaskiem słońca, wskutek czego dostrajają się do najwybitniejszej barwy brunatnożółtej nagich pagórków, kurzu powlekającego włoską równinę. Ta zasadnicza barwa krajobrazu występuje zresztą tak dobitnie i z drugiej jeszcze przyczyny. Wskutek nader przejrzystego, czystego powietrza, każdy przedmiot występuje na widnokręgu jasno zarysowany, a jego kontury są tak wyraziste, że przedewszytskiem uderzają nasze oko i rysują się w niem dobitnie. Wobec tych wyrazistych konturów każdej rzeczy, mniej razi oko ich barwa chociażby najjaskrawsza, a to, co poza linjami nas uderza, to już nie kolor pojedynczych przedmiotów, ale właśnie ich ton główny złocisty i płowy włoskiego krajobrazu“. Jeśli dla kontrastu zestawimy nasz rodzinny krajobraz, to musimy zaakcentować, że jest on przedewszystkiem barwny. Nawet przy pogodnem niebie widzimy wszystko jakby za jakąś przejrzystą zasłoną. Barwa każdego przedmiotu wpada nam w oko, gdyż pojedyncze przedmioty nie oddzielają się wyrazistemi linjami jedne od drugich, a tem samem brak jednego dominującego nad wszystkiem koloru. W krajobrazie wszystko przedstawia nam się jako szereg plam kolorowych, co najjaskrawiej występuje w górach. Analogicznie jak Józef Rostafiński, choć może więcej poetycznie — prawdopodobnie pod wpływem Chateaubrianda listu do pana de Fontannes *Rzym i jego okolica* — maluje pejsaż Italji uczony niemiecki W i k t o r H e h n (1813—

1890), autor cenionego dzieła *Kulturpflanzen und Haustiere in ihren Übergange aus Asien nach Griechenland* w szeroko popularnem swego czasu studjum *Italiens Ansichten und Streiflichter:* „We Włoszech stoją w zaczarowanym spokoju bezdrzewne nagie skaliste turnie; krajobraz wygląda jak magiczny świetlany rysunek; jakaś eteryczna opona w bliskości i w dali; cienie występują przeźroczyście, wszystkie przedmioty uduchowione, z ciemnemi zagłębinami i jasnemi kantami, wśród błękitnych wyziewów nieistotnie a przecież na jawie migocą się wzgórza, grzbiety gór niby bogów siedliska".

Wyodrębniwszy w słonecznym krajobrazie italskim szereg nieomylnych znamion rozpoznawczych, które z trzeźwego dowodzenia Józefa Rostafińskiego jasno się zarysowują, możemy śmiało się zapytać, a i skontrolować, który z polskich poetów i malarzy — Italja bywa uważana za raj dla poetów i malarzy — pieśń czy apotheozę słońca italskiego wchłonął w duszę swoją i w tworach swych najautentyczniej starał się ją odtworzyć.

Zaczynamy od poetów polskich. O dziwo! Jakkolwiek tylu z nich — dość wymienić M. Konopnicką, R. Tetmajera, L. Rydla, jako tych czołowych miłośników krajobrazu Italji, z którymi jakby się zrósł kult dla piękna Italji — zachwycało się prawdziwie czarem Italji, jakkolwiek wielu z nich rozporządzało nieprzeciętnym talentem, na nadmiar zgodnych z rzeczywistością odtworzeń artystycznych pejsażu Italji żalić się nie możemy, raczej mimo wielość wierszy poświęconych Italji odczuwa się brak omal niedouwierzenia autentycznych pejsaży Italji. Bo ileż można ich przytoczyć? Jeden lub zaledwie kilka. Za najlepszy, do pewnego stopnia jedyny, ośmielamy się uznać w *Fresku pompejańskim* Adama Asnyka, w tym jedynym wierszu czy poemaciku z wielu wielbiących cuda Italji wolnym od smętku i melancholji, którą inne wiersze zabarwiło uczucie patrjotyczne. Oto obraz, który poeta rozkosznie wypieścił w swej fantazji, biorąc w niejednym szczególe asumpt z widzianej, odczutej i przemyślanej rzeczywistości. Na uroczych pagórkach zbiegających w doliny rozsiadły się zielone, wonne gaje do okoła. Gdzieniegdzie dąb lub kasztan sterczy nad mirtami, laurami i jaśminami. Gdzieś w zieleni melodyjnie szemrzą źródła ukryte.

W powietrzu pełno woni, ciepła, barw i blasku,
I błękit przesiąknięty tem światłem gorącem,
Zda się lśnić niby pyłki złocistego piasku,
Z tęczowych iskierek połyskać tysiącem.
W tem ciepłem oświetleniu żywa drzew zieloność
Przyjmuje połysk złoty na szmaragdy swoje,
Harmonijnie w błękitną spływa nieskończoność.
Gaje, błonia i wzgórza, i przejrzyste zdroje,
Pełne uśmiechu szczęścia i rozkoszy dreszczu,
Wdzięczą się jak Danae w złotym bóstwa deszczu.

Wszystko płynie weselem, wszystko tchnie rozkoszą. Na głazie zarośniętym jedwabistą pleśnią w cieniu starych kasztanów siedzi Pan, ucieszne bóstwo lasów, i na flecie wygrywa czarownie upojoną pieśń wesela, w której takt pląsają nimfy po miękkiej murawie. Szał tańca i pustoty, czar wiosny i życia ogarnia tanecznice...

W tej pieśni słońca dominuje barwa złota, może nawet brunatno złota (lśnienia pyłku złocistego piasku) jako refleks słonecznych promieni; te promienie powodują, że zieloność drzew przyjmuje połysk złoty na szmaragdy swoje i harmonijnie spływa w błękitność nieskończoną; szczegóły krajobrazu ‘słonecznej’ Italji zgodne z rożważaniami Rostafińskiego, a więc jak najwierniej zaobserwowane. Krytyka, widocznie wskutek nieporozumienia, zarzuciła temu pejsażowi Asnyka mdłość; tymczasem barwy są tu istotnie naturalne, takie, jakie w poświacie słonecznej dają złudzenie, więc zarzut nieistotny. O tem, jakie składniki złożyły się na koncepcję poetycką *Fresku pompejańskiego,* nieco niżej pomówimy, a teraz zestawmy z *Freskiem* paian na cześć słońca południowego K. Tetmajera pt. *Słońce* (Poezje, serja III Warszawa 1900):

Słońce! Słońce! Słońce! Słonce!
Wszystko lśni się, świeci, pała,
Złote iskry skaczą z morza,
Złotem błyska mewa biała,
Złote smugi drżą na wodzie
Aż po Capri, po Sorrento...
Na słoneczny wiatr okrętów
Białe żagle rozwinięto.
Na roztoczach morskich głębi,
Na szmaragdach i błękitach
Fioletu ciemne plamy
W rozzłoconych lśnią prześwitach.
Wzgórz mającą gięte łuki

Przez przeżroczą mgłę błękitną.
Na ich stokach białe miasta
Jak kamelij ogród kwitną
A tam dalej przeźroczysto
Jak jezioro lśni się morze...
Srebrnobiałej, gładkiej fali
Jeden wiatru smug nie porze...

Cisza uroczysta... modlitwa. Zda się, że z tych srebrnych fal wynurzy się Venus.

Niewątpliwie Tetmajer wypoetyzował prześliczny obrazek pejsażu włoskiego, zapewne w zgodzie z autopsyjnemi spostrzeżeniami umiał wyśpiewać złocistą pieśń słońca południowego. Wszystko lśni złotem. Jednak odnosimy wrażenie, że tej harmonijnej, jednolitej barwy krajobrazu italskiego nie odmalował tak artystycznie jak Asnyk. Może przyczyną tego jest za duża barwność obrazu; a więc Tetmajer nie wyzwoliłby się całkowicie z ujmowania natury przez umysły ludzi Północy. Raczej dopatrujemy się tu spojrzeń na italską naturę oczami Polaka. O ile Asnyka pejsaż jest możliwie najwierniejszem, bezstronnem przedstawieniem krajobrazu italskiego, o tyle Tetmajera pejsaż italski jest załamaniem się w pryzmacie duszy poety, krajobrazu italskiego i zabarwieniem go pierwiastkami duszy polskiej. Znaleźlibyśmy tutaj także rozwiązanie zagadki, dlaczego mimo mnóstwo wierszy polskich opiewających 'słoneczną' Italję, jeden *Fresk pompejański* Asnyka odzwierciedla wiernie naturę włoską, skąpaną w blaskach jasnego słońca; Asnyk patrzył na krajobraz italski oczyma Italczyka, inni poeci oczyma Polaków, ludzi Północy.

Dla *Fresku pompejańskiego* tworzywa dostarczyły nietylko obserwacje krajobrazu; przecie on jak każdy wiersz czy poemacik jest koncepcją literacką czy poetycką. Jak w *Freskach starożytnych — Thetys i Achilleus* dla epizodu podróży Thetydy przez morze zaczerpnął poeta barw i szczegółów z obrazu Rafaela *Triumf Galatei,* tak we *Fresku pompejańskim* można wyczuć ślady reminiscencyj z prawdziwych fresków pompejańskich, widzianych w Neapolu. Być może, że poeta miał przed oczyma w chwili kształtowania *Fresku* fresk neapolitański przedstawiający Pana w otoczeniu trzech nymf ćwiczących się w muzyce na leśnej polanie (Hermann Bruckmann, *Denkmäler der Malerei des Altertums* nr. 69). Mi-

mochodem rzucamy, że kolorystykę fresków pompejańskich najtrafniej naśladował malarz niemiecki Karol Rottmann (1798—1850), któremu król bawarski Ludwik powierzył przyozdobienie arkad ogrodu dworskiego w Monachium cyklem fresków pejsaży włoskich; wpływy atmosferyczne zniszczyły je, ale ocalały kartony, które się dziś znajdują w galerji w Darmstadt. Z temi podnietami twórczemi skojarzyły się napewno i pejsaże italskie tego malarza polskiego, który „jako malarz krajobrazów południowych niema dotąd równego sobie w całej sztuce, nie mówiąc już włoskiej“ tj. Henryka Siemiradzkiego.

Jak Siemiradzki, którego talent starano się charakteryzować jako kult słońca (St. R. Lewandowski, *H. Siemiradzki,* Warszawa 1911, s. 46), wyczarował krajobraz słonecznej Italji? Przyroda Italji od pierwszych chwil bliższego z nią kontaktu tak go zasugestjonowała, że przez całe życie pozostał jej odtwórcą, piewcą słońca południowego. Oto najczęstszy schemat jego obrazów: Pogodne niebo (Lewandowski s. 75), promienie słońca, przed któremi kryją się ludzie pod cieniste drzewa i altany dla swego odpoczynku i przyjemności... Wszędzie błękitne jeziora, strumienie lub morze, a przy niem takie piękne jakby gazą owiane góry i znowu błękitne niebo nad niem i daleka mistyczna pełna tajemniczych ruin świątyń i pałaców przestrzeń“. Wszędzie są „światłe przeźroczyste kolory, prześliczne linje, wiążące się w harmonijną całość ornamentu, wszędzie spokój i rodzaj rozkosznego przesytu, graniczącego z błogą obojętnością na wszystko, co się dzieje wokoło“. Unika celowo bardziej zdecydowanych kontrastów barwnych i świetlnych, cienie traktuje jasno i powiewnie, lubuje się w połowicznych tonach barwy, przedkłada barwy rozbielone lub osłabione, oczywiście, aby wydobyć naturalizm barwy krajobrazu italskiego, Posługuje się w tym celu też małemi plamami światła, leżącemi na dużej płaszczyźnie, gdyż jest to, jak wyjaśnia Stanisław Witkiewicz *(Sztuka i krytyka u nas,* Warszawa 1891, s. 249), motywem nadzwyczaj ułatwiającym trudne wogóle zadanie wydobycia z farby blasku słonecznego. Te prawie wszystkie prawdziwe cechy krajobrazu italskiego wpadają nam w oczy już w *Rozbitku,* Siemiradzkiego, które tak określa Lewandowski (s. 45): „W obrazie tym jest tyle barwy i tyle jasnego słońca, że prawie wzrok przyćmiewa ta jasność, refleksująca odbiciem się od srebrnych

figur, zdobiących dziób gondoli“. Zogniskowały się one najdobitniej w *Tańcu wśród mieczów,* nad którym Lewandowski tak się unosi (s. 70): „Cały obraz ma oświetlenie wspaniałe. Rozrzucone plamki słoneczne są tak łudzące jakby drżały jeszcze na liściach platanu, z których ześlizgnęły się na ziemię, miecze, marmury lub na błyszczący aksamitem dywanik. Osoby w altanie zostają w półcieniu liści bluszczowych, nad lutnistkami, nad tanecznicą światło rozlane miejscami, tu i ówdzie drgająca jaśniejsza plama, rzucona przez promienie słońca przedzierające się pomiędzy liczne szczeliny ocieniającego lewą stronę obrazu drzewa, przez którego gałęzie przebija spokojny błękit zatoki. W obrazie czuć ciepłe powietrze, pełne woni, morza i kwiatów. Patrząc na ten obraz ma się literalnie ochotę zaczerpnąć tego powietrza i w ten sposób nietylko oczyma patrząc, przenieść się nad zatokę neapolitańską“. Istotnie duma może rozpierać nasze serca, że Siemieradzki, człowiek bądźcobądź Północy, najlepiej odczuł i barwami oddał krajobraz słonecznej Italji.

Słoneczna Italja ma Asnykowi i Siemiradzkiemu do zawdzięczenia, że niby Prometheusze ukradli czyste piękno krajobrazu Italji i przenieśli je w skarbnicach dusz, niczem nie sfałszowany, do swych tworów, artystycznych a przez to pozwalają się rozkoszować ziomkom ich w rodzinnej ziemi tym nieskalanym, wiecznotrwałym czarem natury południowej.

IBYKOS

Wiosna się światu zieleni,
kwitną kydońskie jabłonie,
nurty przejrzystych strumieni
poją ogrody czci Nymf poświęcone.
Rześwy tu cień daje liść winorośli —
grona na bujny urodzaj dojrzeją.

Eros nie uśnie na wiosnę.
W żadnej nie uśnie on porze.
Niby Boreasz, co błyskiem jaśnieje,
on, druh Kypridy, rozpala i gorze.
Pomroczny, groźny
a najłaskawszy,
przemożny
włada nam zawsze.

ARION

Najwyższy bóg - pan,
z złotym trójzębem wśród mórz Poseidonie,

otoczy ziem, słono-wodnisty!
Wokół ciebie ogromno-płetwe
pływaki wkrąg wiodę pląs-tan.
Łagodnym wśród fal
ruchem nóg,
płochliwe, krzywonose, wkrąg-wdal,
chyże
psy morskie o grzywach zjeżonych i Muzom najmilsze delfiny,
głębinny, morski ród
panien bożych, Nereusa dziew,
co poczęte z Amphitrity.
W Pelopsa mię kraj,
ponad Tainaru — hen — brzeg
delfiny zaniosły, rozbitka na morzu Sikelskiem — (o! biada!)—
na grzbietach wygiętych, na mocnych,
Nerejowego królestwa wskroś
tnąc brózdy,
drogi nigdy nietknięte — kiedy mię źli
męże z okrętu —
wozu morskiego — wgłąb
rzucili, w szum wód
skłębionej, ciemnej toni.

SAPPHO

Dziś chcę umrzeć — zaprawdę —
Szła ode mnie, a gardło jej dusił płacz.

Rzewne były jej słowa:
„Smutek los nam zgotował.
„Idę, Sappho — choć boli. Tak musi być...“

„Idź szczęśliwa, a wspomnij
„— (proszę) — czasem i o mnie.
„O miłości bo mojej — to chyba wiesz...

„Jeśliś już zapomniała,
„to przypomnę ci całe
„piękno razem przeżyte, pas szczęsnych chwil.

„Wieńce z fjołków błękitnych,
„z szałwi, róży rozkwitłej,
„tak lubiłaś dla siebie i dla mnie wić.

„Wokół piersi swych białych
„jakże często splatałaś
„kwiatów cudnych, wiosennych przebarwny sznur.

„Królów godnym balsamem,
„w woniach kwietnych nurzanym,
„lśniącym, głowę maściłaś i piękny włos“...

tłum. IRENA KRZEMICKA

FANNY BAUMBERGOWA

INTELEKTUALNE ZABARWIENIE STYLU ODYSSEI

Gdy się pobieżnie czyta Homera, w oko wpadają powiedzenia w rodzaju: ἤπια εἰδώς, φίλα εἰδότες, ἀθεμίστια εἰδώς, πεπνυμένα εἰδώς itp. W pierwszej chwili niedoświadczony czytelnik jest zaskoczony: co to znaczy? Co ma wspólnego z intelektualnym aktem εἰδέναι jego przedmiot — ἤπια, φίλα itp.? Co to znaczy: wiedzieć rzeczy łagodne, miłe, bezbożne, rozsądne itp.? Najczęściej po zasięgnięciu rady w jakimś słowniku: ἤπια εἰδώς = łagodny, φίλα εἰδώς = przyjazny, dziwi się, czemu Grecy nie powiedzą poprostu φίλος, ἤπιος, poco takie dziwaczne omówienie tego, co można powiedzieć o wiele prościej. Z czasem otrzaska się z tem, przestaje się dziwić i zastanawiać, zaliczy do znanych sobie 'zwrotów' i 'osobliwości' Homerowych i uważa sprawę za załatwioną. A jednak pozwolę sobie na chwilę zatrzymać uwagę czytelników właśnie na tych zwrotach, sądząc, że zrozumienie tych zwrotów odsłoni nam rąbek niewypowiedzianych wyraźnie, ale dla współczesnych poety odrazu zrozumiałych, bo podzielonych, pojęć, przekonań, założeń. Dla współczesnych, powtarzam, odrazu zrozumiałych, ale dla nas jakże dalekich! Zrozumienie ich, tych przekonań, pojęć, niewypowiedzianych założeń, które niby atmosfera duchowa, nienamacalna, ale życiodajna, otaczają całe dzieło, musimy szukać na okrężnej drodze. mozolnych zestawień i szczegółowej analizy, a kopalnią dlań są właśnie zwroty utarte.

W danym wypadku chodzi o ujęcie stanów psychicznych człowieka i związaną z tem ujęciem ocenę istoty człowieka. Rozróżniamy, zgrubsza mówiąc, trzy dziedziny przejawów ducha ludzkiego: rozum, wolę, uczucie; według tych kategoryj kwalifikujemy przeżycia psychiczne, z nich wyprowadzamy pobudki do czynów, przyczem my, współcześni, bynajmniej nie jesteśmy skłonni jedną z tych dziedzin — rozum — uważać za najważniejszą i podporządkowywać jej inne dziedziny; raczej występuje u nas ta tendencja w stosunku do stanów emocjonalnych, którym skłonni jesteśmy przypisywać (zwłaszcza ostatnio!) prymat w życiu psychicznem. Do tego dodajemy jeszcze stałe dyspozycje psychiczne, temperament, charakter i w tę subtelnie splecioną sieć określeń jakości psychicznych,

jakości równoważnych, lub z dominantą stanów emocjonalnych staramy się uchwycić wymykającą się ocenę duszy człowieka. Inne jest to ujęcie u starożytnych, poczynając już od Homera. Zwracam uwagę głównie na dwa elementy w człowieku: jego postać zewnętrzną — δέμας, φυή i związane z nią siły fizyczne; 2. jego rozum — νοῦς, φρένες. Skomplikowana zaś tkanina j a k o ś c i uczuciowych, umysłowych, woli, szlachetnych i nieszlachetnych impulsów, słowem to, co my nazywamy charakterem i co w naszej ocenie człowieka jest najważniejsze, dla niego albo nie istnieje wcale, albo zajmuje podrzędne stanowisko. Nie znaczy to, że Homeros nie potrafi p r z e d s t a w i ć wielobarwności charakterów ludzkich: nie wiem, czy ktokolwiek na świecie potrafił to zrobić lepiej od niego. Ale co innego p r z e d s t a w i ć p l a s t y c z n i e, co innego ująć r o z u m o w o. Otóż ujęcie rozumowe duchowej istoty człowieka u Homera różni się od naszego, jest znacznie prostsze, pełne naiwnej wiary w potęgę rozumu, z którego też autor wyprowadza wszystkie inne cechy duchowe człowieka. Jako charakterystyczny przykład dla dwubiegunowego ujęcia człowieka u Homera — ciało + rozum — może służyć η 312: Alkinoos po pierwszej rozmowie z Odysseusem decyduje się zaproponować mu stanowisko swego zięcia. Co wie o nim? Że postać ma piękną, wyniosłą i szlachetną, widzi odrazu; że rozum ma niepospolity, wnioskuje z pierwszej rozmowy. To wystarcza dla oceny człowieka: „Τοῖος ἐὼν οἷός ἐσσι“ — fizycznie; „τά τε φρονέων ἅ τ' ἐγώ περ“ — intelektualnie Ciało + intelekt = cały człowiek. Jakże inaczej wygląda o tem sąd współczesnych! Nie mniej charakterystyczne jest miejsce θ 167, gdzie Odysseus, obrażony przez Euryalosa, mówi do niego:

Οὕτως οὐ πάντεσσι θεοὶ χαρίεντα διδοῦσιν
ἀνδράσιν, οὔτε φ υ ὴ ν οὔτ' ἂ ρ φ ρ έ ν α ς οὔτ' ἀγορητύν

i w w. 177:

ὡς καὶ σοὶ ε ἶ δ ο ς ἀριπρεπές... ν ό ο ν δ' ἀποφώλιός ἐσσι.

Euryalos zarzucił Odysseusowi niskie pochodzenie; wyraził podejrzenie, że nie zna się na sporcie, zajęciu rycerskiem, bo pewnie jest kupcem, goniącym za zyskiem, nie zaś rycerzem. Mybyśmy takie postępowanie ocenili jako nietaktowne, nieszlachetne, szorstkie, ordynarne, nie umieścilibyśmy go jednak

w kategorjach: 'mądry - głupi'. U Homera natomiast wszystkie cechy obracają się dokoła tego bieguna, wszystkie wady wypływają z braków intelektualnych. Wszystkie nieszczęścia spadły na Odysseusa i jego towarzyszy z winy tych właśnie ostatnich, byli oni nieopanowani, niewytrzymali, zawistni, niezdolni do ofiarności, niekarni; to wszystko Odysseus ujmuje słowem: νήπιοι (α 7 i ι 44). A przecie o rozum ich tu nie chodzi: rozumu Odysseus miał dość, by wyratować i siebie i towarzyszy; ich rzeczą było nie rozumować, lecz słuchać. Ale tego właśnie oni nie umieli i dlatego zginęli. Homeros zaś kwalifikuje to jako brak intelektualny. W δ 371 Eidothea zarzuca Menelaosowi brak dzielności; ironicznie pyta, czy mu cierpienia sprawiają przyjemność, że nie robi wysiłku dla wydostania się z trudnej sytuacji; zarzut zaś ubiera w słowa, oznaczające b r a k r o z u m u: „νήπιός εἰς, ὦ ξεῖνε". A przecież tu nie o rozum chodzi, ale o energję, o dzielność, o zdolność do czynu, o to, co Rzymianie nazywają *virtus, quae tota in actione posita est.* W ten to sposób wszelkie nieodpowiednie postępowanie objaśnia się brakiem rozumu i odwrotnie — zachowanie się wypływa z rozumu: η 292 nn. Odysseus mówi o Nausikai, broniąc jej przed zarzutem ojca, który gani ją, że niedość była gościnna wobec rozbitka: η δ' οὔτι ν ο ή μ α τ ο ς ἤμβροτεν ἐσθλοῦ". W naszem pojęciu Nausikaa postąpiła według nakazu sumienia, dobrego serca, impulsu litości. W ujęciu Homera czyn jej wypływa z rozumu. W ν 209 Odysseus, obudziwszy się na Ithace, której nie poznaje, rozpacza, że Phaiakowie zawieźli go do cudzej ziemi; czyn taki zakwalifikowalibyśmy jako zły, bezlitosny, nieuczciwy, podły; kwalifikacja Homera wypada inaczej: „οὐκ ἄρα πάντα νοήμονες" — kategorja rozumowa. Odysseus w ϑ 388 zapominając obrazy, gorąco chwali doskonałość Phaiaków w tańcu. Okazuje się według naszych pojęć człowiekiem taktownym, obytym, szlachetnym, zdolnym do zapominania uraz. Według Alkinoosa — „ὁ ξεῖνος μάλα μοι δοκέει π ε π ν υ μ έ ν ο ς εἶναι". To jest pochwała główna: jak w ziarnie kryją się wszystkie możliwości rozwoju rośliny — korzeń, liście, łodyga, kwiat — tak według niewyraźnej presumcji poety w rozumie tkwią wszystkie pobudki do odpowiednich czynów, nietylko rozumnych, ale i dobrych i pięknych. Tak Nestor (γ 20) „ψεῦδος δ' οὐκ ἐρέει, μάλα; γὰρ π ε π ν υ μ έ ν ο ς ἐστίν". My kwalifikujemy — prawy, uczciwy

Homeros kwalifikuje — mądry, rozsądny. Eurykleia pilnuje dostatku w domu Odysseusa νόου πολυιδρείῃσιν: kwalifikacja intelektualna wystarcza; nam potrzebna zwłaszcza u służby jeszcze inna: uczciwość, wierność, przywiązanie. Zalotnicy zaś czynią źle κακοραφίῃσι νόοιο — znowu kwalifikacja intelektualna, gdzie mybyśmy dali całkiem inną. Penelopa według słów Agamemnona w λ 445 nie postąpi tak, jak Klytaimnestra — „λίην γὰρ πινυτή τε καὶ εὖ φρεσὶ μήδεα οἶδεν“, Homeros pełen jest naiwnej optymistycznej wiary w potęgę rozumu; wystarcza rozumieć, co jest dobre, by chcieć tego i czynić tak. To też zalety intelektualne ceni się najwyżej. Odysseus mówio sobie z dumą (ι 19):

εἴμ' Ὀδυσσεὺς Λαερτιάδης, ὃς πᾶσι δόλοισιν
ἀνθρώποισι μέλω, καί μευ κλέος οὐρανὸν ἵκει.

Podnosi w sobie tę cechę, którą uważa za źródło swej sławy i wielkości — przemyślność. I z tym epitetem przeszedł do potomności — przemyślny Odysseus, *versutus Ulixes*. Ale czy doprawdy dominuje tak ta cecha w utworze Homera, Odysseusowi poświęconym? Czy nie cenimy i nie podziwiamy w nim już conajmniej narówni z jego mądrością i innych jego cech natury nieintelektualnej, a już napewno kochamy go raczej za siłę charakteru, wytrwałość (σιδηρεὸν κῆρ), panowanie nad sobą (τέτλαθι κῆρ, καὶ κύντερον ἄλλο ποτ' ἔτλης), przywiązanie do swej ubogiej ojczyzny

. . . οὔτοι ἔγωγε
ἧς γαίης δύναμαι γλυκερώτερον ἄλλο ἰδέσθαι,

przywiązanie do żony, wierność i ofiarność dla towarzyszy (przygoda z Kirką!), niż za te walory, które sam uważa za główny swój tytuł do chwały? Ale i Zeus ceni w nim przedewszystkiem jego mądrość (α 65 n.):

Πῶς ἂν ἔπειτ' Ὀδυσῆος ἐγὼ θείοιο λαθοίμην,
ὃς περὶ μὲν νόον ἐστὶ βροτῶν.

Mądrość, matka wszystkich cnót — ἀρεταί jest jak i sama ἀρετή dziedziczna.

Αἵματός εἰς ἀγαθοῖο, φίλον τέκος, οἷ' ἀγορεύεις

mówi Menelaos do Telemacha w δ 611, gdy Telemachos prosi nie dawać mu konia w darze, bo Ithaka, jak i wszystkie wyspy, niezdatna jest do hodowli koni. Powiedziane to jak na

młodego chłopca rozsądnie, rozum ceni się nadewszystko, w danym wypadku jest nawet dowodem dobrego pochodzenia.

Z tego przeceniania cech intelektualnych, z tej dominanty, ciągle spoczywającej na rozumie, płyną i powyżej zacytowane wyrażenia. Jeżeli ktoś jest αἴσιμα εἰδώς (β 239, ε 9), wystarcza to, by być sprawiedliwym. Natomiast Polyphemos ἀθεμίστια ᾔδη (ι 188) i był też bezbożnym okrutnikiem. Kto zna podstępy — ὀλοφώια εἰδώς — posługuje się nimi, jest podstępny; kto πεπνυμένα εἰδώς, οὐκ ἀποφώλια εἰδώς, κέρδεα οἶδεν — jest mądry. Wystarcza ἤπια εἰδέναι, by być łagodnym. A skoro Klytaimnestra λυγρὰ ἰδυῖα, okazała się też zgubną. Mówiąc filozoficznie, jest to tożsamość istności i świadomości, bytu i myśli. Czy nie tkwią już tutaj korzenie przyszłej filozofji greckiej? Czy nie te same założenia są myślą przewodnią Sokratesa? Ale wracając do frazeologji Homerowej, siła też tkwi w rozumie — słabi (β 61) οὐ δεδαηκότες ἀλκήν; ludzie czują do siebie sympatję, bo wiedzą, co każdemu z nich jest miłe — φίλα εἰδότες ἀλλήλοισι; Odysseus ze wszystkich swych towarzyszy najbardziej cenił herolda Eurybatesa, ὅτι οἱ φρεσὶν ἄρτια ᾔδη. Przyjaciel — ἑταῖρος ἀνὴρ κεχαρισμένα εἰδώς (θ 584). Wszędzie podkreślono jako decydujący pierwiastek intelektualny tam, gdzie u nas poprostu nie wchodzi w rachubę. W świetle tych przykładów znaczenia nabiera τ 329:

ὃς μὲν ἀπηνὴς αὐτὸς ἔῃ καὶ ἀπηνέα εἰδῇ.

Ameis-Hentze w opracowaniu Cauera daje następujący komentarz do tego wiersza: „Selbst hart ist auffallend als Gegensatz zu ἀπηνέα εἰδῇ — hartherzige Gesinnung hat. Vgl. A 3 f., wo die Seelen der Helden in den Hades gesandt, „sie selbst" den Hunden zum Frasse gemacht werden. Nach dieser Auffassung war das Sichtbare und Greifbare am Menschen sein eigentliches Selbst. Vgl. υ 240". Z tego komentarza wypadłoby zrozumieć, że αὐτός — to ciało; ale przecież tu takie znaczenie byłoby nonsensem: „Kto ciało ma twarde i zna rzeczy twarde". Żadnej nie widzę analogji ani z A 3 (gdzie psy i ptaki pożerają ciała bohaterów), ani z υ 24, (gdzie ciało Odysseusa przewraca się na posłaniu): punkt ciężkości nie leży tu w przeciwstawieniu αὐτός, tj. ciała do myśli. Raczej zestawiłabym (β 230 n.):

μή τις ἔτι πρόφρων ἀγανὸς καὶ ἤπιος ἔστω
σκηπτοῦχος βασιλεύς, μηδὲ φρεσὶν αἴσιμα εἰδώς,

gdzie jednym tchem są wyliczone trzy przymiotniki, wyrażające cechy charakteru, a następnie — αἴσιμα εἰδώς: porównałabym ἤπιος z ἤπια εἰδώς i powiedziałabym, że tu jest zestawienie cechy charakteru ἀπηνής 'twardy, nieprzystępny', z jego źródłem intelektualnem, z którego ta cecha wypływa, 'żywiący myśli twarde, surowe, bezwzględne'; καὶ ma znaczenie nie kopulatywne, ale explikatywne. Wiersz ten według mego rozumienia miałby następujące znaczenie: „Kto sam jest człowiekiem twardym, żywiącym myśli twarde".

Z tego nacisku na stronę intelektualną płynie jeszcze jedna osobliwość stylu homerowego, a mianowicie: walkę rozumu z impulsem uczuciowym autor przedstawia jako walkę dwu myśli, jako przebieg intelektualny. Tak w κ 50, gdy towarzysze Odysseusa otworzyli mieszek Aiolosa i z świstem wyfrunęły wiatry, podnosząc burzę, Odysseus:

ἐγρόμενος κατὰ θυμὸν ἀμύμονα μερμήριξα
ἠὲ πεσὼν ἐκ νηὸς ἀποφθίμην ἐνὶ πόντῳ,
ἦ ἀκέων τλαίην.

μερμήριξα . . . ἠὲ . . . ἦ . . .

Pierwszo odruch rozpaczy — utopić się; rozum i wola opanowują go. Przedstawione to jest jako rozmyślanie. Gdy Polyphemos pożera towarzysza Odysseusa, pierwszym jego odruchem jest zabić potwora; ale zastanowienie hamuje ten odruch — zginęliby wtedy wszyscy w pieczarze zawalonej ogromnym głazem. Tę walkę wewnętrzną impulsu uczuciowego i hamującego rozumu Homeros przedstawia jako kolejność myśli (ι 299 n.): „Τὸν μὲν βούλευσα . . . οὐταμέναι πρὸς στῆθος . . . ἕτερος δέ με θυμὸς ἔρυκεν". Gdy Melanthios w ordynarny sposób ubliża niepoznanemu Odysseusowi (ρ 235):

ὁ δὲ μερμήριξεν Ὀδυσσεύς
ἠὲ μεταΐξας ῥοπάλῳ ἐκ θυμὸν ἕλοιτο
ἦ πρὸς γῆν ἐλάσειε κάρη ἀμφουδὶς ἀείρας,
ἀλλ' ἐπετόλμησε, φρεσὶ δ' ἔσχετο.

Pierwszy impuls — czysto uczuciowy — zabić nędznego sługę, znieważającego niepoznanego władcę; wyraża się to słowem o znaczeniu intelektualnem — μερμηρίζειν. Podobnież

ujęty jest przebieg uczuciowy w κ 438, gdzie Odysseus w porywie gniewu na Eurylocha

ἔγωγε μετὰ φρεσὶ μερμήριξα
σπασσάμενος τανύηκες ἄορ

itd., by go zabić, ale gniew jego łagodzą towarzysze. To samo znaczenie porywu uczuciowego ma ten wyraz w λ 204, gdzie Odysseus, rozczulony powiedzeniem matki, że umarła z tęsknoty za nim, pod wpływem porywu uczuciowego chce ją objąć, nazywa się to:

ἔγωγ᾽ ἔθελον φρεσὶ μερμηρίξας
μητρὸς ἐμῆς ψυχὴν ἑλέειν.

Μερμηρίζειν tutaj oznacza przecież nie myśl, lecz uczucie. W walce z Irosem σ 90 tak samo jest przedstawiona walka pierwszego impulsu — tak uderzyć tego bezczelnego tchórza, by już nie wstał, z powstrzymującą impuls myślą — trzeba lżej uderzyć, bo jeszcze z siły uderzenia poznają, kogo mają przed sobą. I tu też:

μερμήριξε πολύτλας δῖος Ὀδυσσεύς,
ἢ ἐλάσει᾽ ὥς μιν ψυχὴ λίποι αὖθι πεσόντα,
ἠέ μιν ἦκ᾽ ἐλάσειε . . .

Tak samo w υ 10, gdy służebne wymykają się w nocy do swoich kochanków, pierwszy impuls Odysseusa — zabić je; powstrzymanie tego impulsu przez rozum przedstawione jest jako walka dwóch myśli:

πολλὰ δὲ μερμήριζε κατὰ φρένα καὶ κατὰ θυμόν
ἠὲ μεταΐξας θάνατον τεύξειεν ἑκάστῃ

(gdzie namiętność impulsu odmalowaną jest przez wyraz — μεταΐξας), ἢ ἔτ᾽ ἐῷ.

Zbierając wyniki tej analizy, stwierdzam, że Homeros przenosi dominantę życia psychicznego na funkcje intelektu, z którego wywodzi wszystkie inne cechy duchowe człowieka, że wskutek tego przeceniania strony intelektualnej używa wyrazów o znaczeniu intelektualnem — εἰδέναι, μερμηρίζειν, νοῦς, φρένες, νήπιος itd., dla odmalowania bądź to cech charakteru, bądź też stanów uczuciowych.

TERENTIUS, PHORMIO

(ciąg dalszy)

Davus

Jakto? Toć ma majątek i dostatków górę!

Geta:

Przestańże się raz dziwić! Taką ma naturę.

Davus:

Ach, gdybym ja był królem!

Geta:

Wyjeżdzając — pieczę
Zdali mi nad synami.

Davus:

O, ciężką, człowiecze,
Objąłeś ty prowincję!

Geta:

Przywykłem, mój drogi,
Bo dawno mię już gniewne opuściły bogi.
Zrazu się sprzeciwiałem. Czyż mam mówić dalej,
Że za wierność staruszkom grzbiet od plag mię palił?
Wziąłem to pod uwagę...

Davus:

Toć czystą głupotą
Wierzgać przeciw ościeniowi.

Geta:

Zacząłem potem
We wszystkiem im dogadzać.

Davus:

Świetnieś skombinował!

Geta:

Nasz na samym początku dobrze się sprawował,
Lecz Phaedria! Ten? Cytrzystkę jakąś niespodzianie
Poznał i — odtąd życia nie widział poza nią.
Cóż, kiedy nią stręczyciel szachruje, niecnota,
A tu znikąd pieniędzy! — Ojców to robota.
Może tylko nią oczy karmić jak obrazem,
Do szkoły odprowadzać i wracać z nią razem.
Z nudów towarzyszyliśmy Phaedrii, gdzie była
Szkoła jej; tuż naprzeciw izba się mieściła
Balwierza; tam zwykliśmy czekać pokryjomu
Aż skończywszy swe lekcje wracała do domu.
Raz, gdyśmy tam siedzieli, jakiś młodzian wpada

Zapłakany. Zdziwionym tak nam się spowiada:
„Nigdy mi się dotychczas ubóstwo nie zdało
Takiem nędznem i ciężkiem, tak straszną zakałą!
Przed chwilą tu, w sąsiedztwie dziewczynę ujrzałem,
Która z płaczem nad zmarłej matki stoi ciałem,
Przy marach — a w pobliżu nikogo — niestety.
Ni przyjaciół, ni krewnych — prócz starej kobiety,
Nikogo — coby pomógł w pogrzebie — o nieba!
A sama — istne cudo!“ Czy mówić ci trzeba
Że poruszył nas wszystkich? Natychmiast Antiphon
„Czy chcecie iść zobaczyć?“ — „Zgoda“ — drugi żywo —
„Ruszajmy! Prowadź drogi!“ — Idziemy, wchodzimy,
I, że piękność doprawdy niezwykła, widzimy.
Zwłaszcza, że nic nie podnosiło tej urody:
Rozwiane włosy — bosa — bez żadnej ozdoby.
Oczy we łzach — sukienka nędzna. — Tylko siła
Tej piękności, że nic nie przygasła, sprawiła.
Tamten — co swą śpiewaczkę kochał — tylko tyle
Rzekł o niej: „Dość przystojna“... lecz nasz...

Davus:

Już wiem! chwilę!
Zakochał się!

Geta:

Ale jak! — Lecz słuchaj, co dalej:
Nazajutrz do staruszki prosto z prośbą wali,
By mu skarb oddała; a ta wnet odcina,
Że nie da, że bezprawnie prosi, gdyż dziewczyna
Athenką jest, z uczciwej rodziny; za żonę
Wolno mu ją wziąć — inne zamiary są płonne.
Nasz młodzieniec nie wiedział, co czynić: był gotów
Żenić się — ale ojca lękał się powrotu...

Davus:

Czyżby mu, powróciwszy, nie wybaczył tego?

Geta:

On? — Pannę bez posagu i z rodu niższego
Dałby mu wziąć za żonę?

Davus:

Cóż się potem stało?

Geta:

Jakiegoś pasorzyta licho nam nasłało
Phormiona. Człek bezczelny — bodaj marnie zginął!

Davus:

Cóż on zrobił?

Geta:

Co? Z radą taką się nawinął:
„Jest prawo, by sieroty bliscy krewni brali,
A one — by szły za nich prawo głosi dalej;
Powiem, żeś krewny, skargę wniosę przeciw tobie,
A z siebie przyjaciela ojca panny zrobię;
Pójdziemy przed sąd; kto jej ojcem, a kto matką,
W jakim stopniu twą krewną — wszystko zmyślę gładko,
Co będzie tylko dla mnie dobre i korzystne,
A gdy przeczyć nie będziesz, wygram oczywiście.
Ojciec wróci: mnie sprawę wytoczy: cóż wskóra?
Ona twoją już będzie".

Davus:

Co za awantura!

Geta:

Zdurzył go. Skarga poszła. Stajemy. Przepada,
I żeni się.

Davus:

Co mówisz?

Geta:

To, co słyszysz.

Davus:

Biada!
Geto, co z tobą będzie?!

Geta:

Nic nie wiem, prócz tego,
Że zniosę, co los ześle.

Davus:

Kocham cię dlatego:
Tak czyni mąż.

Geta:

Nadzieję całą kładę we mnie.

Davus:

Słusznie.

Geta:

Bo wstawiennika bym szukał daremnie.
„Daruj mu tylko dzisiaj!" — prosiłby łaskawie,
„Jeśli jeszcze raz spsoci, więcej się nie wstawię",
Tyle że „wyjdę — zabij" nie doda niechcący.

Davus:

A pedagog z cytrzystką swoją się wlokący,
Co z jego sprawą?

Geta:

Tak, krucho...

Davus:

Niewiele pono
Ma do dania.

Geta:

Nadzieję tylko nieziszczoną.

Davus:

Czy ojciec jego wrócił?

Geta:

Nie jeszcze.

Davus:

A twego
Staruszka kiedy ujrzysz?

Geta:

Nie wiem nic pewnego.
Lecz słyszałem, że właśnie list nadszedł i miano
Zanieść celnikom. Biegnę, by mi go oddano.

Davus:

Czy chcesz coś jeszcze, Geto?

Geta:

Niech ci się powodzi!

(Davus odchodzi w stronę miasta, na prawo)

Hej, chłopcze! Jest tam który?...
(Daje chłopcu, który wybiega z domu Demophona, węzełek z pieniądzmi otrzymanemi od Davusa)

Weź! Zanieś to Dorcii!

(Odchodzi na lewo, w stronę portu).

AKT II.

(Antiphon i Phaedria wychodzą z domu Chremesa).

Antiphon (silnie wzburzony):

Jakto, doszedłem do tych granic nieszczęść, że się tego boję,
Phaedrio, że powróci ojciec, co tak dbał o szczęście moje?!
Gdybym nie był nierozważny, miałby powrót, jak zasłużył:

Phaedria (zdziwiony):

Co ci jest?

Antiphon:

Pytasz mię jeszcze? Ty, co wiesz, żem grzesznik duży?
Oby nigdy tego Phormio nie pomyślał mi doradzić
I słabego mię do źródła wszystkich nieszczęść doprowadzić!
Nie otrzymałbym jej? Kilka dni umierałbym z tęsknoty,
Nie dręczyłyby mię za to wieczne troski.

P h a d r i a (ironicznie):

Słucham. Co ty?

A n t i p h o n:

Więc lepiej, aż mi ją odbierze czekać z wielką trwogą?

P h a e d r i a (ze smutkiem):

Gdy innym przykro, że kochanek swoich mieć nie mogą,
Antiphon, tyś miłości syt...
Bo też życie twe, doprawdy, to zazdrości godny byt.
(z zapałem)
Gdybym ja tak mógł poświęcić mej miłości czasu tyle,
Dałbym — klnę się — wzamian za to wszystkich dni późniejszych [chwile!
(spokojniej).
Sam osądzisz swoje szczęście — mierząc je z nieszczęściem mojem!
Już pominę, żeś, bez kosztów, wolną, zacną wziął dziewoję,
Że masz taką, jak pragnąłeś, żonę, sławy nieskalanej.
Szczęściarz! Gdybyś tylko umiał odczuć swego losu zmianę!
Czułbyś — mając z stręczycielem, jak ja, wiecznie do czynienia!
Taką mamy już naturę: swego nikt z nas niedocenia...

A n t i p h o n:

A mnie Phaedrio, wprost przeciwnie, ty wydajesz się szczęśliwy.
Możesz przecież czynić jeszcze to, co chcesz, niefrasobliwy:
Chcesz zachować swoją miłość, lub ją rzucić — wolna droga!
Ja — już wpadłem tak, że stracić, ni zachować jej nie mogę!
Lecz — co widzę? Czy to Geta pędzi tutaj?... Tak. To on...
Ach, nieszczęsny drżę..., że niesie jakichś smutnych wieści plon...

S c e n a II (Geta — Antiphon — Phaedria):

G e t a (biegnie od strony portu i mówi silnie gestykulując w wielkiem wzburzeniu. Nie widzi stojących na uboczu młodzieńców):
Już po tobie, Geto, jeśli szybka się nie znajdzie rada.
Tyle nieszczęść niespodzianie na twą biedną głowę spada.
Nie wiem, jak się z nich wyplątać? Jak uniknąć zdołam ciosu?
Bowiem dłużej mej śmiałości ukryć, sądzę, że nie sposób!

A n t i p h o n (do Phaedrii):

Co mogło tak wzburzyć go?

G e t a (ze smutkiem):

Co gorsza: czas krótki... bo pan wraca...

A n t i p h o n:

Jakież niesie zło?...

G e t a:

Gdy się dowie cóż ja znajdę za lekarstwo na gniew jego?
Mówić? — jeszcze go rozpalę; milczeć? — przyznam się do złego;
Oczyszczać się? — to myć cegłę. Biednym! Siebie opłakuję,

Ale i los Antiphona mię udręcza, zatrzymuje;
Gdybym nie bał się o niego, z gniewu zadrwiłbym starucha;
Uchwyciłbym coś i — w nogi. Niechaj wiatru w polu szuka!

Antiphon (cicho do Phaedrii):

Ucieczki i kradzieży jakiejś waży plan...

Geta:

Lecz — gdzie Antiphon?... Gdzie go szukać?... Jak go teraz zna-
[leźć mam?...

Phaedria (do Antiphona):

Ciebie wspomniał.

Antiphon (z trwogą):

Oczekuję po nim jakiejś złej nowiny...

Phaedria (j. w.):

Oszalałeś?

Geta:

Pójdę... zajrzę, czy jest w domu, jak powinien.

Phaedria (j. w.):

Zatrzymajmy go.

Antiphon (głośno):

Hej, stójże!

Geta (ogląda się):

Hm. Kto tam się drze, do licha?
Może dosyć będzie?

Antiphon (głośniej):

Geto!!

Geta (z radością):

Ten, do kogo właśnie wzdycham.

Antiphon (z trwogą):

Mów, co niesiesz, proszę! Krótko i, jak możesz, najdokładniej.

Geta:

Zaraz.

Antiphon:

Mówże!

Geta:

Właśnie w porcie...

Antiphon (szybko wpadając w jego słowa):

Mego?

Geta:

Zgadłeś!

A n t i p h o n:

Ach, przepadłem!

P h a e d r i a:

Hm.

A n t i p h o n:

Co czynić?

P h a e d r i a (do Sety):

Coo?!

G e t a (powoli i wyraźnie):

Widziałem jego ojca... twego stryja.

A n t i p h o n:

Ja nieszczęsny! Jakich środków na tak nagły cios użyję?!
Bo jeżeli los do tego prze, bym cię utracił, Phaniu,
Nie dbam już o życie więcej.

G e t a:

Tak? Więc pomyśl o wytrwaniu
Antiphonie, troszcz się o to więcej: dzielnym los pomaga.

A n t i p h o n:

Nie jestem sobą.

G e t a:

Tego właśnie od ciebie się wymaga.
Bo, gdy ojciec twą nieśmiałość pozna, zaraz wywnioskuje,
Żeś zawinił.

P h a e d r i a (potakując):

Słusznie mówi.

A n t i p h o n:

Ja odmienić się nie umiem.

G e t a:

Cóżbyś począł, gdybyś inną, cięższą od tej, miał przeprawę?

A n t i p h o n:

Jeszcze mniejbym mógł, niż teraz.

G e t a:

Nanic, Phaedrio, kończmy sprawę.
Pocóż się napróżno trudzić? Pójdę sobie...

P h a e d r i a:

I ja.

Antiphon:

Raczcie czekać! Może przybrać minę? tak... czy starczy?
(robi zuchwałą minę)

Geta:

Bajesz!

Antiphon:

Patrzcie
Na twarz! Tak... dobrze? (przybiera jeszcze zuchwalszą minę).

Geta:

Nie!

Antiphon (j. w.):

A taki?

Geta:

Prawie.

Antiphon (j. w.):

A tak?...

Geta:

Doskonale!
Wytrwaj w niej... Słowo za słowo, ząb za ząb mu rąb zuchwale,
By nie zmieszał cię fukaniem.

Antiphon (bez przekonania):

Wiem.

Geta:

Ty się wzbraniałeś,
Siłą cię do tego zmusił.

Phaedria:

Prawem, sądem.

Geta:

Zrozumiałeś?
Ale — jakiż starzec zmierza tu ulicą?... On! Jak żywo!

Antiphon:

Już mnie niema!

Geta:

Ach, co czynisz? Dokąd idziesz? Stój, Antiphon! Czekaj!

Antiphon:

Znam ja siebie i błąd swój należycie.
Waszej pieczy powierzam i Phanię i życie. (wybiega)

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

HERONDAS, PRZYJACIÓŁKI

Osoby:

Koritto, gospodyni domu
Metro, jej przyjaciółka
Niewolnica Metro
Niewolnica Koritto
Dozorczyni kurnika

Koritto *(do wchodzącej Metro):*

Siądź proszę Metro!
(do służącej)
Podaj krzesło Pani!
Wstań! Trzeba kazać! Sama nie pamięta!
Nie ruszy palcem służka ta przeklęta!
Jak kamień leży w domu, nic nie robi.
Jeśli zaś mąkę mam wymierzyć tobie,
To szczypty liczysz bardziej niż dokładnie.
A niech zabraknie — to przez twe biadanie
Dom cały ledwie że się nie zapadnie.
Och! Ty chcesz z krzesła teraz ścierać kurze,
Gdy podać masz, hultajko?! Składaj dzięki
Mej przyjaciółce, że nie zwąchasz ręki.

Metro:

I ja zpod jarzma w skargach ci przywtórzę.
(wskazując na swoją niewolnicę)
Ta bezimienna klempa rwie mi nerwy.
Cały dzień szczekam, jak ten pies bez przerwy.
A wiesz, dlaczego przyszłam?
(do niewolnic)
Nie pójdziecie?
Tylko podglądać, plotki nieść umiecie,
O świętach myśleć.
(do Koritto po odejściu niewolnic)
Chcę, byś powiedziała,
Kto ten szkarłatny, droga ma Koritto,
Skórzany baubon tak ci uszył ładnie?
Lecz prawdę powiedz!

Koritto:

Gdzieś ty go widziała?
Powiedz mi, Metro!

Metro:

Właśnie temu dwa dni
U Nossis ten prezencik podziwiałam.

Koritto:

Skądże go wzięła?

Metro:

A gdy powiem ci to,
Czy mnie nie wydasz?

Koritto:

Na tych oczu zdrowie:
O tem nikt z ust mych nigdy się nie dowie,
Cokolwiek powiesz.

Metro:

Dała jej Eubule
Z tem, że nie piśnie nigdzie o tej sprawie.

Koritto:

Przebóg! Ta baba życia mnie pozbawi!
Błagała tak usilnie i tak czule,
Że przed użyciem dałam jej nowiutki.
A ta, jak gdyby spadł w podarku z nieba,
Pożycza takim, którym dać nie trzeba.
Lecz teraz sama niech poniesie skutki.
Nie chcę już znać jej. I pożycza jeszcze
Tej Nossis, której — nie bacz, że tak wrzeszczę,
O Adrasteio — nigdybym nie dała,
Choćbym z tysiąca jeden zgniły miała.

Metro:

Niech cię, Koritto, szybki gniew nie chwyta
I wieść niemiła tak bardzo nie złości!
Wszystko potrafi dzielna znieść kobieta,
Wina zaś w mojej jest gadatliwości.
Za nią ma język zostać mi wyrwany!
Lecz mi opowiedz, takbym wiedzieć chciała,
Kto ci go uszył? Powiedz twej kochanej!
Cóż patrzysz na mnie, jakbyś mnie widziała
Dziś po raz pierwszy? Pocóż ceregiele?
Błagam, Koritto, ukróć me tortury:
Kto ci go uszył?

Koritto:

Pocóż mnie tak wiele
Zaklinasz? Kerdon uszył.

Metro:

Ale który?
Bo ja dwóch szewców takie znam nazwisko.
Ten jasnooki, który mieszka blisko

Myrtali, córki Kylaitis, pewnikiem
Z lirą pałeczki nie zwiąże rzemykiem.
Drugi, co mieszka obok kamienicy
Hermodorosa na rogu ulicy,
Już stary dzisiaj — a był chwat nad chwaty
Kiedy Kylaitis żyła z nim przed laty.
Niechaj ją krewni uczczą, jak powinni.

Koritto:

Słusznie przypuszczasz, że to jacyś inni.
Ten zaś, czy z Chios pochodzi, nie powiem,
Czy też z Erythrai. Gdybyś nań spojrzała,
Pewnie zawołasz zrazu: Prexinosie!
Jak figa fidze, tak podobne bowiem
Wzrost i łysina. Poznać ich po głosie.
Handel prowadzi Kerdon pokryjomu —
Strach przed podatkiem mieszka w każdym domu —
Sprzedaje cacka. Zda ci się bezmała,
Że takie dzieła ręcznej są roboty
Atheny. Dwie miał sztuki — istne cuda!
Aż oczy na wierzch wyszły mi z ochoty.
Ani u mego, ni u twego męża —
Jesteśmy same — tak się nie napręża.
A delikatne! Paski jakby z wełny.
Szewca, co tak jest życzliwości pełny
Dla kobiet, nie wiem, czy się znaleźć uda.

Metro:

Dlaczegoś obu więc nie zatrzymała?

Koritto:

Użyłam całej siły mej perswazji,
Ucałowałam, gładziłam łysinę,
Schlebiałam, słodkiem częstowałam winem
I tylko jeszcze ocaliłam ciało.

Metro:

Gdyby zażądał, oddać należało!

Koritto:

Może i warto było przy okazji,
Ale Bitasa córka mełła zboże
Na żarnach naszych w dziedzińcu. Nie może
Czterech oboli za ostrzenie sknera
Wydać, lecz ciągle kamień mój wyciera.

Metro:

Droga Koritto, czy też wiedzieć mogę,
Jak znalazł Kerdon tu do ciebie drogę?

Koritto:

Garbarza żona Artemida miała
Tę myśl szczęśliwą, że mi go przysłała.

Metro:

Ona to zawsze znajdzie coś nowego.
Rajfurka Thallo jej nie może sprostać.
Lecz kto go kupił, czemuś się od niego
Nie dowiedziała, gdy nie mogłaś dostać?

Koritto:

Prosiłam, lecz się zaklął, że nie zdradzi.
A jak ta stal był twardy, nie na żarty.

Metro:

Do Artemidy droga więc prowadzi,
By przez nią poznać, kto to ten uparty.
Żegnaj, już chyba odejść mi wypadnie
Mąż czeka głodny... *(odchodzi)*

Koritto:

(do dozorczyni kurnika)

Zamknij drzwi kurnika
Natychmiast, stróżko, kury zlicz dokładnie,
Sypnij też ziarna. Nikt się nie uchroni
Przed złodziejami. Ciągle któraś znika,
Choćbyś je chował i na własnem łonie.

tłum. P. SCHMUTZER

ALKMAN

Sen na szczytach wysokich i cichych legł dolinach,
złomach gór i rozpadliskach.
Płazy i gady usnęły na ziemi czarnej wszystkie
— skalisk i gór zwierzyna —
— roje pszczół strudzone —
— potworów ród
w morzu skłębionem,
wśród ciemnych wód —
I na skrzydłach ptaszęcych,
na rozpostartych legł sen.

tłum. IRENA KRZEMICKA.

BIBLJOGRAFJA

Dr. Anders, Lebendiges Neulatein der Kirche. Aschendorffs Lesehefte. Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung. Münster 1933. Stron 68.

Podczas gdy u nas naukę języków klasycznych w programie szkół średnich ogranicza się do minimum, podrywającego już poważnie możność dalszego studjum filologji starożytnej w uniwersytecie, w krajach zachodnich przerwano szczęśliwie tamę, zamykającą naukę filologji klasycznej w ciasnych granicach literatury wyłącznie staroklasycznej, i uwzględnia się już w szkołach średnich coraz wydatniej autorów okresów późniejszych, nie wykluczając nawet najnowszych. Łącznie z tem zjawiskiem powstaje zapotrzebowanie odpowiednich tekstów do użytku szkolnego, a potrzebie tej, aczkolwiek w skromnym tylko zakresie, pragnie zaradzić Dr. Anders. Wypisy z najnowszyej łaciny czerpie autor z urzędowych dokumentów Kurji rzymskiej, uzasadniając to tem, że Kurja papieska, jak żadna inna instytucja w świecie, troszczy się o czystość i poprawność języka i stylu łacińskiego w swych publikacjach. Doboru tekstów dokonał autor naogół trafnie, wypisując z encyklik i innych pism urzędowych papieży Leona XIII, Benedykta XV i Piusa XI ustępy, odznaczające się doskonałem ujęciem stylistycznem i pewnym polotem retorycznym. Jako próbkę wysłowienia prawniczego przytacza autor kanon 1543 z nowego kodeksu prawa kościelnego, a w dalszym ciągu także przemówienie papieża Piusa XI, wygłoszone świeżo przy poświęceniu watykańskiej stacji radjowej, oraz wyjątki z buli kanonizacyjnej św. Alberta Wielkiego. Kończy autor swój zbiorek tekstów czterema wierszami papieża Leona XIII, który, jak wiadomo, był doskonałym poetą łacińskim: *Ars photographica, Fons loquitur, Ad Gertrudem Sterbiniam* oraz *A Iesu Christo ineuntis saeculi auspicia*. Niestety nie dopisał korektor i z jego winy teksty zeszpecone są błędami drukarskiemi. Poszczególne wypisy zaopatrzył autor w uwagi wstępne oraz w liczne objaśnienia literacko-filologiczne sub margine. Wymieniając na s. 63 jako wybitnych poetów łacińskich Baldego († 1668) oraz Esseivę z końca ubiegłego wieku, autor pomija milczeniem najwybitniejszego, mianowicie naszego K. M. Sarbiewskiego, co niestety zdarza się częściej, zwłaszcza uczonym niemieckim. Co gorsza, autor, który krótko przedtem na s. 29 nie odmówił czci patrjotyzmowi wielkiego kardynała belgijskiego Mercier'a, w stosunku do Polski nie umie już powstrzymać się od wyrażenia swych złośliwych uprzedzeń i swej nieżyczliwości, zarzucając jej na s. 35, że w r. 1920 z pobudek zaborczych (Eroberungssucht), rozpoczęła na nowo wojnę z bolszewicką

Rosją. Uwaga tu zbędna całkowicie, gdyż nic nie wyjaśniająca, w książce zaś przeznaczonej do użytku szkolnego z względów wychowawczych wogóle nie powinna mieć miejsca. I traktaty nieagresji nie na wiele się przydadzą, jeżeli pedagodzy niemieccy takim stylem pisywać będą podręczniki dla swych szkół oraz w takim duchu wychowywać młodzież niemiecką. BRON. GŁADYSZ

Vademecum für den klassichen Philologen von einem Hochschullehrer, Leipzig, O. R. Reisland, 1933, Str. nlb. 4+52, in 8°.

Anonymowy autor tej krótkiej książeczki zna dobrze potrzeby studenta filologji klasycznej i umie podać w formie jasnej i przystępnej mnóstwo wskazówek praktycznych, przeznaczonych głównie dla studentów rozpoczynających dopiero studja. Książka pozwala zorjentować się w materjale studjów i ułożyć plan pracy na pierwsze lata nauki uniwersyteckiej. — Całość podzielona jest na trzy części: w pierwszej omówiono pokrótce zadania studjów klasycznych i ogólne dzieła pomocnicze; w drugiej podano metodę badań w zakresie poszczególnych dziedzin filologji klasycznej, z uwzględnieniem ich literatury, w trzeciej wreszcie znajdujemy wskazówki, dotyczące rozkładu prac na różne etapy studjów, metody uczenia się i pisania prac seminaryjnych. Wszystkie te trzy rozdziały dostarczają wiele wiadomości podstawowych, o tyle cenniejszych, ze systematycznie nigdy prawie w uniwersytetach nie wykładanych. Najczęściej się zdarza, że student zdobywa zebrane tu informacje przypadkowo, przez samodzielne poszukiwania, albo też z prywatnych wskazówek profesorów. Z tego też względu *Vademecum* zasługuje na nazwę książki bardzo pożytecznej.

Ma jednak i słabe strony ta praca. Najważniejszym jej brakiem jest nieuwzględnianie dzieł pomocniczych innych, niż niemieckie. Student, który przeczyta tę książkę, odniesie wrażenie, że filologja klasyczna nie była wcale uprawiana poza Niemcami. Jest wprawdzie wzmianka, na s. 37, że filolog klasyczny powinien umieć czytać po francusku, angielsku i włosku, nie wskazano jednak konkretnie, na co mu się to ma przydać. Cytowane dzieła francuskie — to Daremberg i Saglio i bibljografja Marouzeau. Nieuwzględnienie prac, pisanych w językach obcych jest częściowo zrozumiałe, o ile się weźmie pod uwagę, że książka przeznaczona jest dla początkujących studentów — Niemców; ale i Niemiec powinien poznać, obok 25 tytułów czasopism niemieckich (s. 10 i 11), również główne wydawnictwa periodyczne innojęzykowe. Razi np., ze względu na potrzeby studentów, brak wzmianki o *Manuel des Études Grecques et Latines,* którego autorem jest L. Laurand (do s. 8).

Co się tyczy doboru dzieł w podawanej bibljografji, nie jestem dość kompetentny, by ocenić tę stronę książki we wszystkich szczegółach. Muszę jednak stwierdzić, że filologja łacińska naogół potraktowana została po macoszemu, nawet z punktu widzenia ściśle niemieckiego. Oto szczegóły. Na s. 17 zacytowano wydawnictwo: Baehrens, *Fragmenta poetarum Romanorum, 1886;* dziś miarodajnem wydawnictwem jest w tym względzie: Morel, *Fragmenta poetarum Latinorum*

1927. — Na s. 19 podano: E. Diehl, *Altlateinische Inschriften›* 2. Aufl. 1911; winno być: 3. Aufl. 1930; tamże: Diehl, *Pompeianische Wandinschriften,* 1910; winno być: 2. Aufl. 1930. — Tytuł zbioru napisów chrześcijańskich brzmi: *Inscriptiones latinae Christianae ueteres.* — Niedość jest podać (s. 25), że miarodajnemi słownikami łacińskiemi obok Thesaurusa są Georges i Forcellini: dodać należy, że Georges w wydaniu 8-em, a Forcellini w wydaniu de Vit. Wogóle nie znalazłem w *Vademecum* wzmianki o tem, że tylko ostatnie wydanie dzieła naukowego posiada pełną wartość. — Na s. 26 winna się znaleźć wzmianka, że imion własnych łacińskich szukać można częściowo w Thesaurusie, częściowo w Forcellinim *(Onomasticon).*

Najgorzej się przedstawia dział gramatyki łacińskiej (s. 25 i 26). Wymieniono tu, jako dzieła podstawowe, Gramatykę Kühnera (w wydaniu Holzweissig-Stegmann) i odesłano do Stolz-Schmalza (wyd. 5). Obie te prace są istotnie wartościowe, zwłaszcza zaś gramatyka Stolz-Schmalza w wydaniu 5-em może reprezentować dzisiejszy stan badań. Jeżeli się jednak cytuje również książkę Kieckersa, *Historische latein. Grammatik* (s. 26), to jakże pominąć fonetykę łacińską Niedermanna (po niemiecku, 1911, wyd. II francuskie, zmienione, 1931), morfologję Ernout (po niemiecku, 1920, wyd. II francuskie, uzupełnione, 1927), a już zwłaszcza pomnikowy *Handbuch der lateinischen Laut- und Formenlehre* Sommera, wyd. II, 1914. Na miejscu opracowania Kühner-Holzweissig winna się była znaleźć już raczej *Formenlehre* Neue-Wagenera (I—IV, 1892—1905). Zbyteczna jest natomiast wzmianka o książce: J. B. Hofmann, *Lateinische Umgangssprache* — jest to cenna zresztą monografja, nie mająca jednak wcale charakteru ogólno-informacyjnego. W dziale etymologji zacytowano trzecie tylko wydanie Słownika etymologicznego łacińskiego Waldego, bez zaznaczenia, że wyd. II służy dotąd nadal w części, która nie została jeszcze wydrukowana w wydaniu III; natomiast słownik języków indoeuropejskich Walde-Pokornego można było pominąć, gdyż dla filologa klasycznego jest on w znacznej części niezrozumiały. — Odczuwa się tu też dotkliwie brak wzmianki o *Dictionnaire Étymologique de la langue Latine* Ernout-Meillet'a (1932). — Historję języka łacińskiego reprezentuje Stolz, *Gesch. der latein. Sprache,* 1910. Jak wiadomo, książka ta wyszła w r. 1922 w wydaniu drugiem, opracowanem przez Debrunnera; dodać też należy francuską książkę: Meillet, *Esquisse d'une histoire de la langue latine,* wyd. II, 1931.

Dla studenta Polaka wiadomości bibliograficzne, podane w *Vademecum* wystarczyć nie mogą. W każdym dziale należałoby uzupełnić bibljografję polską i przynajmniej francuską i angielską. Pomimo to książka ta może oddać znaczne przysługi, o ile się ją potraktuje krytycznie, nie zaś jako vademecum, pod każdym względem godne zaufania. A. SAFAREWICZ

J. Kowalski i M. Golias, Iuvenis Romanus. Czytanki łacińskie dla kl. II gimnazjów ogólnokształcących. Lwów 1934. — Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Czytanki łacińskie dla kl. II prowadzą ucznia umiejętnie tą drogą, na którą wszedł w roku ubiegłym. Wiodą go po ulicach i placach Rzymu, tętniących bujnem życiem rozkwitu epoki augustowskiej, ukazują mu obrazy tego życia w świetle, ożywionem pogodą wzroku młodzieńczego. Znany naszej młodzieży chłopiec rzymski, Marcus, przywdziewa togę męską i odtąd jako *iuvenis Romanus* bierze udział w życiu obywatelskiem. Echem tego życia rozbrzmiewa cały podręcznik oddany do użytku naszych uczniów klasy drugiej.

Wśród ustępów, prowadzących do poznania zagadnień politycznych i społecznych w Rzymie (I, II, IV, VII, XX, XXI, XXXVI, LII, LIV); wśród obrazków, malujących obrzędy religijne, związane z życiem społecznem (IX, XVI, XXII, XXIII, XXXI, XLVI), wśród przepięknych opisów samego miasta, przetykanych wyrazami uwielbienia dla wielkości Romy (XXXVIII, XLVIII), kryją się myśli a nieraz i opowiadania całe (9, XXV, XXVI, XXXIII) o głębokiej wartości moralno-wychowawczej, budzące u młodych czytelników podziw dla tężyzny moralnej Romulusów, Herkulesów, Żółkiewskich. We wzorzystej tkaninie, będącej obrazem życia starożytnych, nie brak nici, ożywionych zabarwieniem polskości, wiodących myśl ucznia naszego od „wczoraj" Rzymu do „dziś" wolnej Polski. Płaszczyzna, na której żywemi barwami zaznaczają się zjawiska życia politycznego i społecznego Rzymu, nachylona jest pod kątem widzenia obywatelsko-państwowego charakteru wychowania naszej młodzieży. Podkreślenie powagi praw państwowych (XV), uwydatnienie poczucia wielkości Romy (L), uwypuklenie postaci Caesara i jego humanitas (XIII), odpowiednie oświetlenie postaci Octaviana i jego zbrojnej pokojowości (XXI, XXXVI) — wszystko owiane ciepłem przeżyć młodzieńca rzymskiego — stawia młodzież naszą w obliczu zagadnień żywych dla nas i aktualnych po wsze czasy. W toku czytania ustępów, przepojonych troską o państwo rzymskie, ku Polsce się zwraca umysł Polaka, przywykającego już od najmłodszych lat do myślenia o polskiej Rzeczypospolitej. Z radością odkrywa on w czołowych postaciach Romy rysy, które umie uwielbiać i czcić u wielkich mężów Polski. Serce zabije mu żywiej, gdy przyjdzie mu w łacińskim języku sparafrazować orędzie Wodza, które dało początek Wojsku polskiemu, (ust. 20). Silnie zadzierzgnięta nić między nowemi a dawnemi laty Polski podniesie samopoczucie i godność polskiego dziecka, gdy będzie (w ust. LVI—LVIII) czytało o siedzibach Sarmatów. Z jakiem ożywieniem będzie śledziło opis ziem, polskich w języku łacińskim, z jaką radością i dumą zarazem rozpozna charakterystyczne cechy swych rodaków w opisie Sarmatów z epoki Augusta!

Treść całej książki ze wszech miar pouczająca, ale może w wyższym jeszcze stopniu wychowawcza. Gdyby przyszło osądzić, która zaleta tu przeważa, trudnoby było rozstrzygnąć. Jedna z drugą tak się splata, tak się wzajemnie przenika i zlewa, że niema zdania, któreby nie uczyło, niema ustępu, któryby nie wychowywał. Tyczy się to zarówno ustępów łacińskich, jak i krótkich ustępów polskich, przeznaczonych do tłumaczenia na język łaciński.

Byłoby jednak wskazane, żeby łączność między ustępami temi była ściślejsza, żeby razem wziąwszy stanowiły całość o treści ciągłej. Jeśli

ustępy polskie, oznaczone cyframi arabskiemi, umieszczone są wśród łacińskich, nie powinny one przerywać ich ciągłości zupełnie odmienną treścią (jak np. ust. 22 *Arion* oddzielający ust. XLIX i L — oba *De Campo Martio,* przyczem niepotrzebnie zatytułowano jeszcze raz ust. L, gdyż tytuł podany przy ust. XLVIII odnosi się i do trzech następujących ustępów). Sam układ obu podręczników *Puer Romanus* i *Iuvenis Romanus,* prowadzący nas przez Rzym pod kierunkiem młodego Rzymianina — pomysł nader szczęśliwy — nasuwa myśl dalszego wyzyskania tej koncepcji. Czy nie byłoby pożądanem, aby wszystkie ustępy (zarówno polskie jak i łacińskie) razem wzięte tworzyły pewną całość, zespoloną treściowo, coś w rodzaju małej powieści np. o rodzie Juniusów, zróżnicowanej w obrazach życia domowego i publicznego jego członków, jednolitej w skupieniu tych obrazów około jednego ośrodka, którym jest kultura rzymska? Układ książki jest bardzo bliski takiej koncepcji. Zaledwie pięć ustępów łacińskich (VI, X, XI, XII, XXV) na 58 nie odpowiada temu wymogowi, dałoby się jednak z nieznacznemi zmianami pomieścić w ramach odpowiednio nastawionej całości; inne ustępy wymagałyby tylko pewnego połączenia treściowego. Ustępy polskie, przeznaczone do tłumaczenia na język łaciński, należałoby jednak w takim wypadku przerobić i dostosować do treści całości. Możliwe byłoby też wyłączenie ustępów polskich z toku łacińskich i umieszczenie ich w formie niezmienionej, jako części osobnej po tekstach łacińskich. Pewien zadatek takiego układu widać w Spisie rzeczy na str. V. Za pozostawieniem ustępów polskich w miejscu, w którem dziś się znajdują i za przystosowaniem ich treści do ustępów łacińskich tak, by tworzyły jedną całość, przemawia w pierwszym rzędzie wzgląd na zainteresowanie młodzieży. Nieraz przeczytanie ustępu polskiego będzie bodźcem do żywszego zainteresowania się tekstem łacińskim stanowiącym jego ciąg dalszy i ułatwi lub utoruje drogę prowadzącą do zrozumienia tekstu łacińskiego; z drugiej strony sprawi uczniom niepomierną radość uzupełnienie jakiegoś ciągłego opisu czy opowiadania tekstem łacińskim własnego układu.

Ze względu na jednolitą treść ustępów łacińskich wydaje mi się niewłaściwą mimochodem rzucona wzmianka o śmierci Quintusa Iuniusa (w ust. XXXVIII). Obie czytanki zbytnio skupiły uwagę uczniów około tego męża, by gdzieś ubocznie można było napomknąć o jego śmierci, która w dodatku miała mieć miejsce dwa lata przedtem — zwłaszcza, że w poprzedzającym ustępie polskim (17) mowa o tym samym Quintusie, dającym synowi cały szereg cennych wskazówek.

Jeśli idzie o możliwości co do samodzielnego zrozumnienia treści przez uczniów, to mam pewne zastrzeżenie co do ustępu XLIV. Uczeń bajkę Horacego (Serm. II 6) zrozumie napewno, wniosek z niej wysnuty mojem zdaniem niedostępny dla ucznia bez daleko idącej interpretacji nauczyciela.

Pozatem, treść ustępów łacińskich nie budzi wątpliwości żadnych. Zagadnienia, poruszone w nich leżą w sferze zainteresowania uczniów czternastoletnich, sposób ujęcia tych zagadnień odpowiada ich rozwojowi umysłowemu, podejście do tematu uwzględnia w szerokim stopniu psychikę młodzieży w tym wieku.

Materjał gramatyczny rozmieszczony planowo i umiejętnie; najpospolitsze wyjątki rodzajowe III deklinacji oraz niezupełne stopniowanie jako materjał leksykalny uwzględnione zostały tylko częściowo. Dzięki planowemu rozmieszczeniu materjału niema ustępów przeładowanych gramatyką nową czyto z zakresu fleksji czy też składni mimo, że niejeden ustęp przynosi z konieczności i jedno i drugie. W zasadzie widoczne staranie o to, aby ustępy wprowadzające nową składnię opierały się na znanym materjale fleksyjnym i naodwrót. Stan ten utrzymany konsekwentnie, do ust. XXV, a więc jeżeli idzie o czas, prawie do końca pierwszego półrocza, jeśli idzie o materjał gramatyczny, do zupełnego opanowania zaimków, stopniowania przymiotników oraz niezłożonych form passivi, względnie, jeśli zważymy, że ust. XXVI wprowadza ablativus instrumenti i modi a XXVII abl. causae i qualitatis w formie zwrotów leksykalnych, można przyjąć, że do ustępu XXXII włącznie, to jest do zupełnego opanowania indicativu activi i passivi wszystkich czasów, składnia i fleksja ustępują sobie wzajem miejsca w ustępach, a więc nie przeładowują pamięci ucznia. Od ustępu XXXIII począwszy wymagają ustępy, wprowadzające formy konjunktywu, uwzględnienia rodzajów zdań pobocznych. Rozmieszczenie ich przytem tak umiejętne, tak związane z treścią i wypływające z niej, że szczególnych trudności w ujęciu ich i rozróżnieniu nie należy się obawiać.

Czytanka polska, napisana przez p. Annę Kowalską, znaną autorkę pięknie ułożonych opowiadań i obrazków z życia antycznego, obejmuje kilka działów: I. Zabytki, II. Podania, III. Obrzędy, IV. Życie prywatne, V. Wojsko. Najbardziej wartościowa część I. Barwne i żywe opisy ważkie treścią, a lekkie formą, ukazują główne ośrodki Rzymu: Forum, Kapitol, Palatyn, Pole Marsowe. Podania odznaczają się formą pośrednią nawpół beletrystyczną nawpół rzeczową. Może byłaby tu wskazana raczej jedna linja wytyczna co do formy. Sądzę też, że podręcznik nie wykroczyłby poza ramy programu, gdyby już na tym stopniu wprowadzono przekłady z autorów starożytnych i zastąpiono podanie o Romulusie i Fabiusach odnośnemi ustępami z Owidego Fasti, opowieść o Sabinkach lub Coriolanie przekładami z Liviusa. Dobrze zredagowaną część czytanki pt. *Obrzędy* należałoby w tym samym duchu rozszerzyć. Obrazki z życia prywatnego Rzymu, malowane barwami świeżemi, ujmują swą prostotą i bezpośredniością; w niektórych jednak przeważa nadto pierwiastek beletrystyczny, zwłaszcza w odniesieniu do innych, mających charakter raczej rzeczowy (np. *Robotnicy miejscy* w stosunku do ust. *Darmozjady).* W ustępie I (s. 78 w. 6 od dołu) należałoby bluzę zamienić na tunikę. Ustęp o darmozjadach byłby zapewne ciekawszy w ujęciu beletrystycznem, zwłaszcza że bardzo wiele żywego i barwnego materjału można znaleźć w literaturze rzymskiej. Jeśli zestawimy treść czytanki polskiej z ustępami łacińskiemi i zważymy, że w czytance polskiej powinien uczeń znaleźć bardziej wyczerpujące wiadomości z zakresu zagadnień, które go zainteresowały w ustępach łacińskich, staniemy przed koniecznością umieszczenia w czytance dłuższych ustępów tyczących się sądownictwa rzymskiego (ad VII), szkół retorów (ad 4), wierzeń co do życia pozagrobowego (ad XXIV), poczty rzymskiej i pisania listów (ad XXIX), ubieganie się o urzędy (ad LIV).

Cała czytanka polska opracowana starannie, wiadomości w niej oparte są na dobrych źródłach, podejście do tematu z punktu widzenia ucznia, sposób przedstawienia jasny, opowiadanie żywe, język barwny.

Bogate ilustracje, wśród których niepoślednie miejsce zajmują zabytki sztuki starożytnej, są wartościowem uzupełnieniem pożytecznego podręcznika; wyjątek stanowią tylko reprodukcje, ilustrujące podania rzymskie — możnaby je bez szkody opuścić.

Ogółem wziąwszy jest *Iuvenis Romanus* — książka oparta na głębokiem zrozumieniu ducha nowej szkoły polskiej, przesiąknięta nawskróś jej ideologją — nieprzeciętnie dobrą podstawą do uczenia i wychowywania naszej młodzieży. REGINA SCHÄCHTERÓWNA

M. Auerbach i K. Dąbrowski, Gramatyka łacińska. Podręcznik dla wszystkich klas gimnazjalnych. Cena zł. 1.40. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1934.

Nie jest to tylko skrót gramatyki łacińskiej M. Auerbacha, wydanej dwukrotnie we Lwowie (1928 i 1931), lecz nowy podręcznik, uwzględniający wprawdzie materjał dawniejszy, jednakże w ujęciu odmiennem, niekiedy zupełnie nowem. Objętość zredukowana do 119 stron tekstu wobec 220 stron wydania z roku 1931. Słusznie opuszczono cały szereg rzeczy, a pozostawiono tylko to, co najkonieczniejsze. Jeżeli nie omawiano pewnych szczegółów, subtelności językowych, może to zrobić okolicznościowo każdy nauczyciel w ciągu lektury, w gramatyce zaś, przeznaczonej dla gimnazjum, trzeba z konieczności ograniczyć się do zjawisk typowych, pomijając wyjątki, subtelności itp. Na subtelności znajdzie się zapewne miejsce w przyszłem liceum. Słusznie opuszczono też cały szereg rzeczy znanych z gramatyki polskiej (np. podział rzeczowników), uwzględniano natomiast w wystarczającej zupełnie mierze analogje z językiem polskim, dobrane w dodatku trafnie i interesująco.

Za bardzo szczęśliwy pomysł uznać należy ujęcie najważniejszych wiadomości z zakresu głosowni w postaci dodatku na końcu książki zapomocą specjalnych znaków: *Pr. 1, Pr. 2, Pr. 3* itd., i powoływanie się na te skróty w tekście. W układzie składniowym widać dążność do uzgodnienia kategoryj znaczeniowych łacińskich z kategorjami funkcjonalnemi polskiemi, co zwłaszcza widoczne jest w tzw. składni przypadków. Wszystko podane w formie najprostszej, zwięźle, jasno, dobitnie; napróżnoby szukać w książce słów zbytecznych. Z każdej strony książki tchnie prawdziwy duch rzymski: okoliczność ta czyni niezmiernie miłe wrażenie na czytającego.

Wobec powyższych zalet omawianej książki to, co możnaby zarzucić, ma tylko znaczenie drugorzędne. Za najważniejsze uważam, że graficznie, zwł. część I (Morfologja), pozostawia nieco do życzenia. Pod tym względem np. Gramatyka Samolewicza-Jusa czyni lepiej zadość wymaganiom. To, co typowe, wpada tam znakomicie w oko, zapamiętanie więc danych rzeczy następuje łatwiej także pod względem optycznym. Pożyteczną też bardzo byłoby rzeczą dodać króciutki ustęp o stanowisku łaciny w grupie języków indoeuropejskich oraz o łacinie

wogóle, jak to zrobił Sinko w swej gramatyce, bo jak zrozumie potem uczeń na str. 6 wyraz: ‘praindoeuropejski’?

Co do szczegółów nasunęły mi się następujące uwagi:

s. 4 zam. *segmentum* może lepiej *argumentum* (ze względu na polskie *argument).*

„ 4 porządek lepszy *ktp gdb* (dźwięczniej się układają i lepiej zapamiętać).

„ 7 bardzo dobrze dodane: *in rana, a rana, e rana, de rana* (to samo w plur.).

„ 14 dlaczego opuszczono *quies?*

„ 15 *vertex* niepotrzebne?

„ 31 dodać ‘jaki’ przy ‘który’ *(qui).*

„ 58 *ave* może być formułką powitania i pożegnania.

„ 64 podałbym cały przekład polski zdania: *Quam dicimus*...

„ 79 przy *sentio* dodać ‘spostrzegam’ obok ‘czuję’.

„ 79 przy *moleste fero* dodać ‘ubolewam’.

„ 84 napisać cały wyraz ‘dativem’ (bo może być niejasność).

„ 84 u samego dołu. Czy nie lepiej interpretować tego większą ścisłością, dokładnością, właściwą Rzymianom?

„ 109 czyby przy *cum temporale* nie dać obszerniejszego wyjaśnienia zamiast: „wyraża określenie czasowe“?

Błędów drukarskich bardzo mało, jednak podręcznik nie jest od nich całkowicie wolny, np. s. 6 w. ostatni, zakończ. gen. sing. dekl. V *ĕī* zam. *eī:* s. 84 zam. *zwykłe* ma być *zwykle.*

Książka posiada aprobatę Ministerstwa.

IGNACY STRYCHARSKI

Dr. Józef Fränkel, Marja Glińska-Rawska, Zygmunt Mirtyński, Przyczynki i materjały do metodyki ćwiczeń redakcyjnych. Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimnazjum w Trembowli 1934. Str. 3—44.

Rozprawa składa się z trzech części: Zygmunt Mirtyński, *Uwagi wstępne* (s. 5—7) i *Współpraca łacinnika z polonistą w zakresie ćwiczeń rekakcyjnych* (s. 28—44); Józef Fränkel, *Uwagi metodyczne o ćwiczeniach redakcyjnych* (s. 8—18); Marja Glińska-Rawska, *Rola nauczyciela podczas ćwiczeń redakcyjnych* i *Protokół lekcji ćwiczeń redakcyjnych w klasie I* (s. 19—27). Wszystkie trzy rozprawki są ze sobą ściśle związane jednem zagadnieniem metodycznem. W tem miejscu zajmiemy się dokładniej rozprawką, poświęcona współpracy nauczycieli języka łacińskiego i polskiego. W pierwszym ustępie pt. *Uwagi teoretyczne* omawia autor powszechnie znane zjawisko, że: 1. uczniowie nasi uczą się gramatyki polskiej na gramatyce łacińskiej; 2. język łaciński uczy wnikać w istotę zdania, wykrywać związki między myślą a jej formą językową. „Poprzez język obcy dotrzeć do myśli cudzej, opanować ją w zupełności, uczynić własnością swoją, a wreszcie wyrazić w języku ojczystym — oto rzecz, która kształci umiejętność i mówienia i pisania, jak nic bardziej“. (s. 34). Podkreśliwszy dobitnie, że „tłumaczenia łacińsko-polskie powinny być robione jak najczęściej

sub specie języka polskiego, a nie łaciny“, przechodzi autor do drugiej, głównej części swej rozprawki pt. *Lekcja próbna ćwiczeń redakcyjnych łacińsko-polskich w klasie* V. Co to są ćwiczenia redakcyjne i jak je należy prowadzić w zakresie nauczania języka polskiego, o tem jest mowa w dwu innych rozprawkach, wymienionych w tytule, przepisuje je projekt programu nauki języka polskiego (s. 5 i 36 n.). Autor pragnąłby przenieść ćwiczenia redakcyjne na godziny łaciny jako zastosowanie „jednej z metod nauczania języka polskiego do nauki filologji klasycznej, a szczególniej łaciny“. Myśl ta nie jest nowa, gdyż wielu filologów widziało i widzi ostateczny cel lektury łacińskiej w pięknym przekładzie polskim, zresztą to samo poleca każda poważna metodyka łacińska, lecz ciekawy jest sposób, w jaki autor rozprawki przeprowadza ćwiczenia redakcyjne na podstawie pierwszego ustępu *Wojny gallickiej* Caesara, tembardziej, że w tej klasie łaciny nie uczył, a uczniowie wogóle Caesara jeszcze nie czytali. Wolelibyśmy poznać ćwiczenia redakcyjne, przeprowadzone na autorze czytanym, bo ten wypadek jest częstszy, i w klasie, którą nauczyciel prowadzi od dłuższego czasu, bo to jest sytuacja normalna zgodnie z twierdzeniem, że „nauczyciel filologji powinien poświęcić na takie ćwiczenia jedną godzinę na dwa do trzech tygodni“. Aby ćwiczenia można było przeprowadzić, powinna jednostka lekcyjna być dwugodzinna. Na lekcji wstępnej przygotowuje nauczyciel zrozumienie tekstu i pierwsze tłumaczenie, które uczniowie piszą w zeszytach. Po przerwie wypisuje się jeden przekład na tablicy, a uczniowie poprawiają go wspólnie pod kierunkiem nauczyciela. To pierwsze tłumaczenie będzie według twierdzenia autora częściej przygotowywane w domu (s. 37), lecz dalej (s. 38) jest żądanie, „aby uczniowie absolutnie nie mogli przygotowywać się w domu“! Jak pogodzić te sprzeczności? Osobiście jestem za ostatniem żądaniem, gdyż uczniowie przygotują sie do redagowania przekładu na „swój“ sposób, wiemy dobrze, jak. Szkoda, że nie podano w rozprawie „całego przebiegu dyskusji i narad redakcyjnych“, bo to byłoby pouczające (wbrew odmiennemu zdaniu o tem autora), ani „ostatecznej wygładzonej redakcji całości“, co uważam za znaczniejsze uchybienie metodyczne. Jeżeli bowiem starczyło czasu na poruszenie spraw mniej ważnych, to przedewszystkiem nie powinno go było braknąć na rzecz najważniejszą tj. na ostateczną redakcję, która była przecież celem głównym lekcji. Omawianie cech tłumaczenia poprawnego zaraz na pierwszej lekcji uważam również za niewłaściwe, do tego powinni uczniowie dochodzić indukcyjnie po przerobieniu szeregu lekcyj. Podczas pisania tłumaczenia przez „uczennicę x“ odbywa się dyskusja z klasą nad czemś innem, a nawet rezultaty tej dyskusji pisze się równocześnie na tablicy! Jest to odwracanie uwagi uczniów od właściwej rzeczy i przeszkadzanie piszącej uczennicy, która nadto poniosła niezasłużenie szkodę, bo nie mogła słuchać dyskusji, która ją również żywo obchodziła. To uważam również za grubszy błąd metodyczny, którego niczem usprawiedliwić się nie da. Ogólnie biorąc, rozprawka porusza aktualne zagadnienie z metodyki, stara się objaśnić metodę postępowania pokazem lekcji praktycznej, mając ciągle na względzie postulat korelacji, i przez to zasługuje w całej pełni na uwagę „łacinników“. A. BEDNAROWSKI

M a r j a n A u e r b a c h i M a r j a n G o l i a s, Gramatyka języka greckiego, Państw. wydawn. książek szkolnych, Lwów-Warszawa 1934.

Gramatyka języka greckiego jest w szkole polskiej koniecznie potrzebna i tej palącej potrzebie czyni zadość wymieniona książka. Podaje ona materjał opisowy w zakresie wcale dużym i zupełnie wystarczającym dla ucznia, wystarczającym także i w tym wypadku, gdyby dzisiejszy kanon lektury został zmieniony nieco lub rozszerzony. To, co uczeń musi wiedzieć i przyswoić sobie aż do mechanicznego opanowania form językowych, jest wydrukowane garmondem, wyjaśnienia historyczno-porównawcze, rzadsze formy, szczegóły dla elementarnej znajomości greki nieabsolutnie konieczne zamknięto w uwagach drukowanych petitem. Uwagi te będzie brał uczeń zależnie od woli nauczyciela, bądź też wiedziony ciekawością i sam bez pomocy nauczyciela, wyszuka sobie rozwiązanie jakiejś ciekawiącej go zagadki językowej. Orjentację ułatwi mu indeks rzeczowy i słowny, umieszczony na końcu książki. Jako wzory mieli autorowie książki niemieckie, angielskie, francuskie, ale w toku pracy zostali wreszcie przy kilku niemieckich, które okazały się praktycznie najlepsze. Z tych najwięcej zważali na podręczniki, które napisał Kaegi, dalej Curtius-Hartel-Weigel (Wiedeń 1913), Slotty i Walter-Hirt (Frankfurt n. M. 1930). Z gramatyk naukowych uwzględniali oczywiście Hirta, Brugmanna i Wackernagla, tego ostatniego w szerszym nieco zakresie aniżeli to czynią podręczniki niemieckie. Za treść ponoszą odpowiedzialność obaj autorowie solidarnie, pracą zaś podzielili się w ten sposób, że Auerbach opracował fonologję, i składnię, a fleksję prof. Golias. Szczególnie mocną stroną autora fleksji jest zdolność do dobrych logicznych a zarazem praktycznych podziałów: *Qui bene dividit bene docet*. Z niemieckich książek szkolnych podobał mu się najbardziej Walter-Hirt; pod tym względem i często za nim idzie. Konjugacja jest tak podzielona, że zapoznajemy się naprzód z praes. i impf. konjugacji I, potem drugiej. Potem dopiero następują aorysty: sygmatyczny, aor. drugi spójkowy, aorysty bezspójkowe: passivi, pierwiastkowe (ἔστην), typ ἔθηκα, ἔδωκα; potem perf. i plqpf.

Naukowe wyjaśnienia form zamknięte są — jak już zaznaczyłem — w uwagach petitowych. Jest ich dużo mimo tego, że wyjaśnienia sporne, trudne, pod względem dydaktycznym jałowe, pominięto milczeniem (np. geneza aoristi passivi -θη-). Co z nich brać, osądzi nauczyciel, zależnie od swoich zapatrywań, od poziomu i zainteresowań klasy. Niejedną rzecz uwzględni dopiero wtedy, kiedy ktoś go zapyta o wyjaśnienie. Wiadomo, że najmniej umiejący greki uczeń potrafi zaskoczyć pytaniem nawet tęgiego nauczyciela. Autorowie kierowali się tu wspomnieniami z własnej praktyki i z praktyki kolegów. Starali się, by nauczyciel mógł dać odpowiedź na podstawie uwag podręcznika i nie musiał wertować gramatyk naukowych z ich pobieżnemi indeksami i stylem nieraz ciemnym jak wyrocznia pythyjska. Kto nieraz szukał wyjaśnienia na pytanie, dlaczego w κρείττων mamy ι, lub dlaczego odmiana οἶδα czy εἰμί itp. brzmi, tak a tak, zrozumie, ile pracy tkwi w niewielkiej półtorawierszowej uwadze. O tem już nie mówię, że młodzi nauczyciele nie mają takiej biegłości w językach nowożytnych, jakiej trzeba szukającemu szyb-

kiej informacji, a polskiej gramatyki naukowej greckiej niema i niema nadziei, że rychło będzie.

Dobór wyjaśnień zatem nie jest dyktowany naśladownictwem opracowań obcych, ale konsekwencją własnych założeń i doświadczeń, a redakcja ich znowu jest wynikiem studjów mozolnie i ostrożnie przeprowadzanych. Podkreślam to dlatego, że wobec znakomitej jakości niektórych szkolnych podręczników niemieckich mógłby ktoś myśleć, że ma do czynienia z mniej lub więcej niewybrednym eklektycyzmem. Samodzielność opracowania składni jest już widoczniejsza. Wobec nie tak licznej falangi pracowników na tem polu, jak na polu fleksji i fonologji, przedstawiają się zagraniczne podręczniki dość tradycyjnie, tak, że nasza Składnia widocznie jest różna: dużo psychologji i historyczności, niektóre ujęcia (np. zdania warunkowe) bardzo ładne, łatwe, oryginalne i — *last not least* — trafne. W ciągu całej gramatyki częste paralele z łaciną i polszczyzną, nierzadkie aluzje do języka praindoeuropejskiego, jeśli przy ich pomocy daje się jakiś ład wprowadzić w pozorny chaos zjawisk językowych.

Książka jest tak ułożona, że może służyć wielu typom studjujących; uczący się elementów przyswaja sobie wzory i ćwiczy się w odmianie. Do uwag sięga za wskazówką nauczyciela. Uczeń klas wyższych sam zagląda do petitu, bo wzory nagie z dogmatycznemi regułami mogą się dlań wydać dziecinne. Ale i starszym jeszcze można gorąco polecić ten podręcznik: dla filologów i lingwistów będzie przez długi czas najlepszem propedeutycznem wprowadzeniem w językoznawstwo, a dla filologów nowożytnych wcale wystarczającem naukowem przedstawieniem gramatyki greckiej, w granicach wymaganych przy egzaminach z języków nowożytnych. ARTUR RAPAPORT

Charles Dugas et Constantin Rhomaios, Les vases de Délos I: Les vases préhelléniques et géométriques (Exploration archéologique de Délos, fasc. XV), Paris 1934, 120s. i 56 tabl. 4⁰.

Podczas wielkiej puryfikacji świętej wyspy Apollona i Artemidy w r. 425 przed Chr. opróżniono tamtejsze groby, poczem zawartość ich przewieziono na pobliską Rheneię i złożono we wspólnym dole. Dół ten zdołał szczęśliwie odnaleźć w r. 1898 śp. D. Stavropullos, konserwator starożytności na okręg kykladzki, i wydobyte z nich skorupy naczyń umieścił w muzeum na sąsiedniej Mykonos, gdzie stanowią one jeden z najciekawszych zbiorów keramiki w Grecji, a najważniejszy dla badań nad twórczością keramiczną Kyklad. Niezależnie od tego odkrycia wykopaliska francuskie na Delos wydobyły na światło dzienne mnóstwo innych okazów, które los uchronił przed samowolą Athen, względnie pochodzących z epok późniejszych. Wazy znalezione na Delos pozostały na miejscu i znajdują się w tamtejszem muzeum. Oba zespoły doczekały się wreszcie należytego opracowania ze strony wybitnego keramologa, a w szczególności znawcy keramiki kykladzkiej, prof. Dugas z uniwersytetu w Lyonie, oraz prof. Rhomaiosa z uniwersytetu w Salonice. Autorzy postąpili zupełnie słusznie nie rozdzielając obu zespołów, gdyż stanowią one całość, która uległa rozerwaniu czysto mechanicznemu i przypadkowemu. Wyjątek zrobiono dla naczyń z Heraionu jako tworzących zamkniętą grupę, związaną ściśle z jednem sanktuarjum: ukazały się

one osobno w r. 1928 w X zeszycie *Exploration archéologique de Délos* wydawnictwa Szkoły Francuskiej w Athenach.

Pierwsza część katalogu naczyń delijskich, za którą mają pójść niedługo dalsze, obejmuje oprócz bardzo nielicznych okazów przedgreckich (zaledwie 21) same wazy geometryczne, zarówno z Kyklad jak i z innych obszarów świata greckiego. Przeważną część zadania wziął na siebie prof. Dugas, który opracował dziesięć rozdziałów na ogólną liczbę trzynastu.

Wyrażenie 'wazy' jest w tym wypadku niezbyt dokładne, jako że w istocie idzie prawie wyłącznie o fragmenty. Na 56 tablicach niema — rzec można — ani jednego naczynia całego: są to albo fragmenty posklejane i uzupełnione gipsem, albo też odtworzone w gipsie naczynia z umieszczonemi na nich w odpowiednich miejscach przynależnemi fragmentami. Niewątpliwie ten sposób publikowania jest godny uznania, gdyż zamiast monotonnych tablic z rozłożonemi na nich martwemi szczątkami mamy przed sobą powołane do życia ręką restauratora naczynia, wprawdzie często strasznie okaleczałe, ale zato dające dobre pojęcie o wyglądzie pierwotnym. Pod względem naukowym nie można nic zarzucić tym rekonstrukcjom, ponieważ są one owocem długoletniej a żmudnej pracy Stavropullosa i jego pomocnika, których zręczność znalazła niepodzielne uznanie ze strony tak wybitnego znawcy, jakim jest prof. Dugas.

Z natury rzeczy okazy keramiki kykladzkiej stanowią przeważającą większość. Prof. Dugas poświęcił tej keramice już dawniej osobną pracę o znaczeniu podstawowem pt. *Céramique des Cyclades,* Paris 1925. Obecna klasyfikacja nie przeszkadza niepewnej dotąd lokalizacji poszczególnych gatunków, ani też ich wzajemnych stosunków, względnie związków z ośrodkami pozawyspiarskiemi. Podstawę podziału na dwie grupy, A i B, stanowi rodzaj użytej pobiały, poddziały zaś, oznaczone małemi literami alfabetu, opierają się na formach, a zwłaszcza na dekoracji naczyń. Poza naczyniami kykladzkiemi najbogaciej jest reprezentowana importowana keramika geometryczna rhodyjska, a pozatem wchodzą jeszcze w rachubę okazy geometryczne attyckie, kreteńskie i kypryjskie, oraz kilkanaście naczyń wątpliwego pochodzenia. Całość wydawnictwa przedstawia się wzorowo zarówno pod względem ilustracyjnym, jak i w opisach i wstępach do poszczególnych rozdziałów. K. BULAS

40-lecie polskich badań papyrologicznych. Wydana w r. 1933 *Papyrologja* (Lwów, Bibljoteka Filomaty), krótka synteza tej najmłodszej, bo zaledwie czterdzieści kilka lat liczącej, discipliny filologicznej, napisana przez dwu docentów, Franciszka Smolkę i Jerzego Manteuffla, zapoznaje czytelnika w części ogólnej z dziejami papyrologji w Polsce. Dziwnym przypadkiem jednak, przez niewydrukowanie wstępu, przygotowanego przez lwowskiego specjalisty tej gałęzi wiedzy, powstała luka, którą obecnie wypełniam. Pominięto mianowicie rozprawę prof. Stanisława Witkowskiego z r. 1894 pt. *Życie w Egipcie w epoce Ptolemeuszów według papyrusów greckich,* (Przegląd Polski 1894 XXVIII 3, s. 64—105). Ująwszy w całość poprzednie badania, autor wskazał na wielką wartość nowego materjału i dorzucił cenne spostrzeżenia własne. S. P.

KRONIKA

JUBILEUSZ PROFESORA G. PRZYCHOCKIEGO

Dzień 27 maja br. był radosnem świętem dla filologji klasycznej w Polsce: w dniu tym bowiem odbyły się w Warszawie uroczystości z okazji 25-lecia pracy naukowej filologji klasycznej, b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego, dr. Gustawa Przychockiego. O godz. 12 w sali kamienicy Książąt Mazowieckich odbyła się uroczysta Akademja urządzona staraniem uczniów Jubilata. Na uroczystość tę przybyło wielu przedstawicieli naszego świata naukowego i życia umysłowego: m. in. naczelnik Wydziału Nauki Min. WR i OP p. Józef Stypiński, Rektor U. W. prof. dr Stefan Pieńkowski, Przedstawiciel Polskiej Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Leon Sternbach, prezes Tow. Naukowego Warszawskiego prof. dr. Wacław Sierpiński. Akademję zagaił docent dr. Jerzy Manteuffel, udzielając głosu p. Dziekanowi wydz. hum. U. W. prof. dr M. Handelsmanowi, który przemówił w te słowa:

„Kiedy poinformowano mnie o tym jubileuszu i zaproponowano wzięcie w nim udziału, byłem zdziwiony i dotknięty. Gustaw Przychocki i jubileusz — Gustaw Przychocki, który jest dla mnie wciąż uosobieniem młodości, energji, prężności, tężyzny i 25 lat pracy. To niemożliwe, a jednak — bibljografja jego prac jest świadectwem niezawodnem przeciwnem. Z drugiej strony pochlebiło mi i wzruszyło to wezwanie do wzięcia udziału bezpośredniego w uroczystości rodzinnej, która jest zarazem świętem nauki polskiej, wezwanie do wzięcia — u boku naszego znakomitego seniora prof. Zielińskiego, o którym słusznie powiedział sławny cudzoziemiec, iż jest Zeusem, z którego my wszyscy jesteśmy — udziału bezpośredniego w święcie szkoły Gustawa Przychockiego.

„Czemże bowiem jest ‘szkoła’? Szkoła naukowa, jak wszelka szkoła, jest przedewszystkiem zbiorem ludzi, związanych dwojakim rodzajem wartości psychicznych: kultem ideału, więzią sympatji do swego mistrza, przewodnika. Nie jest więc tylko mechanicznym zespołem ludzi najprzeróżniejszych, szkoła jest nadto zborem, organiczną całością psychiczną o bardzo charakterystycznych właściwościach. Jest całością o silnem poczuciu swej zwartości, mocno zespoloną uczuciem solidarności wzajemnej. Ta solidarność polega nietylko na świadomości związku, jest także źródłem zdolności — jeżeli szkoła jest szkołą prawdziwą —

do wspólnego zbiorowego, samodzielnego i niezależnego czynu, jak ten, którego dzisiaj jesteśmy świadkami. Zwartość, solidarność, zdolność do czynu — nie wyczerpują treści szkoły. Złożona z indywidualności o najprzeróżniejszych temperamentach, najbardziej odmiennych charakterach, poglądach, dyspozycjach, nawet zainteresowaniach życiowych i umysłowych, szkoła ma jasną świadomość odrębności od innych szkół, od innych badaczów, subjektywnie i objektywnie jest całością o jednolitej fizjonomji psychicznej. Tę jednolitość nadaje jej stosunek do mistrza: związana serdecznem wzajemnem uczuciem uczniów do mistrza i mistrza do każdego z nich zosobna, nosi wyraźne piętno jego kierownictwa, a jest niem — mimo całe bogactwo ich składu — zasadniczo jednakowa postawa intelektualna i moralna wobec zjawisk życia, postawa, która się z Niego wywodzi. Świadomi tej odrębności, dumni z tej łączności, w sobie subjektywnie, jako w całości, widzą coś lepszego od innych, a objektywnie przez innych z szacunkiem, jako całość, są wyróżniani, bo każdy wie, że oni są uczniami Gustawa Przychockiego. Wdzięczny Panom za dopuszczenie do uczestnictwa w mysterjach solidarności, których szkoła broni zazdrośnie i bronić musi przed obcymi, jako jeden z najdawniejszych kolegów Gustawa Przychockiego w Uniwersytecie, jako jego dawny podkomendny w wydziale, jego odjutant w Senacie, od lat kierownik wydziału humanistycznego, jedno tylko pragnę złożyć Mu życzenie. A mówię właściwie tylko jako jego przyjaciel serdeczny: Aby ta twórcza energja, która źródło swe znajduje w niespożytej osobowości Gustawa Przychockiego, biła długo z tą samą niezmienną świeżością ku chwale Ojczyzny, której umiał mężnie bronić piersią żołnierską, a której moralny zasięg rozszerza i utrwala tak skutecznie w wielkim kręgu powszechnej cywilizacji europejskiej".

Zkolei zabrał głos prof. dr. Leon Sternbach, który złożył Jubilatowi, uczniowi swemu, życzenia w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Pol. Akademji Umiejętności, której czynnym członkiem jest Jubilat. Następnie w serdecznem przemówieniu prof. dr Tadeusz Zieliński przedstawił zasługi, jakie Jubilat położył przy organizacji studjów filologji klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim:

„Jubileusze w rodzaju tego, który obchodzimy obecnie, mają podwójny wygląd w zależności od tego, czy się na nie patrzy oczyma samego jubilata, czy też oczyma jego przyjaciół i uczniów. Pierwszy — mówię o tem z własnego doświadczenia — naprowadza raczej na myśli charakteru melancholijnego: człowiek z konieczności porównywa to, co udało mu się uskutecznić, z tem, co uskutecznić pragnął i o czem marzył, i wobec tego, że ta druga kategorja, jak to bywa zawsze u człowieka rozsądnego i uczciwego, znacznie przewyższa rozmiarami ową pierwszą, mimowoli opuszcza ręce, widząc w swem życiu dotychczasowem same tylko niedociągnięcia i braki. Oto przeciw temu tak potrzebny i zbawienny jest ów drugi wygląd: trzeba, żeby przyjaciele i uczniowie jubilata, korzystając z okoliczności, szczerze i wyraźnie mu powiedzieli: „Oto jest to, co spełniłeś; oto jest to, co nam dałeś; oto jest to, czem jesteś". Szczególny nacisk kładę tu na tem ostatniem orzeczeniu. Czem jest — jest dla nas przedewszystkiem, ale też i wogóle —

Gustaw Przychocki? Przemawiając tu w charakterze jego kolegi i przyjaciela, odróżniam w jego osobistości trzy strony: uczonego, nauczyciela i obywatela.

„Zaczynam od pierwszej. Jako uczony miał nasz jubilat naturalnie w ciągu 25 lat swej pracy naukowej swój rozwój, i ciekawą jest rzeczą obserwować, jak ten rozwój niby siłą przeznaczenia doprowadził go do jego teraźniejszego stanowiska w świecie nauki. Jego pierwsze bowiem prace naukowe były mu poniekąd narzucone zzewnątrz: były to jego studja dyplomatyczne w dziedzinie spuścizny Grzegorza z Nazianzu, którą on podzielił ze swymi towarzyszami pracy, profesorami Sternbachem i Sinką. Zaznaczam odrazu, że były to studja nadzwyczaj sumienne i poważne, takie, które w znacznej mierze ułatwią spełnienie odpowiedniego zadania jego kontynuatorom; i to należy cenić tem wyżej, że w rzeczy samej nie odpowiadały one jego wewnętrznej naturze, jego właściwej duszy, jako uczonego. A jaka to była dusza, o tem Szanowni Państwo możecie się łatwo przekonać już z samego zewnętrznego wyglądu naszego Jubilata. Proszę tylko spojrzeć na tę siedzącą przed nami postać: przecie jej brak tylko togi, żeby zająć miejsce śród konsularów w jakiemkolwiekbądź posiedzeniu senatu rzymskiego!, Tak jest, r z y m s k o ś ć — to jest najwyraźniejsza cecha w charakterze naukowym Gustawa Przychockiego, Zawsze on ją posiadał, ale nie odrazu w sobie odkrył. Toteż najbliższe prace, po owych dotyczących Grzegorza z Nazianzu, są już na krawędzi świata greckiego, tam gdzie on graniczy z rzymskim — ze światem poetów klasycznych Rzymu, Vergiliusa i Ovidiusa; aż nareszcie widzimy go w intymnem obcowaniu z tym rzymskim naśladowcą poezji greckiej, który był najbardziej rzymskim śród wszystkich jej naśladowców — z Plautem. Plautus — to jest postać centralna w dotychczasowej pracy naukowej Gustawa Przychockiego; jemu poświęcił on, nie licząc drobniejszych przyczynków, przepiękną książkę, w której i przyjemnie i gruntownie wprowadza czytelnika polskiego w ów dziwny i poczęści dziwaczny świat plautyński, tak odrębny od naszego i jednocześnie tak potrzebny do zrozumienia Plauta. Należy bowiem zawsze pamiętać, że prosta droga prowadzi od Plauta do Moliera i niemniej prosta — od Moliera do naszego Fredry. Ale Przychockiemu nie dość było tego usprawiedliwienia, które zawiera się w tej filiacji: będąc nietylko klasykiem, ale i polonistą, z lubością śledzi bezpośredni wpływ swego autora na naszą literaturę, wydobywając z toni zapomnienia tych literatów przeszłości, którzy starali się przyswoić Plauta naszej umysłowości. Tamci starali się — on to spełnił. Owa książka o Plaucie była bowiem tylko zwiastunem większego i jeszcze poważniejszego dzieła w tym samym kierunku — przekładu całego Plauta (a to nie bagatela, bo dwudziestu komedyj) na język polski. Ten przekład w całości się jeszcze nie ukazał, chociaż w całości już istnieje — wiemy o tem my, przyjaciele Jubilata; i na podstawie tego, co się już ukazało, pewien krytyk słusznie nadał dziełu Przychockiego miano ‘pięknego przekładu’. I już stawia sobie niestrudzony badacz nowe zadanie, równolegle do swego dawnego i obiecujące niemniej obfity plon: po komedji rzymskiej, wcielonej w postać reprezen-

tacyjną Plauta, przyszła kolej na tragedję z jej licznemi i trudnemi problemami. Ostatnim, który objął te problemy w ich całości był mój własny mistrz Otto Ribbeck, autor zbioru urywków tragedji rzymskiej epoki republikańskiej oraz książki syntetycznej o niej; ale — już nie mówiąc o tem, że to są dzieła z konieczności przestarzałe — znając Przychockiego, już teraz mogę przewidywać, czem oczekiwane jego prace w oznaczonym kierunku będą się różniły od równoległych prac Ribbecka. Ten odtworzył swym czyletnikom rzymską t r a g e d j ę; Przychocki odtworzy nam tragedję r z y m s k ą. Zmiana przycisku określa również i zmianę charakteru; gdyż, powtarzam, Przychocki jest dla nas, odkąd znalazł w sobie siebie samego, przedstawicielem rzymskości we wszystkich jej objawach.

„Mówiłem ze względną dokładnością o charakterze jubilata jako uczonego — tylko względną, ma się rozumieć, gdyż niemożliwą jest rzeczą ogarnąć w takiem przemówieniu wszystkie szczegóły tak bogatej indywidualności; nie mogę z równą dokładnością oceniać jego znaczenia jako nauczyciela. Nie mogę i nie mam potrzeby, gdyż tu przed nami są jego uczniowie, którzy z natury rzeczy są do tego bardziej ode mnie powołani i niezawodnie skorzystają z tak wdzięcznego tematu. Ograniczę się więc do tego, co mnie dotyczy osobiście. Kiedy po czterdziestoletniej działalności profesorskiej w Uniwersytecie Petersburskim otrzymałem zaproszenie do Uniwersytetu Warszawskiego, odczuwałem obok radości wobec takiego zaszczytu oraz wobec myśli, że choć ostatnie lata swego życia będę mógł poświęcić swojej Ojczyźnie — odczuwałem, powtarzam, także pewną obawę, przewidując, że moim obowiązkiem będzie organicja studjów klasycznych w Warszawie, podczas gdy mój talent organizacyjny, jak to dobrze wiedziałem, jest dość nikły. Otóż już pierwsze tygodnie mego pobytu warszawskiego przekonały mnie, że ta obawa była płonna: studja bowiem klasyczne,ześrodkowane naturalnie w seminarjum filologji klasycznej, znalazłem już zorganizowane przez profesora Przychockiego. ‘Zorganizowane’ — to za mało; muszę dodać ‘zorganizowane świetnie’, tak świetnie, że odrazu doszedłem do przekonania, iż wszelka zmiana, zaprowadzonego przez mego najbliższego kolegę układu byłaby jego spaczeniem, i że postąpię najmądrzej, jeżeli, rezygnując ze wszelkiej niepotrzebnej oryginalności, będę się go trzymał i nadal. Tak też postąpiłem — i postępuję.

„I wreszcie — nasz Jubilat jako obywatel. Ta jego strona uzupełnia obie poprzedzające i poczęści jest w nich zawarta: już mówiąc o nim, jako o uczonym, podkreśliłem znaczenie jego pracy naukowej, obok jej charakteru międzynarodowego, także i dla naszej Ojczyzny, i jeżeli nie zrobiłem tego względem jego zasług nauczycielskich, to tylko dlatego, że tu ta strona obywatelska występuje sama przez się, skoro chodzi o nauczyciela młodzieży polskiej. Pozostało tu jednak coś do powiedzenia i niezależnie od owych dwóch stron. Niewolno na jubileuszu profesora Przychockiego zapominać o pułkowniku Przychockim i o zasługach wojennych, które mu zdobyły tę zaszczytną rangę. Te coprawda przekraczają nasz widnokrąg, jako jego kolegów uniwersyteckich; wchodzą weń natomiast zasługi dziekana Przychockiego oraz rektora Przy-

chockiego, które to ostatnie, żeby o tem napomknąć w krótkim, ale mocnym dodatku, zaskarbiły mu miłość i wdzięczność naszej młodzieży akademickiej i poza obrębem wydziału humanistycznego, czy też filozoficznego. Wiemy, jak on się zachowywał w tych godnościach, któremi go obdarzyło poważanie i zaufanie kolegów i z których skorzystał, żeby sobie zdobyć to poważanie i zaufanie w jeszcze większym stopniu, wnosząc wszędzie ducha karności i surowego stosunku do obowiązku.

„Teraz, Szanowny i Kochany Jubilacie, to znaczy, w dniu dwudziestopięciolecia Twej pracy naukowej, skończyła się wiosna Twego życia akademickiego, i wypada nam, Twoim przyjaciołom, kolegom i uczniom, według zwyczaju drogiego Tobie Rzymu, *solvere vota,* dotyczące tej wiosny — ale jednocześnie, według tego samego zwyczaju, *vota nuncupare* na zaczynające się od dnia dzisiejszego lato tego życia. I jesteśmy pewni, że to lato spełni nadzieje i przyrzeczenia owej wiosny, i że ci, którzy z Tobą razem będą święcili złote Twoje gody z nauką, złożą Ci hołd swojej i powszechnej wdzięczności z taką samą szczerością i serdecznością, z jaką czynimy to teraz my".

Następnie w imieniu uczniów Jubilata przemówił dr. Stanisław Seliga. Podniosły był moment wręczenia Jubilatowi przez docenta dr. Aleksandra Turyna księgi jubileuszowej, na którą złożyły się prace uczniów prof. Przychockiego. Przemówienie dr. Turyna w imieniu Komitetu Obchodu brzmiało:

„Drogi Mistrzu,

„w roku 1925 dedykowałeś uczniom Swoim rzecz o Plaucie, dojrzałością siły badawczej tryskający owoc długiego obcowania z poetą rzymskim i poezją klasyczną wogóle. Ową dedykacją zadzierzgnąłeś silnie więzy wzajemnej naszej serdeczności, która, jak przedtem, miała w następnem decennium objawiać się w gorliwej Twojej pieczy o uczniów, i — z naszej strony — w niezmiennej, coraz głębszej „pietas", jaką winniśmy Tobie, zasłużony nasz Nauczycielu. Już wtedy daliśmy skromny wyraz naszemu wzruszeniu wobec tego niecodziennego naprawdę faktu, że pierwszą dedykacją — jak dotąd, jedyną jaka od Ciebie wyszła — właśnie nas, Twoich uczniów, obdarzyłeś. Tkwił w tem dowód, jak niepodzielnie splotłeś w swej działalności role uczonego i nauczyciela. Bo też najistotniejsze znamię Twojej osobowości i Twojej działalności upatrywaćby można w pięknem — i moralnie pięknem — zharmonizowaniu w życiu Twojem trzech żywiołów, trzech służb: uczonego, nauczyciela, wychowawcy. Umiejętność ukształcenia takiej właśnie harmonji płynie ze szczególnego Twej psyche układu i z rzetelności charakteru, który nie pozwala Ci zaniedbywać szczytnej pracy nauczycielskiej i wychowawczej.

„Nasz dług, dług serca, wdzięczności, przypieczętowany ową dedykacją i Twojem stałem, nieodmiennem świadczeniem nam uczuć i myśli, jest tem osobliwem zobowiązaniem uczuciowem, za które pragnęliśmy choć w drobnej cząstce się odwzajemnić. Nic tedy naturalniejszego, jak zgodna wola licznego grona Twych uczniów, by srebrne gody Twego doktoratu uczcić wiązanką prac naukowych i Tobie w dniu dzisiejszym złożyć ją jako Charisteria, jako hołd wdzięczności. Pragnęliśmy w ten

sposób okazać walory Twojej szkoły i ujawnić, co Twoja praca nauczycielska mogła zdziałać i jak szeroki strumień zainteresowań naukowych płynie przez Twój warsztat uniwersytecki. Do udziału zaprosiliśmy filologów absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy przeszli przez Twoje seminarja. Z tych współautorów księgi wszyscy — prócz trzech — prace dyplomowe wykonali byli pod Twoim kierunkiem i są Twoimi uczniami w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Bardzo dziękujemy też Panu Dziekanowi Wydziału Humanistycznego, prof. Handelsmanowi, i naszemu nestorowi czcigodnemu profesorowi Zielińskiemu, że, powodowani koleżeństwem i przyjaźnią dla Ciebie, z własnego impulsu pragnęli ozdobić naszą publikację swemi przyczynkami. Na *Charisteria* złożyło się 18 prac Twoich uczniów. Artykuły poruszają najprzeróżniejsze dziedziny: literaturę grecką — epos, lirykę, komedję, filozofję, historjografję, komedję łacińską i teatr, prozę łacińską republiki, cesarstwa i chrześcijańską, metrykę łacińską, historję ustrojową Rzymu, papyrologję, religionistykę, krytykę tekstu, motywy rzymskie w literaturze europejskiej powszechnej i polskiej. Żeby związać genezę tej różnorodności prac Twojej szkoły z Twoją działalnością, musiałbym sięgnąć do pierwszych czasów Twych własnych prac naukowych, określić Twoje osobiste pola zainteresowań naukowych, których potencjałem potrafiłeś szczęśliwie zarazić swoją szkołę.

„Wyszedłeś, Drogi Panie Profesorze, z świetnej szkoły krakowskiej, prowadzonej przez śp. Morawskiego, przez czcigodnego pana profesora Sternbacha, przez śp. Bieńkowskiego i Miodońskiego. Tym nauczycielom zawdzięczasz dokładną znajomość i umiłowanie obu języków klasycznych, obu literatur i sztuki, znajomość subtelną kultury klasycznej, zainteresowania humanistyczne, i precyzję filologiczną — akrybję wzorową. Również bardzo dużo, zdaje się, zawdzięczasz wybitnym uczonym zagranicznym, sławnym filologom niemieckim, nieżyjącemu już Fryderykowi Leo i Edwardowi Nordenowi, który niedawno za Twoją sprawą powołany został do Polskiej Akademji Umiejętności. Od tych mistrzów przejąłeś dobroczynny nałóg uprawy obu literatur klasycznych łącznie, zmysł dla topiki i ciągów gatunkowych. Udatnie zadebjutowałeś swą pierwszą rozprawą *Observationes Ovidianae,* a w świetnej pracy o listach św. Grzegorza z Nazianzu dałeś wzór metody, nagrodzonej bujnem żniwem wyników cennych i nowych. W tej pracy 28-letniego filologa stanąłeś już jako dojrzały paleograf, poufale zadomowiony we wszystkich książnicach Europy od Watykanu do Oxfordu, krytyk tekstu zdecydowany, subtelny znawca greki cesarstwa, samodzielny badacz rytmiki prozy, gruntowny znawca retoryki starożytnej — ale przedewszystkiem jako twórca historji listu starożytnego jako gatunku literackiego. Nic tedy dziwnego, że praca owa spotykała się z jednomyślnie entuzjastyczną oceną świata filologicznego Europy. Później, na trudnych odłogach mediewistyki łacińskiej chlubnie zapisałeś się pracą o średniowiecznych komentarzach Ovidiusa i ich edycją. W szeregu drobniejszych artykułów objawiłeś zastanawiającą żywość zainteresowań — przypomnę Twój przyczynek do dziejów rozwodu Henryka VIII w związku z tłem teologicznem owej sprawy albo przyczynek do byzantyńskiej literatury magicznej. W pu-

blikacji, opóźnionej przez wojnę — w której chlubny brałeś udział Ty, należący do zakonu cnoty żołnierskiej — w publikacji *Ovidius Graecus* dałeś cenny dowód swoich uzdolnień na polu filologji byzantyńskiej i wzbogaciłeś dzieje humanizmu byzantyńskiego. Rozmaitość to zainteresowań wręcz niezwykła. Już w wykładzie habilitacyjnym sygnalizowałeś żywe uczucia dla Plauta, z którym nazwisko Twe związane jest w Polsce nazawsze. W monografji obszernej o Plaucie dałeś nietylko bogaty i wyczerpujący obraz koryphaiosa komedji rzymskiej, dalej obraz jego wpływów do chwili obecnej, jego wizerunek na tle komedji greckiej — ale wogóle darowałeś nam poniekąd encyklopedję zagadnień literatury greckiej, hellenistycznej i rzymskiej republikańskiej. Temu mistrzowskiemu dziełu przydałeś piękny przekład Plauta, którego drugi tom w tej chwili już witać możemy .Temperament humanistyczny objawiłeś w studjum o grobie Ovidiusa w Polsce i w artykułach o związkach dramatu staropolskiego z rzymskim. Swoje credo klasyczne i humanistyczne wyraziłeś w książce o *Kulturze klasycznej w kulturze współczesnej*, która daje Ci chlubne świadectwo jako szermierzowi kultury klasycznej w Polsce. W ostatnich latach zwróciłeś się od komedji rzymskiej do tragedji — i w mowie rektorskiej z roku 1928 zwiastowałeś dalsze badania, które już wyraźnie skrystalizowały się w artykułach dotąd opublikowanych jako zapowiedź monografij o tragedji rzymskiej, republiki i cesarstwa, i zapowiedź nowej edycji fragmentów tragików rzymskich.

„Zasiąg Twych zainteresowań i konkretnych badań jest olbrzymi. My wszyscy Twoi uczniowie, od pierwszej chwili kontaktu z Tobą odrazu wstępowaliśmy pod Twoim przewodem, w żywy, silny nurt zagadnień naukowych, które poruszałeś na wykładach i seminarjach z tak sugestywną żarliwością, że dla każdego z nas kwestja takiego czy innego wyniku dyskusji nie była jakimś tylko epizodem codzienności studenckiej, ale poprostu przejmującem przeżyciem. Nasze dyskusje nie były szablonowem przekomarzeniem się szkolarskiej przekory, ale najdalej idącym, bezwzględnym i niepohamowanym, gorącym wysiłkiem w dążeniu do prawdy. I Tyś nas szkolił i zaprawiał do pracy naukowej, sam będąc dla nas doskonałym wzorem i przykładem, sam wdrążając się pracowicie i uczciwie w każde zagadnienie, które się nastręczało. I ta Twoja ludzka serdeczność, ta Twoja humanitas, ta Twoja miłość bliźniego umysłu była dla nas potężnym znakiem hartującej opieki. Nie wiem jakim darem od Muz wzbogacony, umiałeś zawsze ze zrozumieniem życzliwem patrzeć na najbardziej indywidualne zachcenia naukowe naszych umysłów: skoroś tylko był przeświadczony o rzetelności naszych zapałów, już Twoja czujna opiekuńcza myśl ogarniała perspektywy nowych ucznia poczynań, już uważnie kreśliła — w lotnej intuicji mistrza, zarys możliwości badawczych — i Twoja aprobata, zachęta, wsparta Twą rozległą erudycją, a nadewszystko uczuciowym udziałem w zamiarach ucznia, sprawiała w każdym z nas w chwili narodzin nowej pracy jakąś burzę radosnego podniecenia do trudu, była iskrą, której dotknięcie z bezkształtnego tworzywa niejasnych możliwości dobywało już formę konkretną przyszłego wysiłku naukowego. Po długim szeregu osobistych doświadczeń nie mogę bez prawdziwego wzruszenia mówić o Tobie, jako mistrzu, naszym, który od kilkunastu lat tak bujnie rozplenia w Warszawie kulturę kla-

syczną i pracę filologiczną, i to w kierunkach najrozmaitszych. Przykład rozmaitości daje chociażby księga, o której dziś mówić mi wypada.

„W dniu jutrzejszym 16 lat mija, odkąd w dniu 28 maja 1918 zorganizowałeś definitywnie seminarjum filologji klasycznej i nadałeś mu statut, który naogół przetrwał próbę czasu. Twoi uczniowie, którym Twój patronat otwierał dostęp do wszystkich warsztatów filologicznych Europy, dali się dodatnio poznać w różnych miejscowościach Polski i w różnych krajach, od Szkocji do Grecji. Bo też, poza bogatą wiedzą materjalną, wzięliśmy od Ciebie: metodę. Metodę, która pozwala nam uprawiać badawczo najprzeróżniejsze dziedziny. A mam wrażenie, że Twą metodę w walnej części udoskonaliły Twoja rzetelność umysłowa, Twoja surowość krytyczna dla samego siebie, Twoje ofiarne ujmowanie życia jako służby, służby dla Ojczyzny, dla nauki, dla bliźnich — i pozatem, udoskonaliła ją łaska Muz. Dziś Twoi bliscy odwzajemniają Ci się darami wdzięczności, *Charisteria* składając Ci w hołdzie, 57 ofiarodawców ufundowało tę księgę. Jest to wogóle pierwsza zbiorowa publikacja klasyczna, tłoczona w Warszawie. Dumni jesteśmy, że naszym wysiłkiem stworzone zostało trwałe świadectwo Twojej zasługi nauczycielskiej, a zarazem świadectwo naszej pietas, którą wyraziliśmy w dedykacji temi słowami: „Gustavo Przychocki professori Varsoviensi, philologo doctissimo, viro bono forti strenuo, praeceptori dilectissimo, fautori, benevolo, philologiae auctori et propagatori clarissimo et meritissimo, quinque studiorum lustra celebranti, amoris et pietatis causa hoc volumen animis gratissimis dedicatrudy i Twoje uczucia — będą Ci dowodem, że my, zawsze Twoi, verunt discipuli". Te *Charisteria* będą Ci skromną nagrodą za Twoje Twoją zasługę naukową i nauczycielską, Twoje dla nas serce, Twoją nieskazitelność cenić umiemy. Komitet Obchodu zlecił mnie jako redaktorowi tej księgi zaszczytną rolę wręczenia Ci *Charasteriów*. Quod felix faustumque sit!".

W imieniu grona najmłodszych uczniów przemawiał przedstawiciel Koła Klasyków S. U. W. p. Otto Michelis, poczem p. mag. Marja Rosińska wygłosiła wiersz okolicznościowy własnego układu. Z widocznem wzruszeniem wysłuchał prof. Przychocki przemówienia p. Józefa Gawrońskiego, delegata wsi Gromnik, rodzinnej miejscowości Jubilata, której ludność uczciła Swego rodaka, przysyłając Mu w dniu Jego święta adres z życzeniami.

Uroczystość zakończyło przytoczone poniżej przemówienie Jubilata, które do głębi wzruszyło zebranych:

„Magnificencjo! Wielce Szanowni Państwo!

Przedewszystkiem chciałbym dać wyraz memu uczuciu wdzięczności za to, żeście, Łaskawi Państwo, raczyli swą obecnością zaszczycić tę chwilę wręczenia mi Księgi prac mych uczniów. A że przez młodzieńcze porywy Organizacji Strzeleckiej, przez beznadziejną, zdawało się, walkę w armji zaborczej, przez dumny wysiłek zbrojny pod własnemi sztandarami szedłem uparcie do Wolnej Polski, przeto szczególnie wysoko sobie to cenię, że widzę tu przedstawiciela naszej Władzy Państwowej, Najwyższej naszej Migistratury Oświatowej, i najgoręcej dziękuję Panu Naczelnikowi Stypińskiemu za jego łaskawą obecność. Dziękuję serdecznie Jego Magnificencji Panu Rektorowi Pieńkowskiemu za to, że zechciał przez swe przy-

bycie podkreślić zaszczytny dla mnie udział naszego Uniwersytetu. Niech mi będzie wolno z całej duszy podziękować naszej najwyższej instytucji naukowej, Polskiej Akademji Umiejętności, i najdostojniejszej naszej Alma Mater Iagellonica za to, że danem mi było usłyszeć Ich życzenia, i to z ust pana Dziekana Sternbacha, mojego drogiego mistrza, któremu zawdzięczam wszystko to, co we filologji klasycznej stanowi o skrupulatności, ścisłości i dokładności pracy. Bo zawsze przejmuje mnie wzruszeniem wspomnienie Jagiellońskiej Szkoły, w której mogłem do mistrzów moich — obok profesora Sternbacha — zaliczać ludzi takich, jak Morawski, Tarnowski, Miodoński, Bieńkowski i Rozwadowski. Dziękuję też z głębi serca nieobecnemu tu osobiście, ale obecnemu przez swe serdeczne słowa panu Radcy Rzeplińskiemu, mojemu ukochanemu nauczycielowi filologji klasycznej w Gimnazjum nowosądeckiem, którego mądre i serdeczne kierownictwo zaszczepiło mi całe zamiłowanie do kultury klasycznej i dało gruntowne podstawy wszystkich jej zasadniczych dziedzin. Nie mam słów na wyrażenie mej najgłębszej wdzięczności za serdeczne słowa, skierowane do mnie przez pana Dziekana Handelsmana, mojego najlepszego kolegę, który przez swą szczerą niezłomną życzliwość, stale mi okazywaną, stał mi się nietylko drogim przyjacielem, ale jakgdyby rodzonym bratem. Majestatem swej wiedzy zaszczycił nasze zebranie, a dobrocią swego serca wzruszył mnie do głębi nasz najdostojniejszy kolega, naczelny wódz filologji klasycznej, prof. Zieliński, któremu za te tak zaszczytne dla mnie słowa najgorętszą wyrażam podziękę. Szczególnie miłą i serdeczną niespodzianką był tu dla mnie głos p. Gawrońskiego z Gromnika, z tej mojej ukochanej wsi rodzinnej, do której zawsze, gdy tylko mogę, uciekam ze zgiełku stolicy po wytchnienie i spokój w otoczeniu mych najdawniejszych znajomych, moich kolegów, jeszcze ze szkoły początkowej. I jak dziś, pamiętam te moje ‘studja’ gromnickie, kiedyto ówczesny Ksiądz Proboszcz Franciszek Wąsowicz, załamywał nademną ręce, twierdząc, że „z tego nicponia nic nie będzie“, aby potem, po latach — bo żył jeszcze do niedawna, — gdy jego przewidywania niedość ściśle się spełniała, wszystko zwalać na „moc Boską“. A teraz zwracam się do tych, którzy mojemu sercu profesorskiemu są najbliżsi, do moich uczniów, dawnych i dzisiejszych, czyli do inicjatorów i organizatorów tej uroczystości; podziękowanie moje składam na ręce niewybranego, ale faktycznego prezesa komitetu organizacyjnego, p. dr Turyna, mojego pierwszego docenta, którego serdecznej życzliwości i gorącej, młodej przyjaźni już tylekroć doświadczyłem. Dziękuję serdecznie panu docentowi Manteufflowi; panu Selidze, mojemu pierwszemu doktorowi; panu Michelisowi, prezesowi Koła Klasyków, i wszystkim Wam, Młodzi moi, panowie i panie, za tę serdeczną życzliwość, którą mnie stale darzycie. A pamiętajcie, że tę waszą pełną zaufania przyjaźń, która mi tak ułatwia i tak miłą czyni pracę pedagogiczną, uważam za najważniejszy bodaj sukces mojego życia profesorskiego, podczas gdy ta wiązanka prac waszych, stanowiąca przepiękny dowód twórczej siły naszych zamiłowań klasycznych, jest dla mnie wielekroć droższa i cenniejsza niż wszystko to, co sam napisałem. Tyle tu słyszałem słów dobrych i miłych, że naprawdę nie wiem, co na nie odpowiedzieć, tak ogromnie mi się wydają niezasłużone. Bo i jakiż cel tych wszystkich pochwał? Zdaje mi się, że to Cicero gdzieś powiedział:

honos alit artes, „uznanie jest siłą ożywczą wszystkich umiejętności“, a Pindaros, z jakimś pesymizmem, ale może nie wbrew prawdzie głosił: ῥηθὲν σθένει, θνάσκειδὲ σιγαθὲν καλὸν ἔργον, „piękny czyn trwa tak długo, jak długo się o nim mówi“ — i tego rodzaju motywy kierowały zapewne postanowieniami Komitetu jubileuszowego. Oczywiście wiem o tem dobrze, żeście Państwo mocno w swych pochwałach przesadzili, ale niech to już inni osądzą — dla mnie najcenniejszą nutą jest w tem wszystkiem ten ton przychylności i serdeczności, która mi jest największą nagrodą za wszystkie ciężkie przejścia mojego życia, tak w dawniejszych, jak i w ostatnich czasach. Bo — skoro już taka wyjątkowa okazja zmusza niejako do wyznań — to niech mi będzie wolno stwierdzić, że — pomimo odmiennych pozorów — nic mi w życiu mojem nie przychodziło łatwo, wszystko musiałem sobie ciężko wywalczyć, niemal wyrąbać wśród lasu przeciwności. Ale może te warunki właśnie wyrobiły we mnie fanatyczny kult rzetelnej pracy, żywiołową nienawiść do wszelkiej blagi i głębokie zamiłowanie sumienności i dokładności, którą wam zawsze, moi uczniowie, zalecam — a która stanowi już — jakże jestem z tego dumny — dominującą cechę mojej s z k o ł y, scharakteryzowanej tak zaszczytnie dla mnie przez Pana Dziekana. Ta uroczystość będzie dla mnie prawdziwą zachętą do dalszej pracy — o ile mi Bóg życia i sił użyczy, — a zadatek pomyślnej przyszłości widzę w pewnej niezwykle szczęśliwej okoliczności: Oto Bóg pozwolił mi dożyć tego szczęścia, że pośród Was, Szanowni Państwo, siedzi moja Matka. Moja Matka, która, zostawszy młodą wdową, wśród ciężkich burz i zawieruch twardego życia, umiała sama — jak matka Gracchów — wychować swych synów, będąc dla nich wszystkich podporą i ostoją; pełna mądrej rady i krzepiącej energji, jak zawsze, tak i teraz, gdy Jej pozostał syn ostatni, Jej wszystko zawdzięczający. To też pozwólcie, Szanowni Państwo, że dziękując Wam jaknajserdeczniej za tę tak podniosłą uroczystość, podziękuję Wam nie za moje, ale za J e j święto“.

Nietylko obecni na Akademji brali w święcie tem udział: wiele osób łączyło się z nami myślą i sercem, czego dowodem przeszło 300 listów i depesz gratulacyjnych, które nadeszły w tym dniu od Instytucyj i osób prywatnych z kraju i zagranicy. Wieczorem odbyło się przyjęcie towarzyskie w Kamienicy Książąt Mazowieckich, a dnia 28 maja Jubilat podejmował zaproszonych gości w Sali Rycerskiej Kamienicy Fukiera. Dnia 3 czerwca odbyła się uroczysta Akademja w Gromniku, gdzie ludność miejscowa miała możność bezpośrednio wyrazić swe uczucia dostojnemu Jubilatowi.

KOŁO WARSZAWSKIE PTF.

EDMUND POTTIER (1855—1934)

W niespełna dwa lata po zgonie Salomona Reinacha straciła *Revue archéologique* swego drugiego wieloletniego redaktora, a archeologja francuska swego najbardziej czołowego przedstawiciela, zarazem najwybitniejszego ceramologa starszej generacji.

Edmond Pottier urodził się w r. 1855 w Sarrebruck. Po skończeniu École normale supérieure w r. 1874 odbywał swe dalsze studja w Grecji jako członek Szkoly Francuskiej w Athenach w latach 1877—1880 i w tym charakterze prowadził wraz z Salomonem Reina-

chem wykopaliska w Myrinie, pomiędzy Smyrną a Pergamonem. Wydobyte z tamtejszej nekropoli bogate znaleziska głównie w formie terakotowych statuetek, odpowiadających słynnym statuetkom z Tanagry w Boiotii, wydał następnie do spółki z S. Reinachem w dwutomowej pracy pt. *Nécropole de Myrina* (1886). Po powrocie do Francji wykładał chwilowo na uniwersytecie w Rennes (1880) i w Tuluzie (1882).

W dziedzinę studjów nad ceramiką starożytną, której pozostał wierny do końca życia, wprowadziła Zmarłego mistrzowska praca doktorska o lekythach białogruntowanych attyckich pt. *Études sur les lécythes blancs attiques* (1883). Wkrótce otwarło się przed nim szerokie pole działalności, albowiem w rok później (1884) został mianowany konserwatorem zbiorów starożytności klasycznych w Luwrze z jego nieprzebranemi skarbami naczyń greckich. Na tem stanowisku pozostał do końca życia, w ostatnich latach już jako konserwator honorowy, a pozatem wykładał w École des Beaux-Arts i w École du Louvre. Jemu zawdzięczają zbiory ceramiki w Luwrze doskonały, trzytomowy, *Catalogue des vases antiques de terre cuite du musée du Louvre* (1896—1906; 2 wydanie III tomu z r. 1929), wprawdzie nieilustrowany, ale zato zaopatrzony w świetne wstępy do poszczególnych grup, oraz drugi, również trzytomowy, katalog z olbrzymią ilością tablic pt. *Vases antiques du Louvre* (1897—1922). Z innych prac należy wymienić: *Les statuettes de terre cuite dans l'antiquité* (1890), *Douris et les peintres de vases grecs* (1904), jakoteż *Diphilos et les modeleurs de terres cuites grecques* (1909).

Zarówno we wspomnianych wyżej pracach, jak i w mnóstwie różnych artykułów E. Pottier umiał połączyć głęboką erudycję i zdolności twórcze, posuwające daleko naprzód naszą wiedzę, z niezwykłą jasnością myśli i potoczystością stylu, dzięki czemu należał on również do najlepszych popularyzatorów. Twórczość jego naukową ożywia entuzjazm dla starożytnej Grecji, której ideał racjonalistyczny odpowiadał jego najgłębszym aspiracjom. W tych skromnych utworach przemysłu artystycznego wyczuwał tę samą subtelność rysunku, co na reliefie z Niką wiążącą sandał, ponieważ cały naród grecki „był przeniknięty zmysłem piękna i ponieważ rozwój zdolności artystycznych był u niego czemś zupełnie naturalnem".

Mimo uznania i powagi, jaką cieszył się w świecie naukowym, czego dowodem było wybranie go na członka Académie des Inscriptions et Belles-Lettres w r. 1899, Zmarły odznaczał się niezwykłą skromnością i chętnie brał udział w przedsięwzięciach zbiorowych zgodnie ze swem przekonaniem, że przynoszą one większe wyniki, aniżeli świetne wyczyny indywidualne. Jego wytężonej pracy zawdzięcza w znacznej mierze nauka francuska monumentalny *Dictionnaire des antiquités* o 12.000 stron, znany pod nazwiskami Daremberga i Saglio, jakkolwiek powinien on nosić zgodnie z rzeczywistością nazwiska Saglio i Pottiera. Wspólnie z S. Reinachem redagował przez wiele lat *Revue archéologique,* którą obecnie objęli Charles Picard i Raymond Lantier.

Ale nazwisko Zmarłego zostanie związane nazawsze przedewszystkiem z drugiem monumentalnem wydawnictwem zbiorowem, tym razem o charakterze międzynarodowym, a pozostającem pod Jego na-

czelnem kierownictwem, a mianowicie z *Corpus vasorum antiquorum*, wydanem pod patronatem Międzynarodowej Unji Akademickiej od roku 1922. Wydawnictwo to, mające zebrać rozprószone po świecie zabytki ceramiki starożytnej, jest w całości pomysłem Zmarłego, któremu danem było oglądać przed śmiercią owoce swej niestrudzonej pracy i zapobiegliwości w postaci około 50 zeszytów wydanych do tej pory, w tem ośm zeszytów waz z Luwru, pochodzących spod Jego pióra. Jako jeden z autorów zeszytów polskich, wydawanych pod kierownictwem prof. Bulandy, miał niżej podpisany sposobność zetknąć się osobiście ze zmarłym i ocenić zalety Jego charakteru, a zarazem podziwiać Jego energję, przejawiającą się mimo podeszłego wieku choćby w listach, nadchodzących z nadzwyczajną punktualnością, pełnych rad i wskazówek, jeszcze miesiąc przed zgonem, który nastąpił dnia 4 lipca 1934. Zmarły opiekował się młodymi pracownikami, na każdym kroku starał się ich zachęcić i ułatwić im badania, dlatego też młode pokolenie archeologów opłakuje w Jego osobie oddanego i szczerego przyjaciela, a wraz z całą rodziną archeologiczną wielkiego uczonego i szlachetnego człowieka. K. BULAS

SPRAWOZDANIE SKARBNIKA PTF.

Lista wpłat Członków PTF dokonanych w czasie od 1 stycznia do 30 września r. 1934: Paweł Albrecht, Łódź 6 zł, Ancukiewicz, Wilno 4 zł, J. Ankiewicz, Lubliniec 16 zł, M. Bałakim, Lwów 42 zł, D. Banaszak, Włocławek 18 zł, W. Bargiel, Gródek Jag. 8 zł, M. Bergman, Białystok 6 zł, Bibljoteka Pedagogiczna, Brześć 40 zł, — Łódź 16 zł, M. Biesiekierska, Częstochowa 12 zł, J. Bogucka, Lublin 12 zł, K. Bulas, Kraków 26 zł, J. Buła, Tarnopol 24 zł, W. Chodaczek, Lwów 10 zł, B. Chrzanowski, Ostrów 8 zł, H. Ciesielski, Krotoszyn 12 zł, St. Cygan, Lwów 88 zł, L. Ćwikliński, Poznań 40 zł, M. Czabanowski, Gdynia 12 zł, St. Dąbek, Tłumacz 18 zł, S. B. Demiańczuk, Lwów 8 zł, E. Drosio, Łódź 6 zł, E. Dumański, Równo Woł. 6 zł, M. Essigmann, Warszawa 6 zł, T. Eustachiewicz, Poznań 18 zł, M. Fedewicz, Przemyśl 3 zł, M. Fiutak, Leszno 18 zł, M. Freilich, Włocławek 12 zł, H. Fuchsówna, Lwów 3, Gimn. OO. Salezjanów, Aleksandrów Kuj. 12 zł.

Gimnazjum państwowe: Brzesko 12 zł, — Bydgosz 12 zł, — pryw. Bytom 12 zł, — państ. Chełm lubel. 12 zł, — Chojnice 12 zł, — Cieszyn 8 zł, — Częstochowa 16 zł, — Dąbrowa Górnicza 12 zł, — im. Wł. Jagiełły Drohobycz 16 zł, — mat.-przyr. Grudziąc 16 zł, — Gniezno 6 zł, — Inowrocław 12 zł, — I. Jarosław 10 zł, — Kielce 8 zł, — pryw. Kolbuszowa 6 zł, — państ. ruskie Kołomyja 9 zł, — państw. Kołomyja 14 zł, — Końskie 16 zł, — im Słowackiego Kowel 16 zł, — Łańcut 6 zł, — Łuck 8 zł, — ukr. Łuck 6 zł, — SS. Urszulanek Lublin 2 zł, — państw. Lubliniec 8 zł, — Salezjańskie Marszałki 18 zł, — państw. Mysłowice 8 zł, — Nakło 12 zł, — Ostrów 12 zł, — OO. Jezuitów Pińsk 18 zł, — państw. Pińsk 8 zł, — im. Paderewskiego, Poznań 24 zł, — Rawicz 8 zł, — klas. Rogożno 12 zł, — pryw. rosyjskie Równo 6 zł, — państw. I Rzeszów 8 zł, — Pleszów 12 zł, — I Przemyśl 43 zł, — im. A. Mickiewicza Sambor 18 zł, — żeńskie Sosnowiec

12 zł, — II Stanisławów 18, — Szamotuły 16 zł, — Szem 16 zł, — II Tarnopol 12 zł, — im. Opolskiego Tarnowskie Góry 12 zł, — męskie im. św. Józefa, Toruń 12 zł, — klas. Trzemeszno 10 zł, — Wadowice 12 zł.

P. Galas, Bochnia 6 zł, R. Ganszyniec, Lwów 20 zł, J. Gołębiowska, Kalisz 8 zł, S. Gottesmann, Przemyśl 1 zł, M. Grabowski, Maciejów 3 zł, F. Grzesło, Grajewo 12 zł, Gruszczyński, Środa 6 zł, W. Grużewski, Lwów 18 zł, C. Hajdamakówna, Rybnik 6 zł, J. Hlibowicki, Wieluń 12 zł, J. Holler, Ostrowiec 12 zł, E. Horowitz, Włodzimierz 3 zł, I. Huzar, Lwów 4.50 zł, M. Jezienicki, Stanisławów 12 zł, M. Józefiak, Kościan 8 zł, L. Jus, Lwów 20 zł, W. Kaizerówna, Łódź 6 zł, Kasa Miejska, Toruń 18 zł, J. Kmiecikówna, Włocławek 20 zł. Koła: Brzeżańskie 50.15 zł, — Krakowskie 246.60 zł, — Łódzkie 46.50 zł, — Poznańskie 113.20 zł, — Przemyskie 113.50 zł, — Stanisławowskie 99.00 zł, — Stryjskie 54 zł, — Tarnopolskie 103.68 zł, — Wileńskie 180 zł, — Koło filolog. klas. Poznań 41.60 zł. Konwikt OO. Jezuitów, Chyrów 12 zł, S. Körner, Łódź 5 zł, E. Kostka, Katowice 12 zł, W. Kowal, Siemianowice 19 zł, F. Kowalik, Jarocin 18 zł, St. Krzysik, Kalisz 4 zł, J. Kuranc, Lublin 6 zł, Kuratorjum Okr. szkol. Łuckiego, Równe 12 zł, L. Lamparski, Jarocin 12 zł, J. Lasocki, Warszawa 6 zł, J. Leśniak, Lwów 19 zł, J. Loria, Warszawa 8 zł, J. Lubomirowicz, Lwów 8 zł, J. Luboś, Król. Huta 12 zł, J. Lukeś, Bratisława 12 zł, L. Łękawa, Brody 9 zł, W. Maksymowicz, Puławy 15 zł, N. Malak, Ostrów 12 zł, J. Malkischer, Tarnów 6 zł, J. Matysik, Chojnice 8 zł, A. Miętus, Poznań 1.15 zł, J. Mikołajewski, Pleszew 12 zł, A. Mildwurm, Żółkiew 24 zł, W. Moroń, Drohobycz 16 zł, M. Moroniewicz, Pińsk 8 zł, A. Mudrak, Lwów 14 zł, F. Nagórzański, Lwów 20 zł, E. Nowopolski, Koluszki 18 zł, J. Niziołkiewicz, Bydgoszcz 3, H. Oleńska, Koziеńce 6 zł, D. Ostrowski, Warszawa 12 zł, J. Pasierb, Lubawa 12 zł, J. Paszkiewicz, Lwów 22 zł, T. Pelczarski, Lwów 18 zł, Z. Perska, Nieśwież 7 zł, G. Piankówna, Warszawa 30 zł, S. Pilch, Lwów 14 zł, J. Pinińska, Grodzisk 12 zł, M. Pistolówna, Lwów 7 zł, W. Podobiński, Warszawa 8 zł, W. Polek, Minniki 18 zł, G. Przychocki, Warszawa 28.50 zł, W. Przychodzki, Czortków 18 zł, T. Przylibski, Dolina 12 zł, St. Puchała, Gniezno 16.50, zł, J. Roskosz, Lwów 12 zł, A. Rothbaum, Siedlce 10 zł, Z. Różyczka, Chełmno 1,20 zł, W. Rybski, Gostyń 12 zł, W. Rydel, Warszawa 12 zł, J. Ślusarz, Lwów 12 zł, W. Śmiałek, Lwów 18 zł, F. Smolska, Lwów 18 zł, E. Stachak, Różanystok 12 zł, St. Stawarz, Sieradz 12 zł, H. Steiferowa, Warszawa 1,50 zł, Z. Stefańska, Włocławek 8 zł, I. Sternbach, Borysław 20 zł, W. Strzępa, Łódź 20 zł, St. Synak, Żnin 12 zł, M. Swierzowicz, Sandomierz 4 zł, M. Szczerbański, Lwów 14 zł, P. Szendzielarz, Król. Huta 18 zł, F. Szmyd, Lwów 14 zł, ks. Szydelski, Lwów 10 zł, J. Teodorowicz, Wilno 12 zł, Ks. St. Tenderenda, Płock 43 zł, K. Twardowski, Lwów 36 zł, E. Urich, Lwów 14 zł, F. Wanic, Sanok 6 zł, J. Weinberger, Warszawa 18 zł, Cz. Wesołowski, Siemianowice 9 zł, Wierzbicki, Lwów 6 zł, C. Wiesielthier, Krosno 6 zł, J. Wikarjak, Poznań 5,70 zł, B. Wiśniewski, Lwów 2 zł, N. Wiszniewski, Krzemieniec 6 zł, W. Witkowska, Poznań 61 zł, St. Wrębski, Kościerzyn 12 zł, St. Wygonowski, Wilno 9 zł, A. Zawadzki, Lwów 3 zł, S. Zubrzycki, Tłumacz 20 zł, ks. Żukowski, Przemyśl 26 zł, Łaniewski, Białystok 12 zł.

Polskie Towarzystwo Filologiczne we Lwowie

poleca następujące wydawnictwa:

I. EOS. Commentarii Societatis Philologae Polonorum

I. 1894	XVI. 1910 wyczerp.
II. 1895, z. 1 wyczerp.	XVII. 1911 „
1895, z. 2	XVIII. 1912 „
III. 1896	XIX. 1913 „
IV. 1897, z. 1 wyczerp.	XX. 1914/15 „
1897, z. 2	XX. 1916
V. 1898, z. 1 wyczerp.	XXII. 1917 wyd. anastat.
1898/9, z. 2	XXIII. 1918
VI. 1900 wyczerp.	XXIV. 1919 wyczerp.
VII. 1901, z. 1 wyczerp.	XXV. 1921/22
1901 z. 2	XXVI. 1923 wyczerp.
VIII. 1902	XXVII. 1924
IX. 1903 wyczerp.	XXVIII. 1925
X. 1904 „	XXIX. 1926
XI. 1905 „	XXX. 1927 wyczerp.
XII. 1906 „	XXXI. 1928
XIII. 1907 „	XXXII. 1929
XIV. 1908 „	XXXIII. 1930/31
XV. 1909 „	XXXIV. 1932/33
1894 — 1914 12 zł netto tom	Oprawne 1928 + 3 zł. 30 gr.
1915 — 1924 16 „ „ „	„ 1929 + 3 zł. 30 gr.
1925 — 1926 18 „ „ rocznik	1930/31, XXXIII, 28 zł.
1927 — 1930, 24 fr. szw. lub 40 złp.	1932/33, XXXIV, 18 zł.

II. Kwartalnik Klasyczny

r. I (1927) 1 — 4 (z. 1 wyczerp.)	r. V (1931) 1 — 4
r. II (192) 1 — 4	r. VI (1932) 1 — 4
r. III (1929) 1 — 4	r. VII (1933) 1 — 4
r. IV (1930) 1 — 4	

Rocznik broszurowany 12 zł.
Rocznik oprawny 16 zł. (tylko rocznik 1929 i 1930)

III. Studia Leopolitana

Wydawane przez prof. Stanisława Witkowskiego.

1. Handel Jacobus, De lingua communi in titulos Ionicos irrepente 1913 . . . . 8 zł.
2. Rapaport Arthurus, Novi Testamenti Graeci verba recipiantne praepositione praefixa vim perfectivae actionis necne 1924 . 8 zł.
3. Gromska Daniela, De sermone Hyperidis 1927 . . . . . 8 zł.
4. a. Baumgarten David, Quid Xenophonti debeat Heliodorus Emesenus, — b. Körner Samuel, De Euripidis Heraclidis pristina forma servatis, — c. Witkowski Stanislaus, De Euripidis Heraclidis accessio, 1932 . . . . 6 zł.

IV. Eos Supplementa

(Większe rozprawy naukowe, które nie mogą się pomieścić w czasopiśmie Eos).

1. Hahn Wiktor, Bibliographia philologiae classicae et humanisticae Polonorum a 1911—1925 . . . . 7·50 zł.
2. Zieliński Tadeusz, Iresione vol. I . . . . 20 zł.
3. Bulas Kazimierz, Les illustrations antiques de l'Iliade (avec 35 planches) . . . . 8 zł.
4. Kagarow Eugen, Griechische Fluchtafeln . . . . . . 5 zł.
5. Novotný François, État actuel des études sur la rythme de la prose latine . . . . 6 zł.
6. Turyn Alexander, Studia Sapphica . . . . 6 zł.
7. Auerbach Marianus, De vocibus peregrinis in Vetere et Novo Testamento Graeco obviis . . . . 6 zł.

11. Skimina Stanislaus, Etat actuel des études sur le rythme de la prose grecque II . . . . 6 zł.
13. Müller Leo, In Luciani Philopseuden commentarius . . 5 zł.
14. Singer Maria, L'art de motiver dans les drames d'Eschyle 5 zł.
16. Acta Congressus Posnaniensis philologorum classicorum terrarum Slavicarum habiti diebus 3—6 iunii 1929 . . . . 15 zł.
17. Gładysz Bronislaus, De extremis quibus Seduliana carmina ornantur verborum syllabis inter se consonantibus . . . . 7 zł.
18. Zakrzewski Casimir, Le parti théodosien et son antithèse 8 zł.

V. Inne wydawnictwa

1. Charisteria C. de Morawski septuagenario oblata Crac. 1923 p. I/II 5 zł.
2. Almae Matri Iagellonicae, qui ab ipsa multa olim in litteris perceperant, quinque saecula feliciter peracta hoc munusculo oblato gratulantur. Leopoli 1910 . . . . wyczerp.
3. Steph. Waszyński, Pap. Londiniensis 1166 (seorsum impressum ex comment. q. i. Eos t. XIII) . . . . wyczerp.
4. Symbolae in honorem Prof. Dris Ludovici Ćwikliński quinque lustris magisterii in Universitate Litterarum Leopolitana peractis collectae ab amicis discipulisque qui olim ipso magistro optimo utebantur. Leopoli 1902 . . . . 3 zł.
5. Łempicki Zygmunt, Zasadnicze problemy współczesnego językoznawstwa (Odbitka z Eos t. XXIV) . . . . 1·50 zł.
6. Hahn Victor, Bibliographia Vergiliana Polonorum (seorsum impressum ex comment. philolog. q. i. Eos XXXIII) . . . . 1·50 zł.

Uwaga: Członkowie Pol. Tow. Filolog. otrzymują powyższe wydawnictwa z 50% opustem, z wyjątkiem wydawnictw pod liczbą II i V.

Polskie Towarzystwo Filologiczne zakupi Kwartalnik Klasyczny VII, 3.

Zamówienia należy przesyłać pod adresem: prof. Władysław Grużewski Lwów, ul. Obertyńska 2.

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 12 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 3·50 zł. Prenum. łączna czasop. Eos i Kwart. Klas. 18 zł. (przedtem 24 zł.). Prenum. czasop. Eos 9 zł. (przedtem 14 zł.).

A d r e s r e d a k c j i: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Sykstuska 45, prof. dr. Franciszek Smolka, ul. Dwernickiego 11

A d r e s a d m i n i s t r a c j i: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2. Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Administracja Towarzystwa sprzedaje oddzielnie odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. B a l d w i n, Klasycy a zwykły człowiek, H. B e r n è s, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. B u l a n d a, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. C o o l i d g e, Studja klasyczne a Ameryka, S. C y b u l s k i, Korelacja nauki języka łacińskiego i religji, S. D e d i o, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, B. F i s c h e r, Zagadnienie antycznych źródeł prawa międzynarodowego prywatnego, A. F r a n c e, W obronie łaciny, E. G a r d i n e r, Studjum klas. w gimnazjach angielskich, B. G ł a d y s z, Rym w poezji Seduliusa, M. G o l i a s, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, — Wycieczka do Grecji, — O metodę rozumienia tekstów łacińskich w szkole. R. G o s t k o w s k i, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), — O dokształcaniu nauczycieli filologów, N. G r ü s s, Wypracowania klasowe. Wł. G r u ż e w s k i, Wychowawcze znaczenie łaciny, na wyczerp. W. H a h n, W sprawie biblјografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce, — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. K r o k i e w i c z, Gramatyka grecka i łacińska, L. K o b i e r z y c k i, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, — Referaty uczniów, Z. Z m i g r y d e r-K o n o p k a, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, P. K r z o w s k i, Tymowski jako tłumacz Horacego, S. L e n k o w s k i, O lekcjach kultury klasycznej. T. L e w i c k i Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, J. L o r i a, Próba ulepszania sposobu poprawiania wypracowań łacińskich, K. L u b e c k i, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. M a j e w s k i, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. M a r k o w s k i, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. M i c h a ł o w s k i, O sztuce doryckiej, W. O g r o d z i ń s k i, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, J. O r o s z ó w n a, Technika rzeźbiarstwa w starożytności, St. P i l c h, Ludwik Ćwikliński, 80-lecie urodzin i diamentowe gody z nauką, — T. Sinko, 30-lecie pracy wychowawczej. M. P o p ł a w s k i, Psychiczna struktura szesnastej epody, — O przekładaniu i przekładach, A. R a p a p o r t, Liryki Horacego w szkole, F. R ą c z y, Cel filologji klas. (na wyczerp.), K. R o z e n b e r g, Szczątki legendy etruskiej. R. S c h ä c h t e r ó w n a, Preparacja a lektura autorów staroż. (na wyczerp.), — Estetyczna wartość lektury aut. klas., Z. S c h u l b a u m ó w n a, Drzemiący Homer, S. S e l i g a, Gramatyka łacińska w szkole, T. S i n k o, Szlakiem Johna Barleycorn, — Dyscyplinaryzm a realizm, — Zadanie i metody historji literatury greckiej, — Porządek deklinacji i konjugacji łac. w nauce szkolnej. S. L. S k o r s k a, Niobe, Z. S k o r s k i, Lekcja autora klasyka, R. S k u l s k i, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, (na wyczerp.), J. S m e r e k a, O retoryce w szkole średniej, — Filologja klas., a szkoła i państwo, F. S m o l k a, Jeden z najstarszych raptularzy (na wyczerp.), K. S o c h a n i e w i c z, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., S. S r e b r n y, Na marginesie broszury E. Steina, Judaizm, a hellenizm, M. S t ę p n i o w s k a, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać., W. Ś m i a ł e k, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, — W perspektywie lat 40-stu (Ćwikliński), A. T u r y n, Charakter sztuki Sapphony, L. W i n n i c z u k ó w n a, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, S. Z e t o w s k i, O wygłaszanie z pamięci. T. Z i e l i ń s k i, Religja antyczna w szkole, — O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole, — Wykształcenie klasyczne.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz G o s t k o w s k i e g o *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1·20 zł.